



Temat dnia

JAK PATRYCJA KOTECKA KUPOWAŁA LUKSUSOWY APARTAMENT W WARSZAWIE

► 4-5

DUŻY FORMAT



WYPAL MNIE, PANIE

Reportaż Urszuli Jabłońskiej



Kultura

Janusz Weiss nie żyje

Jego audycja „Dzwonię do Pani, Pana w bardzo nietypowej sprawie” biła rekordy popularności, a on nie bez powodu nazywany był drugim rzecznikiem praw obywatelskich. 10 marca w wieku 74 lat zmarł Janusz Weiss, znany dziennikarz radiowy i telewizyjny, współtwórca Radia ZET. ► 13

Bliski Wschód

Przełom nad Zatoką

Arabia Saudyjska znów rozmawia z Iranem. Czy to podstęp wymierzony w Bidena? ► 10

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Cd. afery w NCBiR

Kaczyński po stronie Bielana

– Adam Bielan walczy o polityczną przyszłość. Na razie wygrał batalię, ma po swej stronie Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego. Ale do Narodowego Centrum Badań i Rozwoju weszło CBA i wiele zależy od tego, co ustali – mówi nasz rozmówca z PiS

Agata Kondzińska

To dziś ważna rozgrywka w obozie władzy. Republikanie, na których czele stoi europoseł Adam Bielan, mają dziewięciu posłów i od nich m.in. zależy większość parlamentarna. Wśród nich są minister sportu Kamil Bortniczuk, Jacek Żalek czy Łukasz Mejza.

Żalek kontra Bielan

W czwartek Żalek zrezygnował z posady wiceministra funduszy i polityki regionalnej, gdzie nadzorował NCBiR. „Dla dobra toczącego się postępowania oraz w związku z pojawiającymi się w przestrzeni medial-

nej nieprawdziwymi informacjami, godzącymi w moje dobre imię oraz wizerunek rządu Zjednoczonej Prawicy, złożyłem dziś rezygnację” – napisał na Twitterze.

W lutym posłowie KO Michał Szczerba i Dariusz Joński ujawnili, że NCBiR przyznało 55 mln zł 27-letniemu barmanowi bez doświadczenia, a 123 mln zł firmie założonej w 2020 r., która przynosi straty. Śledztwo w sprawie dotacji wszczęła prokuratura, a do instytucji weszło CBA.

Jak pisała „Wyborcza”, Żalek winę zrzuci na Bielana. Twierdzi, że chciał – przez znajomych – kontrolować NCBiR i płynące stamtąd pienią-

dze. Szef Republikanów zaprzecza – według niego to brudna gra partyjnego kolegi, który próbuje się bronić.

Od osób bliskich Żalkowi wiemy, że uważa, iż został kozłem ofiarnym. Miał też grozić wyprowadzeniem kilku posłów z szeregów Zjednoczonej Prawicy.

Bielan wskazuje na Wiplera

Bielan przystąpił do kontrofensywy. Według informacji „Wyborczej” w zeszłym tygodniu umówił spotkanie swych posłów z prezesem PiS. Wśród gości nie było Żalka. – Pozostali złożyli deklaracje lojalności wobec Bielana i Kaczyńskiego – słyszymy od jednego z uczestników. – Żalek był inspirowany, żeby szedł na ostro. Ale przeszarżował, bo Bielan wciąż jest w wąskim kręgu ludzi Kaczyńskiego – mówi nam politykobozy władzy.

Kilkadziesiąt godzin potem po spotkaniu Bielana z Kaczyńskim Żalek odszedł z resortu. A Bielan powieł przekaz, że „dyrekcja NCBiR zrobiła wszystko, by pieniądze dla dwóch podejrzanych wniosków nie

wyplłynęły, a ludzie, którzy je zastopowali, muszą się tłumaczyć”.

Wciągnął też nowych aktorów do gry. W RMF FM przywołał byłego posła Przemysława Wiplera i byłego dziennikarza „Newsweeka” Michała Krzymowskiego, którzy dziś wspólnie zajmują się biznesem. – W tej sprawie są połączeni ze wszystkimi aktorami, którzy się wyświetlają w tej aferze – powiedział Bielan. Dodał, że „od kilku tygodni rozpowszechniają w dużej mierze fałszywe informacje, które mają moim zdaniem skłonić ministerstwo funduszy do przepchnięcia środków dla dwóch podejrzanych firm”.

Wipler i Krzymowski odpowiedzieli na Twitterze. Europosła tytułują Adamem („wszak znamy się tyle lat i zawsze byliśmy po imieniu. Przecież jeszcze nie dalej jak tydzień temu wymienialiśmy esemesy, nie pamiętasz?”), a zarzuty nazywają kłamstwem. „Zagałopowałeś się” – piszą i dodają, że od teraz z Bielanem będą się spotykać tylko na sali sądowej. ●

• Kampania się rozpoczyna ► 6-7



Wojna o talerze

SZARAŃCZA WESZŁA DO POLITYKI

PiS przekonuje: mamy zamach na dobro narodowe Polek i Polaków, czyli schabowego z ziemniakami. Opozycja sprawi, że będziemy jeść chrząszcze. Rolnictwo upadnie. Tyle propaganda. A jak jest naprawdę? I jak smakują owady?

Czytaj na stronach dodatku ► Ekonomia+

Wojciech
Czuchnowski



Jan Paweł II, polityczne złoto władzy

To już pewne: Jan Paweł II i jego „obrona” to pomysł władzy na nadchodzące wybory. Temat ma przykryć afery, nepotyzm, złodziejstwa i nieudacznictwo rządzących. Autorzy publikacji o pedofilii wśród duchownych prędzej czy później musieli odpowiedzieć na pytanie: czy Jan Paweł II wiedział, co wiedział, i jak reagował? Z ustaleń dziennikarzy i naukowców wyłania się obraz kościelnego systemu ukrywania pedofilii we własnych szeregach. Niestety, Jan Paweł II był tego systemu bardzo ważnym strażnikiem.

Reportaż TVN 24 „Franciszkańska 3” autorstwa Marcina Gutowskiego jest ważny, ale nie stanowi przełomu w sprawie „Jan Paweł II i przestępcy seksualni w Kościele”. Ten przełom nastąpił już dawno i filmów takich jak Gutowskiego czy książek

jak Ekkego Overbeeka „Maxima culpa” będzie coraz więcej.

Co się zatem stało, że akurat ten film wywołał polityczne wzmoczenie władzy? Po jego emisji mieliśmy sejmową uchwałę „w obronie godności polskiego świętego”, posłów obozu władzy

stojących z portretami papieża, jego zdjęcie na fasadzie Pałacu Prezydenckiego, wreszcie telewizyjne orędzie marszałek Sejmu z wizerunkiem Matki Boskiej, a nawet wezwanie ambasadora USA na dywanik w MSZ (właścicielem TVN jest amerykańska grupa Discovery).

A to był tylko początek. Małopolska kurator oświaty Barbara Nowak wzywa do wystawienia w szkołach i przedszkolach wizerunków Ojca Świętego (za nią zapewne pójda inni), TVP co wieczór nadaje homilie Jana Pawła II, a premier, rozpoczynając objazd po kraju i faktyczny start kampanii wyborczej, też ustawił sobie papieża jako tło. I razem z całą partią zapewnia, że będzie „bronil Polski i jej świętości”.

Kreując się na rycerzy JP II, władza liczy na to, że ludzie to kupią. I ma, niestety, w tych rachubach sporo racji. Przy okazji uderza też w niezależną ogólnokrajową telewizję, krytyczną wobec rządzących. Odebranie koncesji za „niszczenie drogich Polakom wartości” to wcale nie jest nieprawdopodobny scenariusz.

W ostatnich latach PiS i jego propagandyści zapisali już do swojej partii powstańców warszawskich, żołnierzy antykomunistycznego podziemia, Polaków, którzy ratowali Żydów, robotników Sierpnia '80 i Zbigniewa Herberta. Upartyjnili orla i barwy narodowe, a nawet husarzy oraz rycerzy spod Grunwaldu.

Teraz pod sztandary PiS ciągną Jana Pawła II w parze z Matką Boską. „Obrona Świętego” to dla nich polityczne złoto. Oczywiście cynizm tych działań nie jest tu żadną przeszkodą. Podobnie jak kłamstwa i manipulacje.

Cel jest jeden – utrzymanie władzy za wszelką cenę. A to uświęca wszelkie środki. ●

Izrael

Kobiety przeciw Netanjahu



Nie ustają protesty przeciwko forsowanej przez rząd Beniamina Netanjahu reformie sądownictwa. W sobotę w izraelskich miastach demonstrowało blisko pół miliona osób. Na zdjęciu z Tel Awiwu happening działaczek na rzecz praw kobiet, które protestowały przebrane za bohaterki serialu „Opowieść podręcznej” na podstawie dystopijnej powieści Margaret Atwood.

FOT. OHAD ZWIGENBERG / AP

Bankructwo w Dolinie Krzemowej

200

MILIARDÓW DOLARÓW
wynosiła suma depozytów w kalifornijskim
Silicon Valley Banku,
który w piątek został zamknięty i objęty zarząd
komisarycznym.
To największe bankructwo w USA od 2008 r.

Więcej ► [Wyborcza.biz](https://wyborcza.biz)

Gary Lineker

Piłkarz legenda w obronie przyzwoitości

Był postrachem Polaków, którym 37 lat temu strzelił trzy gole na mundialu, teraz jest postrachem brytyjskich ksenofobów. Gary Lineker piłkarską karierę miał wielką, ale równie imponującą robi na sportowej emeryturze.

Od końca lat 90. jest gospodarzem „Match of the Day”, flagowego programu o Premier League, który główny kanał telewizji publicznej BBC One nadaje w najlepszym czasie antenowym w sobotni wieczór. Na Twitterze, gdzie śledzi go 8,7 mln użytkowników, skrytykował projekt ustawy, która ma spowodować, że z Francji do Wlk. Brytanii przestaną przeprawiać się małymi łodziami imigranci. Przepisy ostro krytykują UE i biuro ONZ-owskiego wysokiego komisarza ds. uchodźców UNHCR.

BBC, która obsesyjnie przestrzega zasady bezstronności dziennikarza, zawiesiła Linekera. Wsparli go współprowadzący program inni wybitni byli piłkarze – Alan Shearer i Ian Wright. Wielu innych komentatorów publicznie wyraziło poparcie



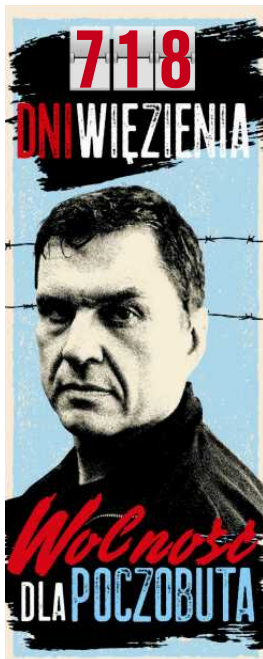
FOT. JAMES MANNING / AP

ich decyzji i zadeklarowało, że ich nie zastąpią. BBC nie mogło znaleźć nikogo, kto nadawałby się do poprawy programu, wyemitowało więc skróty z kolejki Premier League bez gospodarza i komentarzy w studiu.

62-letni Lineker to w Zjednoczonym Królestwie człowiek instytucja. W latach 1984-92 występował w angielskich barwach 80-krotnie i zdobył 48 bramek, co daje mu czwarte miejsce w historii drużyny narodowej. To on jest autorem powiedzenia, że „piłka nożna to gra, w której 22 facetów gania za piłką przez 90 minut, a na koniec wygrywają Niemcy”. ●

Stanisław Skarżyński
Więcej ► 16

Andrzej rysuje



*Nikt poważny w Ameryce
nie oskarża ojców USA o to,
że posiadali niewolników.
To były inne normy*

RYSZARD CZARNECKI

Europoseł PiS

w dyskusji poświęconej oskarżeniom
o tuszowanie pedofilii przez Jana Pawła II, Radio ZET

Niecały milion głosów może zadecydować

Wyborcy obozu władzy są bardziej zmobilizowani, a ci rozczarowani dziś rządami Jarosława Kaczyńskiego mogą jesienią wesprzeć PiS. Wyborcy opozycji są zaś rozczarowani brakiem jednej listy i mniej wierzą w zwycięstwo.

Agnieszka Kublik

Raport „Wyborcy za jedną listą, liderzy przeciw” prof. Przemysława Sadury i Sławomira Sierakowskiego to analiza zachowań nie tylko tych, którzy chodzą na wybory, ale też tych, którzy nie chodzą albo nie wiedzą dziś, kogo poprzeć. To właśnie głosy tych grup mogą jesienią zadecydować o tym, czy to Jarosław Kaczyński będzie nadal rządził Polską i spychał ją w kierunku niepraworządności i nacjonalizmu.

Kto pójdzie zagłosować?

Sadura i Sierakowski przyjęli, że „polaryzacja polityczna w Polsce jest tak skrajna, że o wyniku wyborów zdecyduje nie przepływ wyborców między partią rządzącą a opozycją, ale skala mobilizacji własnych zwolenników przez każdą ze stron”. I dokładnie przyjrzeni się grupom, które jeszcze nie wiedzą, co będą robić w dniu jesiennych wyborów parlamentarnych.

W sondażu chęć udziału w wyborach dziś deklaruje aż dwie trzecie badanych, w tym 57 proc. mówi, że „zdecydowanie zagłosuje”.

Frekwencja jest tym wyższa, im bardziej zacięty pojedynek, więc w tym roku może być spora. W 2019 r. w wyborach parlamentarnych wyniosła 61,7 proc., wyższa była tylko w 1989 r. – wówczas 62,7 proc. Polek i Polaków stawilo się przy urnach.

W grudniowym sondażu Sadury i Sierakowskiego głosy rozkładały się tak: PiS – 33 proc., KO – 28, Lewica – 8, PL 2050 – 7, Konfederacja – 5, KP-PSL – 3. Trudno powiedzieć – 14 proc.

Stosunek do PiS to dziś szalenie silna motywacja. „Nic tak nas nie różni w sprawach politycznych jak podział na PiS i anty-PiS. Zamiar głosowania częściej deklarują osoby, którym PiS albo się bardzo podoba, albo się bardzo nie podoba. 71 proc. jest chętnych zagłosować w tych obu grupach, wśród pozostałych, o bardziej umiarkowanym stosunku do PiS, jest to 59 proc.” – piszą socjologowie.

Nietypowo przebadali niegłosujących. Zaproponowali eksperyment i zapytali ich, na kogo oddaliby głos, gdyby w Polsce (jak w Australii czy Belgii) istniał przymus wyborczy, a za niegłosowanie groziła grzywna.

Wówczas ci deklarujący niechęć do głosowania stawiliby się przy wyborczych urnach. Sadura i Sierakowski piszą: „Rozkład głosów w tej grupie byłby podobny do tego, co wśród osób głosujących, to znaczy w Sejmie znalazłby się te same partie polityczne z podobnym podziałem mandatów”. Najwięcej mógłby na tym zyskać PiS.

Czy ci niegłosujący jednak jesienią wrzucą kartkę do urn? Socjologowie zwracają uwagę, że taki efekt mogą dać zmiany wprowadzone niedawno przez PiS w kodeksie wyborczym, który czeka tylko na podpis prezydenta Andrzeja Dudy.

„Próby zmiany zasad głosowania tak, aby rozmnożyć komisje wyborcze w małych wspólnotach na prowincji, to nic innego jak próba wprowadzenia społecznego



przymusu głosowania. Zamiast formalnego obowiązku zadziałać ma kontrola społeczna znacznie bardziej szczelna na wsi i w małych miastach niż dużych (istotna jest tu większa obecność Kościoła) – tłumaczą socjologowie. – PiS doskonale wie, że im mniejsza miejscowość, tym bardziej kolektywny, bo znacznie mniej anonimowy, sposób podejmowania decyzji wyborczych. Tak można przyciągnąć do urn tych, którzy nie chcą dziś głosować. A że na wsi poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości jest znacznie wyższe niż w miastach, to przyrost głosów dla partii rządzącej może być bardzo znaczący”.

PiS stracił 12 proc.

Sadura i Sierakowski w swoich poprzednich raportach o polskim elektoracie wyborców PiS podzieliłi na dwie grupy: „partyjne społeczeństwa obywatelskie” to „żelazny elektorat PiS, który zachowuje się niemal jak członkowie partii”; to szeroka i lojalna stała baza, która aktywnie szuka kontaktu z politykami, angażuje się w inicjatywy i organizacje związane z partią władzy, a systematycznie powracające skandale związane z zasilaniem milionami przez partię bliskich jej fundacji i stowarzyszeń pokazują, że partia dba o swoich zwolenników, a oni mają dbać o partię i zapewniać jej długowieczność, i stale podtrzymywać motywację zwolenników; cynicy, mimo że odnoszą się krytycznie do działań partii Kaczyńskiego, warunkowo głosują na tę partię dzięki szerokiemu i stale rosnącemu pakietowi transferów socjalnych.

Z szacunków badaczy wynika, że od 2019 r. PiS stracił ok. 12 proc. Teraz mówią, że na wybory nie pójdą lub pójdą, ale nie wiedzą, kogo poprzeć, lub oddadzą głos na inną niż PiS partię. Cztery lata temu na partię Kaczyńskiego zagłosowało 8 051 935 osób. Te 12 proc. to blisko milion głosów.

Sondaż pokazuje, że rozczarowanych wyborców PiS jest blisko dwukrotnie więcej (22 proc.) w grupie osób prowadzących go-

W sondażu chęć udziału w wyborach dziś deklaruje aż dwie trzecie badanych, w tym 57 proc. mówi, że „zdecydowanie zagłosuje”

spodarstwa rolne lub pracujących na śmieciówkach, ale też wśród prowadzących własne firmy. Rozczarowani są też lepiej wykształceni niż ci, którzy przy PiS zostali.

Czy uda się Kaczyńskiemu ich odzyskać? Tak, mogą znowu poprzeć PiS. Bo – jak zbadał socjologowie – „odrzućcie PiS jest w grupie zniechęconych warunkowe i odwołalne”. Tu aż około 80 proc. nadal postrzega partię władzy przynajmniej trochę sobie bliższą niż inne. I aż 71 proc. dalej wskazuje na PiS. „Skoro wiedzą, do kogo im bliżej, a do kogo dalej, to można zakładać, że grupa ta jest w jakimś stopniu podatna na wyborczą mobilizację i skłonienie do pójścia do urn” – piszą Sadura i Sierakowski.

Przebadali tę grupę i zapytali, dlaczego się do PiS zniechęcili. Większość nie potrafi tego w ogóle określić, 21 proc. mówi jedynie o rozczarowaniu rządami PiS, 16 proc. o rozczarowaniu wszystkimi partiami, a 10 proc. odmawia odpowiedzi.

Tam, gdzie badani sami wskazywali na przyczyny, wspominali m.in. o błędach rządu w obszarze polityki ekonomicznej, skutkujących rosnącym długiem i inflacją (to odpowiedź 10 proc. pytaných), niespełnionych obietnicach, np. wobec opiekunów osób niepełnosprawnych (7 proc.), zbyt dużym i odbywającym się ich kosztem wsparciu Ukraińców (6 proc.), stylu uprawiania polityki przez partię rządzącą, np. tendencjach autorytarnych, marginalizowaniu opozycji, trybie uchwała-

nia prawa, antagonizowaniu kolejnych grup społecznych (6 proc.), aferach, korupcji, nepotyzmie (4 proc.), kwestiach światopoglądowych, np. ograniczaniu praw osób LGBT+ lub praw reprodukcyjnych kobiet (2 proc.).

„Sądownictwo, które zajmuje czołowe miejsce w mediach, parlamencie i relacjach z Unią Europejską, nie było powodem odrzucenia rządów PiS przez – uważa – nikogo (0 proc.). Tym tematem nie da się nikogo odbić PiS. Najważniejsze jednak jest to, że przytłaczająca większość »rozczarowanych« nie jest w stanie sprecyzować powodów odrzucenia partii rządzącej” – podkreślają socjologowie.

Brak jednej listy wbrew wyborcom opozycji

Co by było, gdyby partie odzyskały zniechęconych do siebie byłych zwolenników? PiS zyskałby z 33 do 38 proc., a KO – z 28 do niecałych 30 proc. Czyli partia Kaczyńskiego więcej.

Pewien wygranej jest elektorat PiS – tu 85 proc. wierzy w trzecią kadencję. Wyborcy pozostałych ugrupowań już takiej nadziei nie mają. W elektoracie KO 68 proc. wierzy w wygraną tej koalicji, Polska 2050 – 39 proc., a Lewicy – 41 proc.

Pośród tych, którzy nie wiedzą, na kogo zagłosować, 45 proc. wierzy w sukces PiS. A wśród tych, którzy nie zamierzają głosować – 46 proc.

Czy to dobrze dla PiS, czy źle? „W zależności od czynników zewnętrznych taka sytuacja może prowadzić do kontrastowo odmiennych rezultatów: uspić czujność wyborców (»wygraną i tak mamy w kieszeni«) albo odzwierciedlać skalę mobilizacji. W obecnych okolicznościach liczba problemów, z którymi boryka się partia rządząca (inflacja, spór o KPO z UE, rozłam w rządzie, wojna w Ukrainie), raczej zmotywuje, niż uspi wyborców PiS” – konkludują Sadura i Sierakowski.

Bo wyborcy PiS są szalenie zmobilizowani. 63 proc. osób głosujących na tę partię w 2019 r. chce oddać na nią głos także obecnie (a prawie cała reszta to zniechęceni, ale nie straceni na rzecz innych partii).

Nadziei na zwycięstwo sił demokratycznych nie daje także spór w obozie anty-PiS, jak iść do wyborów: razem czy osobno.

Badanie Sadury i Sierakowskiego, jak i inne, pokazuje, że w tej sprawie jest ogromny rozdźwięk między tym, czego pragną wyborcy, a co tym, czynią liderzy.

„Kierunek »na wspólną listę« wydaje się najsensowniejszy zwolennikom Koalicji Obywatelskiej i osobom niezdecydowanym, na kogo oddać głos, ale zamierzających wziąć udział w wyborach. W tej grupie poparcie dla wspólnej listy przekracza 80 proc. Także zdecydowana większość wyborców Lewicy i Polski 2050 opowiada się za tą drogą. Jednej listy chce także ponad połowa wyborców partii Władysława Kosiniaka-Kamysza. Zatem każda partia z obozu demokratycznego, która zdecyduje się na start z osobnej listy, zrobi to wbrew większości własnych wyborców” – zauważają badacze.

Co zatem wynika z ich analiz? „Jedno jest pewne i wprost wynika z badań: start opozycji z trzech albo czterech list będzie historycznym błędem tych liderów, którzy do tego doprowadzą – piszą Sadura i Sierakowski. – Na razie wygląda to tak, jakby kreowali oni w mediach równoległą rzeczywistość, w której ich ambicje zastępują dążenia wyborców. Argumentem, że startując razem w jednym opozycyjnym obozie demokratycznym, »zgubią« część swoich wyborców, trudno zrównoważyć zdanie zdecydowanej większości własnych zwolenników (w każdym elektoracie!)”.

Ciekawy deweloper żony Zbigniewa Ziobry

Patrycja Kotecka i luksusowy apartament

Żona Zbigniewa Ziobry kupiła blisko 150-metrowy apartament w Warszawie od byłego współpracownika SB Andrzeja Kozłowskiego. W III RP współpracował on z deweloperską Grupą Radius powiązaną z Rosją.

Tomasz Piątek (Reset Obywatelski)

Mieszkanie Patrycji Koteckiej ma ponad 144 m kw. Składa się z czterech pokoiów, dwóch łazienek, trzech korytarzy, kuchni i garażu. Znajduje się w apartamentowcu, który stoi na Skarpie Wilanowskiej. To oaza przyrody w sercu warszawskiej metropolii. Wokół rozciągają się zielone posiadłości Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Lokal w całości należy do Koteckiej. Prowadziła w nim działalność gospodarczą pod nazwą Patrycja Kotecka Media Network. Liczni informatorzy mówią, że Zbigniew Ziobro mieszkał w apartamencie żony i podejmował tam gości.

Kryzys Koteckiej niestraszny

W książce wieczystej czytamy, że Kotecka podpisała w 2010 r. notarialną umowę zakupu z deweloperem (nr repertorium 11507/2010). Ustanowiła też hipotekę na lokalu, żeby zabezpieczyć kredyt wzięty w Svenska Handelsbanken. Suma hipoteki wynosiła aż 456 tys. franków szwajcarskich, wpisano ją do księgi w 2011 r. Według ówczesnego kursu franka było to ponad 1,7 mln zł.

Kredyt zapewne pokrywał koszty zakupu w całości, a hipoteka zabezpieczała również przyszłe odsetki. Suma hipoteki Koteckiej wynosiła bowiem ok. 150 proc. ówczesnej wartości rynkowej apartamentu.

Skąd takie wyliczenie? Publikacje branżowe mówią, że metr nowego mieszkania na warszawskim Ursynowie kosztował wtedy średnio 7777 zł, a w Wilanowie – 8156 zł. Lokal znajduje się na pograniczu obu dzielnic. Gdy przemnożymy cenniki z obu dzielnic przez metraż mieszkania Koteckiej, otrzymujemy 1,119 mln zł (Ursynów) lub 1,174 mln zł (Wilanów).

Kotecka wzięła kredyt na mieszkanie w 2008 r., dwa lata przed kupnem (zapewne na podstawie umowy przedwstępnej z deweloperem). Nie był to dobry czas dla prawicy i Zbigniewa Ziobry. Po upadku rządu PiS w 2007 r. mąż Koteckiej stracił posadę ministra sprawiedli-

wości i prokuratora generalnego oraz wpływy polityczno-biznesowe. W latach 2008-09 prokuratura ścigała go pod zarzutem udostępniania tajnych akt Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Sytuację finansową Ziobry nieco poprawiło to, że trafił do europarlamentu. W ciągu pięcioletniej kadencji w latach 2009-14 europoseł mógł zarobić 1,56 mln zł (według ówczesnych kursów euro). Ale w 2011 r. cała kariera Ziobry stanęła pod znakiem zapytania, bo wykluczono go z PiS po konflikcie z Kaczyńskim. Wraz z politycznymi przyjaciółmi powołał wówczas do życia Solidarną Polskę.

Nie były to również dobre lata dla kredytobiorców. Szalał światowy kryzys, kredyty drożały. Niemniej Kotecka nie obawiała się kupić luksusowego apartamentu za ponad 1 mln zł i ustanowić jeszcze wyższej hipoteki.

„Rosyjski łącznik” Kotas

Kotecka kupiła lokal od dewelopera Andrzeja Wiesława Kozłowskiego. To były współpracownik komunistycznej Służby Bezpieczeństwa, a także partner biznesowy Jacka Kotas z Grupy Radius.

W latach 2016-17 wyszły na jaw powiązania Kotas z Rosją, ujawniała je m.in. „Wyborcza”. Szczegółowo opisałem je w książce „Macierewicz i jego tajemnice”. W styczniu zajął się nimi Sąd Najwyższy. Tam bowiem zakończył się proces karny, który Kotas wytoczył mi za książkę. Wytoczył i ostatecznie przegrał.

Sąd Najwyższy finalnie potwierdził, że:

- Kotas w latach 2002-16 był prezesem spółek deweloperskiej Grupy Radius;
- współzałożyciel Grupy Radius i szef Kotas, milioner Robert Szustkowski, zdobył fortunę m.in. dzięki współpracy z Andriejem Skoczem i Lwem Kwietnojem, kremlowskimi oligarchami powiązanymi z mafią sołncewską (wielka rosyjska organizacja przestępcza);
- mimo takich związków w 2007 r. Jacek Kotas został wiceministrem obrony w rządzie Jarosława Kaczyńskiego;
- kierowany przez Antoniego Macierewicza kontrwywiad wojskowy przy-

• Według informatorów Zbigniew Ziobro mieszkał w apartamencie żony i podejmował tam gości

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM



znał wtedy Kotasowi prawo dostępu do tajemnic państwowych;

– po 2015 r. Macierewicz jako minister obrony zatrudniał antyzachodnich i proputinowskich ekspertów fundacji NCSS kierowanej przez Kotas.

Co łączy Kotas z Grupą Radius z Andrzejem Kozłowskim?

Po pierwsze, w latach 2002-04 Kozłowski współdziałał z Kotasem w spółce Era 200. Była to jedna z głównych firm deweloperskiej Grupy Radius. Kotas był wtedy prezesem Ery 200, a Kozłowski prokurentem, czyli oficjalnym przedstawicielem firmy.

Po drugie, w latach 2001-04 Kozłowski był prokurentem spółki Aardom razem z jej współwłaścicielem Maciejem Domżałą. To współzałożyciel Grupy Radius, partner biznesowy milionera Szustkowskiego i wieloletni znajomy Kozłowskiego.

Po trzecie, w latach 2002-04 firma Kozłowskiego PPUH Dragon kupiła udziały w spółce PHP Utrata. Wspólnikiem w PHP Utrata był wówczas ten sam Maciej Domżała.

Po czwarte, w 2005 r. Andrzej Kozłowski kupił firmę Era-Box od Grupy Radius i spółki Era 200.

Ta ostatnia spółka, w której Kozłowski działał z Kotasem, zasłynęła później hojnością wobec jednego z najważniejszych polityków prawicy. Jak ujawniła „Wyborcza”, w 2009 r. to Era 200 przekazała Adamowi Glapińskiemu – wieloletniemu współpracownikowi Jarosława Kaczyńskiego, dziś prezesowi Na-

rodowego Banku Polskiego – imponującą posiadłość pod Warszawą. W zamian spółka wzięła od Glapińskiego znacznie mniejszy dom w Wilanowie i nie zażądała dopłaty.

Transakcja była bardzo nietypowa. Przy sprzedaży kontrahenci musieliby zapłacić po 2 proc. podatku od wartości nieruchomości. Przy zamianie obie strony transakcji płaciły tylko po jednym procencie. Do tego Era 200 i małżeństwo Glapińskich zadeklarowały, że zamieniane nieruchomości mają identyczną co do złotych wartości 2,2 mln zł. Dzięki tym zabiegom podatek od czynności cywilnoprawnych wyniósł jedynie 44 tys. zł, z czego Glapińscy zapłacili 22 tys. zł.

Wcześniej właścicielem podwarszawskiej posiadłości, w której mieszka dziś Glapiński, był sam Szustkowski. Przypomnijmy – to związany z rosyjskimi oligarchami milioner, który zakładał Grupę Radius.

„Wiesiek”, tajny współpracownik SB

Według księgi wieczystej mieszkanie Patrycji Koteckiej – podobnie jak cały apartamentowiec – pierwotnie należało do Andrzeja Wiesława Kozłowskiego i jego żony Jolanty Kozłowskiej. Księga wieczysta podaje też imiona rodziców właścicieli. W przypadku Kozłowskiego to Zbigniew i Barbara.

Gdzie jeszcze znajdujemy Andrzeja Wiesława Kozłowskiego, syna Zbigniewa i Barbary? W aktach Instytutu Pamięci Narodowej. Figuruje w nich jako

Kotecka odpowiada, Ziobro milczy

• Do Patrycji Koteckiej i Zbigniewa Ziobry wystaliśmy bardzo szczegółowe pytania dotyczące m.in. kulis nabycia apartamentu w Warszawie. W imieniu żony ministra sprawiedliwości odpisało biuro prasowe Link 4. Odpowiedź zamieszczamy w całości:

„Ofertę sprzedaży wskazanej przez Pana nieruchomości znalazłam, podobnie jak większość znanych mi osób kupują-

cych mieszkania, w internecie. Sprzedającym był deweloper Andrzej Kozłowski. Nie znałam go wcześniej, pierwszy raz spotkaliśmy się, gdy załatwiałam formalności związane z zakupem mieszkania na kredyt. Kolejny raz widzieliśmy się podczas podpisania aktów notarialnych przenoszących własność nieruchomości i własność działki, analogicznie jak miało to miejsce w przypadku

innych nabywców mieszkań w tym kompleksie budynków. Poza formalnościami związanymi z transakcją nie utrzymywałam i nie utrzymuję żadnych kontaktów z panem Andrzejem Kozłowskim. Nie otrzymałam zniżki na zakup wskazanej nieruchomości, kupiłam ją po cenach rynkowych. Przez krótki okres pod tym adresem zarejestrowana była moja działalność gospodarcza”. ●

Ciekawy deweloper żony Zbigniewa Ziobry



tajny współpracownik „Wiesiek”, konfident komunistycznej Służby Bezpieczeństwa (teczki IPN BU 00328/696 i IPN BU 001134/1525).

SB zwerbowała Kozłowskiego w 1983 r. Odbyło się to w ramach tropienia „nielegalnej grupy o charakterze terrorystycznym”. Esbecy nieraz nazywali „ekstremistami” i „terrorystami” działaczy antykomunistycznego podziemia.

Kozłowski mieszkał wówczas w podwarszawskim Milanówku, a handlował na bazarze w Rembertowie. W aktach czytamy, że został złapany na nielegalnym posiadaniu pistoletu gazowego. Postraszony konsekwencjami doniósł funkcjonariuszom SB na osoby, które podejrzewał o działalność podziemną. Rozpoczął wtedy stałą współpracę z bezpieką.

„Do parafii w Milanówku przybył nowy ksiądz. (...) Na kazaniu proboszcz wyrażał się negatywnie o władzy, a także poruszył temat strajku okupacyjne-

go w szkole w Żyrardowie związany z powieszeniem krzyży w salach szkolnych” – denuncjował „Wiesiek” w marcu 1984 r. A w sierpniu raportował na temat sąsiadów: „(...) Zasluguja na kontrole ze wzgledu na swoja dzialalnosc polityczna (...), osoby, ktore byly zatrudnione w filii PAN w Milanowku, w ktorym obecnie jest zatrudniona moja zona. Z wypowiedzi mojej zony wynika, ze byli to ludzie zwiazani z Regionem Mazowsze” [regionalna centrala opozycyjnej NSZZ „Solidarnosc”], a przede wszystkim (...) kobieta, bledaca prawdopodobnie sekretarzem w regionie. Do stanu wojennego pracowala w PAN razem ze swoim ojcem, ktory do obecnej chwili jest kierownikiem tego zakladu” (IPN BU 00328/696 t. 1).

Tajlandia, Singapur i gang samochodowy

Esbecy chwalili „pozytywny stosunek” Kozłowskiego do SB i mieli wobec niego wielkie plany. Chcieli „Wieska” przeszkolici i wykorzystywac przeciw opozycji na terenie calego kraju.

Później jednak stwierdzili, że Kozłowski bardziej się nadaje do szpiegowania przestępczości gospodarczej. Podejrzewali go bowiem o przemyt spodni. Wtedy „Wiesiek” się zbuntował. Wezwał na pomoc adwokata i wypowiedział współpracę. Oświadczył, że nie chce być nazywany „nadajnikiem” przez bazarowych kompanów.

Mimo tego buntu i mimo podejrzeń o przestępczą działalność Kozłowski niezbyt ucierpiał. Nie zakazano mu nawet podróży zagranicznych, co było wtedy standardową formą represji. Wyjeżdżał choćby do Tajlandii i Singapuru.

Co jeszcze czytamy w aktach SB? To, że znajomość Andrzeja Kozłowskiego z Maciejem Domżałą – późniejszym

współzałożycielem Grupy Radius – trwała już w latach 80.

W 1988 r. Domżała zaprasza Kozłowskiego na „wspólną podróż do RFN”. Zdaniem esbeków Domżała, który mieszka wówczas w Austrii, pracuje dla międzynarodowego gangu złodziei i paserów, którym kieruje słynny przestępca Jan L. Służba Bezpieczeństwa podejrzewa go o paserstwo, ma sprzedawać w Polsce samochody skradzione w Austrii.

Esbeckie akta dotyczące grupy Jana L. i Domżały liczą 69 tomów (IPN BU 01205/226). Trudno się dziwić, bo Jan L. to – wedle organów ścigania – niezwykle przedsiębiorczy gangster.

Kotecka i gang pruszkowski

W latach 90. Jan L. uchodzi za filar i zaplecze finansowe gangu pruszkowskiego. Dlaczego to odnotowujemy? Bo liczne źródła mówią o kontaktach Koteckiej z tym gangiem.

Dwa lata temu „Wyborcza” opublikowała artykuł Wojciecha Czuchnowskiego „Niebezpieczne związki Patrycji Koteckiej”. Czuchnowski przytoczył zeznania gangstera Piotra K. „Brody”, który został świadkiem koronnym. Zeznając na temat gangu pruszkowskiego, „Broda” obciążył też Kotecką.

Otóż pod koniec lat 90. przyszła żona ministra sprawiedliwości miała poprosić gang o spalenie pewnej ursynowskiej pizzerii. Dlaczego? Według „Brody” Patrycja Kotecka weszła w konflikt z szefami restauracji.

Jedno z moich źródeł potwierdza, że Kotecka w młodości utrzymywała bliskie relacje z gangiem pruszkowskim.

– Pracowałem z nią wtedy w „Życiu Warszawy” – mówi źródło. – Chłopcy z Pruszkowa regularnie przywozili ją do pracy wypasionymi furami. Przywozili albo odwozili po pracy. Mówiło się w redakcji, że ona infiltruje to środowisko. Czasem się zastanawiałem, jak głęboka to infiltracja.

Kotecka, która w prorządowych mediach określiła tekst Czuchnowskiego stekiem bzdur, do dziś nie pozwała „Wyborczej” ani autora za tamten artykuł.

SKOK Wołomin, Kotecka i gangster Jan L.

Gangster Jan L. to również jeden z bohaterów afery SKOK Wołomin. Para-

bank należał do sieci Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych i był przez nią wielokrotnie wyróżniany, a Kasy mocno wspierały PiS.

Jednym ze współzałożycieli SKOK i wieloletnim szefem Kasy Krajowej był Grzegorz Bierecki, dziś wpływo- wy senator PiS. A właśnie dla sieci Kas przez osiem lat pracowała Patrycja Kotecka.

Tym razem musimy się cofnąć w znacznie bliższą przeszłość. W 2015 r. SKOK Wołomin upadł, bo stał się narzędziem przestępców, którzy przez podstawione osoby wyludza- li kredyty. Kosztowało to Bankowy Fundusz Gwarancyjny ponad 2 mld zł.

Kogo policja i media wskazywały jako współsprawcę afery? „Jan L. trafił za kratki w związku z zarzutami o udział w zorganizowanej grupie przestępczej, która wyprowadziła ze SKOK Wołomin miliardy złotych”; „Jan L. to jeden z najbardziej tajemniczych i prawdopodobnie najgroźniejszych polskich przestępców. Jest zamieszany w największe afery ostatnich lat, a jego działalność ma istotny wpływ na bezpieczeństwo ekonomiczne państwa. Wyludzenia ze SKOK Wołomin doprowadziły do wypłaty odszkodowań na kwotę przekraczającą dwa miliardy złotych” – podawał TVN 24 w 2021 r.

– Jest to biznesmen, który pośredniczył w kontaktach między członkami zarządu SKOK wołomińskiego a swoją grupą, która wyludzała pożyczki – mówiła o Janie L. Katarzyna Balcer, rzeczniczka prasowa Centralnego Biura Śledczego Policji.

Ofiary afery SKOK Wołomin uważają, że kierownictwo sieci SKOK świadomie ułatwiło działalność przestępcom. Tak twierdzi m.in. Marcin Karliński, prezes Stowarzyszenia Spółdzielczości Finansowej im. św. Michała, które zrzesza poszkodowanych.

Tymczasem w latach 2009-16 Patrycja Kotecka pracowała w firmie Apella powołanej do życia przez Media SKOK (potem obie firmy się połączyły). Obie spółki obsługiwały sieć SKOK.

Po wyborach w 2015 r. Kotecka szybko znalazła intratną pracę w spółce Link 4 (była m.in. w zarządzie), która należy do państwowego giganta PZU. ●

Kotecka wzięła kredyt na mieszkanie w 2008 r. Nie był to dobry czas dla prawicy i Zbigniewa Ziobry

OGŁOSZENIE

SUPERBOHATERKA
wysokieobcasy
2022

Wybierz swoją
Superbohaterkę
2022 roku

Zagłosuj i graj o wyjątkowe nagrody. Szczegóły na www.wysokieobcasy.pl/superbohaterka

PARTNERZY GŁÓWNI

PARTNERZY

FUNDATORZY NAGRÓD

Gra o wszystko

W Poznaniu odbyło się wyjazdowe posiedzenie klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej z udziałem lidera PO Donalda Tuska. Opozycja rozmawiała o programie dla przedsiębiorców. – Urzędy skarbowe stały się narzędziem represji, ścigania przedsiębiorców – mówił Tusk.

Tomasz Nyczka

Wielkopolska to drugi – po województwie łódzkim – przystanek na trasie szefa PO Donalda Tuska po Polsce. Scenariusz każdego spotkania jest taki sam: wizyty parlamentarzystów KO w powiatach, otwarte spotkanie Tuska z mieszkańcami i – drugiego dnia – wyjazdowe posiedzenie klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej.

Podczas tych spotkań Tusk chce mówić o kolejnych elementach programu Platformy. W piątek spotkał się z mieszkańcami wielkopolskiej Rokietnicy. Rozmowę z mieszkańcami zaczął jednak od komentarza na temat aktualnych wydarzeń, w tym sprawy posłanki KO Magdaleny Filiks. – Chodzi o wielki, historyczny pojedynek dobra ze złem. To jest gra o wszystko. Wybory stały się kwestią sumienia. Polską rządzą ludzie bez sumienia. Waszym zadaniem jest odsunięcie tych ludzi od władzy – mówił Donald Tusk.

Opowiadał o rozwiązaniach dla przedsiębiorców. Zapowiedział, że po wygranych wyborach Platforma zniesie 9-procentową składkę zdrowotną dla przedsiębiorców. Obiecał też, że chorobowe dla przedsiębiorców będzie wypłacane od razu, a nie dopiero – jak jest teraz – po 30 dniach.

Zjazd w Poznaniu

Spotkanie posiedzenia klubu otworzył szef wielkopolskiej PO Rafał Grupiński. – Gdy patrzyłem na mapę aktywności naszych parlamentarzystów, to ona wyglądała zupełnie tak jak mapa pracy organicznej. Byliśmy wszędzie tam, gdzie ludzie potrzebują dobrych pomysłów i wsparcia – mówił Grupiński. – Polską rządzi partia, która postanowiła narodzić ukraść państwo. PiS próbuje też ukraść sens waszej i naszej pracy – dodał.

– Miałem takie spotkanie w Przybrodzie, gdzie miałem okazję spotkać soltysów i soltyski. Rolnicy powiedzieli mi tam, za jaką cenę sprzedaje się teraz pszenicę. Mówię o tym, bo to jest przykład, jak można skrzywdzić ludzi, którzy ciężko pracują, tylko dlatego, że źle się zarządza – mówił Tusk.

Tusk mówił o programie dla przedsiębiorców, którego wstępne założenia przedstawił już w piątek w Wielkopolsce. Przekonywał, że propozycje PO wynikają z rozmów z Polakami.

– W czasie pierwszych stu dni naszych rządów wprowadzimy kasowe rozliczenie podatku dochodowego PIT dla tzw. małych podatników. Będziecie płacić dopiero po otrzymaniu przelewu z tytułu faktury. ZUS przejmie od przedsiębiorców wypłaty zasiłku chorobowego od pierwszego dnia niezdolności do pracy. Jaki to jest dramat, wiedzą najlepiej ci, którzy w małej firmce zatrudniają po dwie, trzy osoby – wyliczał Tusk.

Lider PO mówił, że urzędy skarbowe „stały się narzędziem represji, ścigania przedsiębiorców”. – Naszym celem jest przekształcenie ich w Centra Obsługi Podatnika. One muszą pomagać wywiązywać się właściwie przedsiębiorcom z ich zobowiązań podatko-



• **W piątek lider PO spotkał się z mieszkańcami wielkopolskiej Rokietnicy**

FOT. PIOTR SKÓRNICI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wybory stały się kwestią sumienia. Polską rządzą ludzie bez sumienia. Waszym zadaniem jest odsunięcie tych ludzi od władzy

DONALD TUSK

wych, a nie traktować ich jak podejrzanych – mówił Tusk.

– W ostatnich latach przedsiębiorcy czyniono z definicji kimś podejrzanym. Wiem, że chcecie odzyskać swoją godność – mówił Tusk.

Problemy drobnych biznesów

Tusk mówił, że tylko w ostatnim roku w Wielkopolsce zamknęło się aż 21 tys. firm. Przekonywał: – Nie można zwalić tego na pandemię. W Złotowie Henryka Krzywonos odwiedziła piekarnię Chrupek. Fajnie się nazywa. Ale sytuacja nie jest fajna. Bo cena mąki wzrosła o 100 proc., a cena gazu – o 800 proc. W jaki sposób oni mają przetrwać?

Tusk dodawał, że korzystają na tym „wielkie sieci z kapitałem zagranicznym”. Mówił, że w czasie rządów PiS zniknęło 30 tys. polskich sklepów.

– Polscy handlowcy, przedsiębiorcy i przedsiębiorcy będą znów dumni ze swojej pracy. Jesteście solą tej ziemi. Państwo

polskie będzie wam pomagać, a nie przeszkadzać. Ta prosta prawda, że to wy utrzymujecie państwo, a nie odwrotnie, powinna wreszcie dotrzeć do Warszawy. Jesteśmy po to, żeby wam było lepiej, a nie trudniej. Przysięgam, że do tego doprowadzimy – podsumował przewodniczący Tusk.

Izabela Leszczyna z PO mówiła, że podatnik nie może bać się płacenia podatków. – Dlatego zlikwidujemy urzędy skarbowe, a w ich miejsce powołamy Centra Obsługi Podatnika. Jak spóźnisz się z zaplaceniem podatku, to dostaniesz SMS, telefon i zaproszenie, żeby wyjaśnić, co się stało – mówiła posłanka.

– To, co ludzie nam mówią, to: nie przeszkadzajcie, im mniej polityków w gospodarce, tym lepiej – mówił szef Nowoczesnej Adam Szlappa. – Przedsiębiorcy apelowali do nas, żebyśmy przekazali działaczom PiS-owskiem: pieniądze biorą się z pracy, a nie z przekrętów.

– Musimy w końcu skończyć z tą PiS-owską gemelą. I my to zrobimy. Zaczniemy już w październiku – powiedział senator KO Marcin Bosacki.

Była premier Ewa Kopacz tak relacjonowała swoje spotkania z seniorami: – Za chwilę PiS obieca złote góry. Tymczasem emerytom zgotował taki los, że dziś można o nich powiedzieć, że są pierwszą ofiarą pandemii. Ofiarą i inflacji, i pandemii.

Jedyna siła

Prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak obecny na posiedzeniu klubu KO mówił, że „czasami spiera się z Rafałem Grupińskim, a jego przyjaźń z nim jest szorstką”.

– Mówi się, że bywam krytyczny wobec PO. Ale wobec siebie też mi się to zdarza. To jednak jedyny sposób, żebyśmy mogli poprawiać nasze działania – mówił Jaśkowiak. Przekonywał, że dziś samorządowcy muszą połączyć siły z KO. – Nie mam żadnej wątpliwości, że jedyną siłą, która może dziś wygrać z PiS, jest Koalicja Obywatelska – przekonywał Jaśkowiak.

– W Poznaniu wynik PO zawsze był dobry, a teraz będzie jeszcze lepszy – stwierdził Jaśkowiak.

Szef klubu KO Borys Budka podsumował posiedzenie klubu tym, że Kaczyński i PiS powinni odwiedzić w Wielkopolsce dwa miejsca – Rawicz i Wronki. To tam są dwa więzienia. Budka dostał gromkie okłaski.

Po części oficjalnej posiedzenia klubu odbyła się część zamknięta dla mediów, w tym spotkania polityków KO z przedsiębiorcami. ●

Pracownicy TVP niewpuszczeni na spotkanie z Tuskiem „To nie są dziennikarze”

W piątek parlamentarzyści i parlamentarzystki KO odbyli ponad 100 spotkań w różnych powiatach w całym województwie wielkopolskim.

Do Wielkopolski Donald Tusk i jego ludzie przyjechali z kolejnymi propozycjami programowymi – tym razem dla przedsiębiorców.

Wizytę zakończyło wyjazdowe posiedzenie klubu parlamentarnego w hotelu Mercure w Poznaniu. W sobotę po południu orlenowski „Głos Wielkopolski” opublikował artykuł, w którym poinformował, że „dziennikarze” poznańskiej TVP nie zostali wpuszczeni na sobotnie spotkanie z Tuskiem w hotelu.

Gazeta cytuje słowa pracownika poznańskiego od-

ziału TVP Eugeniusza Romera: „Dostaliśmy e-mail z zaproszeniem. Później, kiedy zapytaliśmy o techniczne szczegóły, po kilku godzinach, wczoraj wieczorem [w piątek] dostaliśmy maila, że telewizja publiczna nie ma być jednak obecna, że wycofują zaproszenie” – relacjonuje Romer. Dalej opowiada: „Pojechaliśmy oczywiście, żeby zrobić relację z ważnego wydarzenia. Nie zostaliśmy wpuszczeni w bardzo nieelegancki sposób. Wyszli rzecznik PO i nazwał nas aparaczkami, nie dziennikarzami. Zostałem na korytarzu”.

„Wyborcza” skontaktowała się z szefem klubu parlamentarnego KO posłem Borysem Budką. – Tak, nie zostali wpusz-

czeni. Nie wpuszczamy ich – potwierdza Budka.

Tłumaczy to tak: – Jesteśmy otwarci dla mediów. Niestety, ale telewizja rządowa to nie są media w rozumieniu prawa prasowego, w związku z czym odmawiamy jej wejścia. Robimy to świadomie. Zwłaszcza teraz jest to aktualne, na czasie. Budka nawiązuje oczywiście do kampanii nienawiści, którą po śmierci syna posłanki KO Magdaleny Filiks rozkręciła rządowa telewizja informacyjna TVP Info.

– Ta nasza decyzja dotyczy tylko państwowej telewizji. Po prostu nie wydajemy im akredytacji, oni o tym wiedzą, że nie wpuszczamy Telewizji Polskiej – mówi Budka. ●

Tomasz Nyczka

Kampania PiS z Janem Pawłem II

Wystartowała kampania wyborcza PiS – premier Mateusz Morawiecki zaczął krajowe tournée swojej partii od wizyty w Jasle.

Rafał Bolanowski

W piątek w centrali partii w Warszawie Jarosław Kaczyński wraz z najważniejszymi politykami Prawa i Sprawiedliwości ogłosił realny start kampanii wyborczej. Kaczyński zapowiedział „tysiące spotkań” z wyborcami.

Po oświadczeniu Kaczyńskiego posłowie zaczęli ogłaszać w mediach społecznościowych swój przyjazd do miejscowości w całej Polsce. Zaczął premier Mateusz Morawiecki na Podkarpaciu, który w sobotę zatrzymał się na krótko w miejscowości Jedlicze. Potem pojechał do Jasła.

Premier zaczął od wyrażenia nadziei, że władzę uda się utrzymać nie tylko przez kolejne cztery, ale osiem lat. – Chcemy, aby nasz plan na kolejne cztery, a może osiem lat wykuiwał się podczas takich rozmów jak ta – mówił Morawiecki. Ci, którzy siedzieli najbliżej premiera, dostali małe flagi Polski, a jedna z kobiet z koła gospodyń wiejskich trzymała na kolanach obraz Jana Pawła II, którego PiS stara się wciągnąć do swojej kampanii wyborczej.



• **Zwolennicy PiS podczas kampanii wyborczej w 2019 roku**

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Praprzyczyna sukcesu PiS

Wokół opozycji kręciła się każda wypowiedź Morawieckiego. Temat Donalda Tuska pojawił się już na samym początku. – Jest jedna charakterystyczna cecha spotkań Tuska. Nie było tam białoczerwonych flag. Podnieśmy nasze flagi – zachęcał tłum Morawiecki. – Dlaczego tak było? Myślę, że odpowiedź jest smutna. Oni chyba się Polski wstydzą.

Praprzyczyną sukcesów Prawa i Sprawiedliwości Morawiecki określił naprawę finansów publicznych. – To stworzyło bazę na 13., 14. emeryturę, na 500 plus. Naprawa finansów publicznych to jest

być albo nie być narodów i państw – przemawiał. O aferze z programem „Willa plus” czy chociażby dotacjach udzielanych przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju nikt nie wspominał.

– Obniżaliśmy podatek PIT do 12 proc., a kwotę wolną do 30 tys. zł. Oprócz tego obniżyliśmy VAT na paliwo, ciepło, gaz i prąd. Na wszystko, co trzeba było zrobić, żeby ulżyć polskim rodzinom. Pomimo tego wszystkiego mamy niższy deficyt budżetowych, niż planowaliśmy – mówił premier. – Wszystkie drogi, wodociągi, kanalizacje, żłobki, przedszkola wzięły się z naszych działań. Dlatego oni się tak wściekają – znowu mówił o Platformie Obywatelskiej Morawiecki.

Premier o środkach z funduszy unijnych nie wspominał ani słowem.

Szydło w Sandomierzu

• Była premier Beata Szydło przyjechała wczoraj do Sandomierza w ramach kampanii PiS „Przyszłość to Polska”.

Przypominała, jak atakowany był program „500 plus”, który jej zdaniem „przywrócił polskiej rodzinie godność. Dał poczucie wszystkim, że nie

ma dzieci gorszych i lepszych, że każdy ma mieć równe szanse”.

Europarlamentarzystka wytykała, że „PO i Donald Tusk podwyższyli wiek emerytalny, mimo że w kampanii wyborczej zapowiadali, iż tego nie zrobią”.

Przekonywała, że warto zagłosować na

PiS: – Mamy swoje wady, popełniliśmy też wiele błędów. Pewne rzeczy myśleliśmy, że będzie można zrobić szybciej, inaczej, czasami pewnie potrzebna była głębsza refleksja. ●

Marcin Sztandera

• **Więcej ►**
kielce.wyborcza.pl

ani o problemach z KPO, ani o już udzielonych dofinansowaniach z wcześniejszych lat.

Nieustanne nawiązania do Platformy Obywatelskiej i Donalda Tuska nie ograniczyły się do przypomnienia przeszłości, ale wyobrażenia sobie, jakie katastrofy mogłyby spotkać Polskę, gdyby PO rządziło w czasie wojny w Ukrainie. – Wyobraźmy sobie, co by zrobili, gdyby byli u władzy w takim czasie. Nie wysłaliby broni, tylko wysłali depeche do Berlina, co mogą wysłać na Ukrainę. Przypomnijcie sobie, jak skandalicznie Niemcy się zachowywali. Uważali, że Ukraina padnie. Co by było potem? Atak na nas – straszyl Morawiecki.

Premier straszyl, że gdy PiS przegra wybory, a władzę przejmie PO, zabiorą 500 plus, dodat-

ki do emerytur, a także podniosą VAT do 25 proc.

Papież w kampanii

Morawiecki mówił też o hejcie. – To jest efekt Tuska. Jak wrócił, pojawiło się jeszcze więcej fake newsów, jeszcze więcej hejtu. Ale chce powiedzieć, że jest podstawowa różnica między nimi a nami, oni się wstydzą białoczerwonej, oni się wstydzą największego rodaka Jana Pawła II. To największy człowiek w historii świata – mówił.

Premier ocenił, że reportaż Marcina Gutowskiego „Franciszkańska 3”, w którym słuchamy o tym, że Jan Paweł II wiedział o przypadkach pedofilii wśród podległych mu kleryków, jest „pseudoreportażem”. To, co działo się po emisji, nazwał potężnym atakiem mediów na polskiego papieża. ●

Pinokio z disnejowskiej klasyki jest najbardziej zatrważający. Dlaczego? Wyjaśnia Marcin Wicha

Czy warto pisać książki, ale się pod nimi nie podpisywać?
Natalia Szostak o losie ghostwriterów

Po co nam portrety, skoro mamy selfies?
Maria Poprzęcka zastanawia się, dlaczego wciąż wolimy, żeby ktoś nas namalował

Co nas zachwyca. Najciekawsze powieści i oczekiwane premiery

Magazyn
w sprzedaży!



Harry & Meghan: księciu się ułalo

Witajcie na Wyspie Orgazmów

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Marcin Wicha:
Dlaczego
Pinokio
mnie przeraża

+ **7** baśni dla dorosłych wybiera Radek Rak

Wściekła jak Jelinek
Weronika Murek o wyjątkowej Austriaczce

Sponsorka numeru
Wisława Szymborska
nieznany wiersz noblistki

Premiery przedwiośnia dla dużych i małych

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Po stronie kobiet

– 28 proc. kobiet w Sejmie, 24 proc. kobiet w Senacie. 10-krotnie mniej kobiet w samorządach. Jak mają być realizowane nasze postulaty? – pytała marszałkini województwa lubuskiego na gali „Po jej stronie. Samorządy przyjazne kobietom” w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku.

Anna Dobiegała

W piątek na gali „Po jej stronie” w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku poznaliśmy samorządy przyjazne kobietom. To zwieńczenie projektu realizowanego od września 2022 r. przez Ogólnopolski Strajk Kobiet i „Gazetę Wyborczą”, w partnerstwie z Europejskim Centrum Solidarności.

Wówczas do samorządów lokalnych trafiła ankieta z pytaniami o ich działania na rzecz kobiet. Podczas piątkowej gali dowiedzieliśmy się, jak samorządy odpowiedziały na te pytania.

– To miejsce jest bezpieczne dla każdej obywatelki i każdego obywatela, którzy chcą zmiany – mówił podczas inauguracji gali dyrektor ECS Basil Kerski.

– To nie są łatwe czasy dla praw kobiet – mówił Mikołaj Chrzan, wiceprezydent „Gazety Wyborczej”.

– Czas zabrać się do pracy – tak część panelową otworzyła Paula Skalnicka z „Gazety Wyborczej”.

Moc jest z kobietami

Swoim gościom naczelna „Gazety Wyborczej Poznań” zadała pytanie: Co się udało zrobić dla kobiet i razem z kobietami? Jej gościniami na panelu „Samorząd przyjazny kobietom – co to oznacza w praktyce?” były: marszałkini województwa lubuskiego Elżbieta Polak, wi-



• Gala plebiscytu „Po jej stronie. Samorząd przyjazny kobietom” w Gdańsku, 10 marca 2023 r. FOT. MICHAŁ RYŃIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ceprezydentka Wałbrzycha Sylwia Bielawska, radna Warszawy Dorota Łoboda oraz wójcina gminy Izabelin Dorota Zmarzłak.

– Ta gmina wibruje aktywnością – mówiła o Izabelinie Zmarzłak. – Rada kobiet u nas to nie jest martwe ciało, tylko żywo działające. Nie ma programu dopłat in vitro, może będzie, ale jest program dopłat do ginekologa. Wizyta dla mieszkanki Izabelina kosztuje 20-30 zł.

Elżbieta Polak, marszałkini województwa lubuskiego, pochwaliła się, że w Lubuskiem jest jedyna w Polsce wojewódzka rada kobiet, a przed urzędem marszałkowskim znajduje się tęczy chodnik. Od pięciu lat realizowany jest w województwie lubuskim program in vitro, z którego przyszło już na świat 90 dzieci.

W Wałbrzychu, mieście powiatowym, rada kobiet zaczęła działać w 2018 r. – Przyjęła, że będzie reprezentować nie tylko kobiety, że będzie walczyć o prawa kobiet

– mówiła Sylwia Bielawska, wiceprezydentka Wałbrzycha.

Podkreśliła to, że kobiety poczuły w sobie moc i zaczęły działać.

Dorota Łoboda, radna Warszawy, opowiadała, że w stolicy są gabinety bez klauzuli sumienia, są różowe skrzyneczki, jest program in vitro, z którego urodziło się ponad 1,7 tys. dzieci.

Polskie rodziny gorsze i lepsze

Na gali został zaprezentowany spot inaugurujący nową kampanię Ogólnopolskiego Strajku Kobiet „Zorientowani na rodzinę”, zostały uhonorowane te samorządy, które wykazały się największą aktywnością w realizacji polityki równościowej wobec kobiet. Wcześniej można było jeszcze wysłuchać dwóch paneli dyskusyjnych: „Lepiej razem – o współpracy środowiska aktywistycznego i samorządu lokalnego” poprowadzony przez Martę Lempart oraz „Rady Kobiet – za naszą równość i waszą”, który poprowadziły Justyna Białczak i Anna Strzałkowska z Instytutu Miast Praw Człowieka.

Nagrody dla samorządów przyjaznych kobietom odebrało 17 samorządów: Bydgoszcz, Dzierżonów, Gdańsk, Izabelin, Kraków, województwo lubuskie, Opole, Piaszno, Poznań, Rzeszów, Słupsk, Sopot, Tarnobrzeg, Wałbrzych, Warszawa, województwo wielkopolskie, Wrocław. ●

W polskiej polityce nie ma ani jednej kobiety, która podejmuje decyzje. To się musi zmienić

DOROTA ZMARZŁAK
wójcina gminy Izabelin

Po aborcji do prokuratury

Kaja Godek namawia kobiety, które dokonały aborcji, aby kierowane wyrzutami sumienia zgłaszały się do prokuratury z informacjami o tym, kto i jak pomógł im w przerwaniu ciąży.

We wtorek wieczorem Sejm odrzucił w pierwszym czytaniu obywatelski projekt ustawy „Aborcja to zabójstwo” przygotowany przez fundację Życie i Rodzina Kai Godek. Przewidywał on dwa lata więzienia za informowanie o tym, jak i gdzie można dokonać aborcji, i osiem lat za namawianie do aborcji w późnej ciąży. Gdyby wszedł w życie, działalność organizacji pomagających kobietom byłaby niemożliwa, zakazane byłoby nawet mówienie czy pisanie o aborcji. Przeciwno było 300 posłów, 99 poparło projekt.

Jeszcze przed głosowaniem Godek zapowiedziała akcję przeciwko parlamentarzystom, którzy nie poprą jej inicjatywy.

Podczas wtorkowej debaty sejmowej aktywistka sporo czasu poświęciła kobietom, które dokonały aborcji, przedstawiając je jako ofiary presji środowisk popierających aborcję. Jakby nie były zdolne do podjęcia własnej świadomej decyzji.

Godek zachęcała je, aby kierowane wyrzutami sumienia zgłaszały się do prokuratury z informacjami o tym, kto i jak pomógł im w przerwaniu ciąży. – Weź wydruki maili, zrzuty ekranów z forów internetowych, wszelkie dowody na to, jak kontaktowałaś się z mordercami swojego dziecka. Zrób to dla swojego maleństwa, któremu nie wrócisz życia, ale które już ci pewnie wybaczyło i ci kibicuje – mówiła.

Dzień po tych słowach fundacja Godek zaczęła udostępniać wzór dokumentu przygotowanego przez prawnika, który ma ułatwić zgłoszenie do prokuratury, i rozpoczęła kampanię na ten temat.

Autorzy ustawy, która przepadła we wtorkowym głosowaniu, mają za złe organom ścigania, że nie

tropi osób, które pomagają w aborcjach, chociaż ich działalność jest widoczna w przestrzeni publicznej.

Kaja Godek i jej współpracownicy już kilkakrotnie wnosili do Sejmu projekty zaostrzające prawo antyaborcyjne. W 2013 r. była to propozycja wykreślenia przesłanki do legalnej aborcji w przypadku ciężkiej wady płodu. Została odrzucona w pierwszym czytaniu. Dwa lata później Godek zgłosiła tę samą zmianę i znów przegrała na tym samym etapie. W 2017 r. obywatelski projekt „Zatrzymaj aborcję” ponownie trafił do Sejmu, a pierwsze czytanie odbyło się w styczniu 2018 r. Został wtedy skierowany do dalszych prac w komisji rodziny i polityki społecznej. Po wielkich protestach społecznych większość sejmowa odpuściła jego dalsze procedowanie i projekt utknął w komisji do końca kadencji.

Fundacja Godek zaczęła udostępniać wzór dokumentu przygotowanego przez prawnika, który ma ułatwić zgłoszenie do prokuratury, i rozpoczęła kampanię na ten temat

Kolejna próba miała miejsce w grudniu 2021 r. Sejm procedował wtedy obywatelski projekt ustawy całkowitego zakazu aborcji oraz karanie wszystkich zaangażowanych w zabieg, w tym ciężarnej, jak za zabójstwo (z dożywociem łącznie). Ustawa przepadła, Sejm odrzucił w pierwszym czytaniu obywatelski projekt. Innego zdania była część posłów PiS, Konfederacja i niezrzeszony Łukasz Mejza, który go poparł. ●

Anita Karwowska

W sprzedaży!

- **EDUKACJA DOMOWA**
Więcej czasu i wolności
- **WYCHOWANIE**
Czym jest pozytywna dyscyplina?
- **ZDROWIE**
Jak wzmocnić odporność u dzieci

Nowy serwis

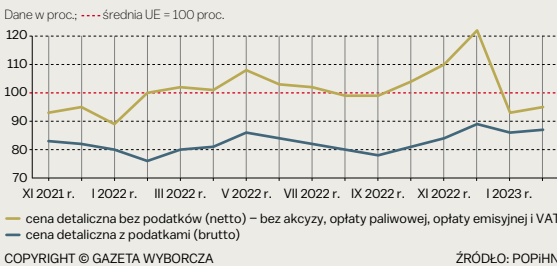
żyć lepiej
psychologia codziennie

Sprawdź na
wysokieobcasy.pl/zyclepiej

100

PROC.
• Nawet o tyle
wzrosły ceny ma-
jonezu w sklepach
w porównaniu
do ubiegłego
roku. Droższe na
półkach sklepo-
wych są także jaja
– średnio
o około 30 proc.
za 10 sztuk

Cena benzyny 95 w Polsce w stosunku
do cen w UE



Musimy przygotować naszą ścieżkę powrotu
do Europy (...), a także mapę drogową
dla przyjęcia wspólnej waluty

DANUTA HÜBNER

premierka w gabinecie cieni Kongresu Kobiet

Szarańcza weszła do polityki

Świerszcz
zamiast
schabowego

2

MLD LUDZI

• na świecie regularnie spoży-
wa owady. Głównie w Azji

Mamy nowe pole konfliktu
politycznego. Zła Unia chce
nam zabrać mięso, chce nam
zabrać steki.

Piotr Miączyński

To nie jest humbug, to jest poli-
tyczna rzeczywistość. Europoseł
Patrik Jaki niedawno na Twitte-
ra wrzucił zdjęcie, na którym sie-
dzi nad zacnym kawałem wołowiny.
A pod nim podpis: „swoją por-
cję mięsa wykorzystałem już na ten
rok. Od jutra tylko robaki”. I hasz-
tag: robakiplus.

PiS przekonuje: mamy zamach
na dobro narodowe Polek i Pola-
ków, czyli schabowego z ziem-
niakami. Opozycja sprawi, że bę-
dziemy jeść chrząszcze. Rolnictwo

upadnie. Tak, tak, pasek na ten te-
mat oczywiście miały też „Wiado-
mości” TVP.

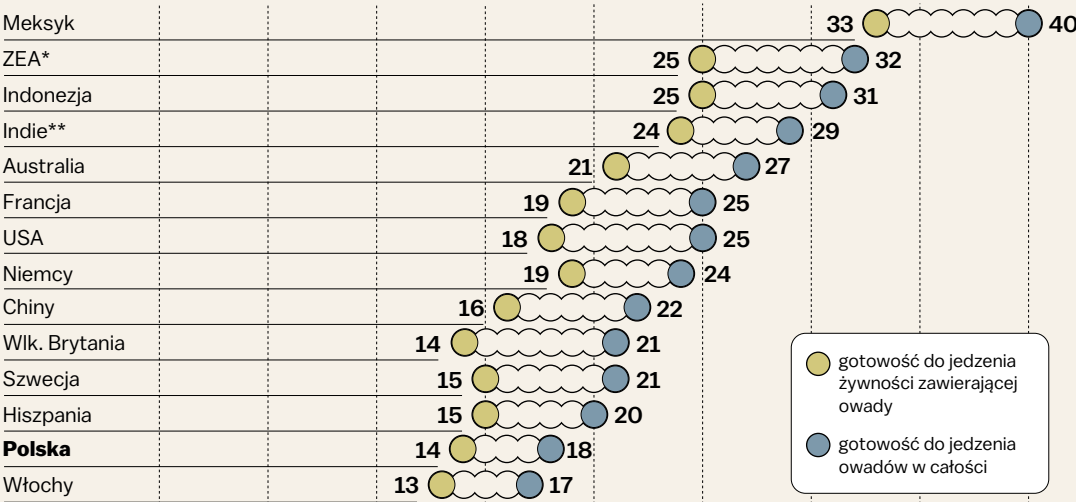
A że rząd sam dopłaca do badań
nad jadalnymi owadami? A Na-
rodowe Centrum Badań i Rozwo-
ju rzuciło na ten cel dotację? Nie
bądźmy drobiazgowi. Społeczeń-
stwo ma zapamiętać: zwycięstwo
Tuska to jedzenie świerszczy (za-
miast miski ryżu).

Robaków jeść nie będziemy.
Zwierzęta hodowlane być może.

Prawdziwe zmiany klimatyczne
i zdrowotne też wywoła nie przy-
musowe przerzucenie się na sza-
szłyki z szarańczą i larwami (taj-
skie przysmaki), ale dobrowolne
ograniczenie jedzenia mięsa o raz
czy dwa w tygodniu i zastąpienie
go warzywami. • Więcej ► II-III

Odsetek mieszkańców gotowych do włączenia owadów do codziennej diety

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

*Zjednoczone Emiraty Arabskie

**badani byli wyłącznie mężczyźni

ŹRÓDŁO: FR.YOUGOV.COM

Dla elit steki, dla normalnych ludzi robaki

Szarańcza? Otwieram paczkę – i, przyznaję, lekko mnie cofnęło.
Uczciwie rzecz biorąc, to... nie wygląda. Sprawdziliśmy, jak smakują owady.

Piotr Miączyński

– Co będą jedli ludzie, co będzie jadło społeczeństwo? Ci najbogatsi, ci demiurgowie, co to wymyślają, to sobie ten stek zapewnią, a cała reszta będzie żarła robaki – mówi dramatycznie Jan Krzysztof Ardanowski, były minister rolnictwa w rządzie Mateusza Morawieckiego, obecnie przewodniczący Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich przy Prezydencie RP (cytat za cenyrolnicze.pl).

I wbiła finalny sztych: – Na naszych oczach ten walec głupoty europejskiej, tego lewackiego podejścia do gospodarki, nie tylko podejścia do rolnictwa, przez Europę się toczy, okraszony pięknymi frazesami o ekologizacji, o ochronie przyrody, o walce ze zmianami klimatycznymi...

Awantura zaczęła się w styczniu, kiedy Unia Europejska uznała, że wietnamska firma Cricket One może dodawać do produktów spożywczych mąkę z owadów.

A dalej wystartowało już medialno-politycznie piekielko.

POLACY W INTERNECIE OSTRZEGAJĄ SIĘ PRZED ROBAKAMI

Forum dla młodych matek.

„Wydano już pozwolenie producentom na dodawanie owadów do wszelkich produktów spożywczych. Teraz, moi drodzy, jesteście zobowiązani do czytania składów produktów. Zobowiązali producentów do napisania, co tam zostało dodane, ale niestety będzie po łacinie.

PAMIĘTAJ, KIEDY PATRZYSZ NA SKŁAD PRODUKTU: 1. Żółte robaki mączne – *Tenebrio molitor* (powszechnie nazywane mącznikami, żółtymi mącznikami, wełnowcami, ciemniejszymi chrząszczami) 2. Karaluchy – *Blattodea*; 3. Konik polny domowy – *Acheta domestica*; 4. Szarańcza wędrowna – *Locusta migratoria*; 5. Robaki Buffalo – *Alphitobius diaperinus*.

Bardzo dużo pasożyticznej flory dadzą nam te owady. Chityna jest twardą zewnętrzną osłoną owadów, które niszczą narządy wewnętrzne i powodują choroby takie jak: 1. DYCHAWICA; 2. ATOPOWE ZAPALENIE SKÓRY; 3. RAK; 4. TOCZEŃ UKŁADOWY.

Owady są rezerwuarem flory pasożyticznej i patogennej, która poraża narządy człowieka. Nie można pozbyć się tych pasożytów z organizmu”.

I 23 tys. udostępnień na Facebooku. Mimo że Facebook oznaczył post jako zawierający fałszywe informacje.

Podobnego rodzaju ostrzeżeń w sieci jest mnóstwo. O złej Unii, która wciśka nam robale. I o podstępnych producentach wciskających nam do pizzy mąkę z owadów itp. itd.

Dlaczego ludzie się ich boją i na forach internetowych ostrzegają przed takimi „domieszkami”, pytam Martę Zaleską, technolożkę żywności prowadzącą stronę www.panitechnolog.pl.

– Szerokim echem rozeszła się narracja polityczna, jakoby Unia kazała jeść nam robaki. Co jest oczywiście nieprawdą – mówi Zaleska. – Unia zezwoliła jedynie na korzystanie z nowego surowca rozszerzającego portfolio surowców białkowych.

I dodaje.

– Naprawdę zastanawiam się, dlaczego akurat teraz ten temat jest tak istotny i głośno komentowany, z tego, co mi wiadomo zgodnie z prawem, owady jadalne można sprzedawać w Polsce od co najmniej 2018 roku. Z drugiej strony, mimo obecnie negatywnego wydźwięku, ta panika może spowodować, iż opinia publiczna zacznie faktycznie interesować się tematem, i istotne fakty dotrą do szerokiej społeczności.

Czy faktycznie przeciętny człowiek nie będzie w stanie odróżnić jedzenia z owadami od jedzenia bez owadów?

Zaleska tłumaczy, że każda żywność musi być oznakowana w sposób jasny i niebudzący wątpliwości, tak aby nieumyślnie nie wprowadzać konsumentów w błąd. – Dodatek mąki z owadów na pewno będzie w czytelny sposób znakowany przez producentów. Żaden z nich nie będzie chciał zataić aktu korzystania z owadzych surowców. Wręcz przeciwnie. Producenci będą chwalić się ich użyciem – przekonuje pani technolog.

Co do samego wykazu składników rozporządzenie wykończy Komisja Europejskiej

mówi jasno: Nowa żywność jest oznaczana w ramach etykietowania zawierających ją środków spożywczych jako „suszone larwy mącznika młynarka (*Tenebrio molitor*)”. Zatem na etykiecie będzie widniała również polska nazwa.

DLACZEGO BOIMY SIĘ OWADÓW?

Trzeba otwarcie powiedzieć, że Polki i Polacy należą do owadosceptyków. Przy czym kobiety boją się ich bardziej.

Dominuje strach i odraza.

Z badania przeprowadzonego przez brytyjską firmę badawczą YouGov wynika, że tylko 14 proc. Polek i Polaków jest gotowych jeść owady w całości. A 18 proc. dopuszcza domieszki.

Daje nam to przedostatnie miejsce wśród badanych krajów. Za nami są tylko Włosi (odpowiednio 13 i 17 proc.). Z Europy możliwość jedzenia owadów najchętniej akceptują Francuzi. Całe owady zjadłoby 19 proc., domieszki 25 proc.

A bezkonkurencyjnym numerem jeden wśród badanych krajów są Meksyk. Odpowiednio 33 proc. (całe roba-



ki) i 40 proc. (domieszki). Jak widać, larwy motyla gusano dodawane do mezzaluo uodparniają.

Tak jak wspominałem, mężczyźni są odważniejsi. I to we wszystkich badanych krajach. Całe robaki dopuszcza dajmy na to 17 proc. Polaków i tylko 12 proc. Polek.

Cóż tu mówić, Polska to nie kraina krewetek, homarów czy innych morskich żyjątek, których wygląd nieco do jedzenia owadów przyzwyczaja (taka krewetka zbyt piękna w końcu też nie jest). A lata jedzenia kapusty, ziemniaków i kotleta schabowego robią swoje.

Toteż jeśli komuś się wydaje, że naród przetrze się nagle na świerszcze, to raczej jest to myślenie z gatunku: Polska wygląda jak u mnie na miasteczku Wilanów. Teraz jest to ultranisz. Zanim cokolwiek tu drgnie, miną lata. Nawet w Europie Zachodniej to dopiero coś w rodzaju ciekawostki.

WYTWORNY OBIAD ZA 90 EURO

Dajmy na to – we Francji zjeść robale, tfu, owady można, i to bardzo wytwornie. I za spore pieniądze.

Na przykład w paryskim Inoveat L'insecte Gastronomique menu degustacyjne kosztuje 89,9 euro.

Zjeść w jego ramach można kruche paluszki ze świerszczami, ravioli z owadami i wodorostami, naleśnik z dmuchanymi mącznikami, a wszystko zakąszając „domowym” chlebem Bao z robakami Buffalo.

Posiłki podawane są wykwitnie, oceny klientów są również niezwykle wysokie.

Restauracja w serwisie The Fork oceniana jest 10/10.

– Wyrafinowane i soczyste dania jedzone na tarasie o zachodzie słońca. Po przekroczeniu bariery psychologicznej (co jest łatwe dzięki prezentacji potraw i klarownym wyjaśnieniom szefa kuchni) można się tylko dobrze bawić! Owady to pożywienie przyszłości, a do takiej oprawy i jakości można tylko chcieć wracać.

Szef kuchni Laurent Veyet stara się przy tym o coraz to nowe... smakołyki.

Ostatnio restauracja zdobyła prawdziwe, jak to określono, „pyszności”. Gigantycznego świerszcza Sahobaka, który występuje tylko na Madagaskarze. – To danie cenione w miejscowości Mahajanga (zachodni Madagaskar). Ten po-



Specjaliści podają, iż produkcja 1 kg owadów pochłania tylko 10 proc. zasobów wody i pokarmu potrzebnych do wyhodowania 1 kg wołowiny. Redukcja emisji gazów cieplarnianych przy hodowli szacowana jest na zawrotną wartość 99 proc.

MARTA ZALESKA

technolożka żywności prowadząca stronę www.panitechnolog.pl



FOCUS/ISTOCK

jawia się po pierwszych deszczach i jest sprzedawany na lokalnych rynkach – zachwala szef.

I jak przekonuje, ministerstwo rolnictwa Madagaskaru bardzo interesuje się owadami jako źródłem pożywienia. Hodowla owadów ma być tu źródłem dochodu dla biednych rodzin oraz ma rozwiązać problem niedoboru białka w kraju.

I nie jest to pogląd na wyrost.

Według niedawnego raportu Banku Światowego globalny rynek owadów jako żywności i paszy dla zwierząt będzie wart do 2030 r. nawet 8 mld dolarów. To szansa przede wszystkim dla borykającej się z falami głodu Afryki.

Ponad 2 mld ludzi na świecie regularnie spożywa owady. Tyle że głównie w Azji.

SZUKAM OWADÓW DO ZJEDZENIA

W Warszawie zjedzenie potraw z owadów proste nie jest. Owszem, dekadę temu była na Ursynowie restauracja Co To To Je – jak głośzono w mediach, pierwsza w Polsce serwująca potrawy wyłącznie z owadów.

– Pomysł przyszedł mi do głowy, kiedy byłam w restauracji z owadami w Budapeszcie – mówiła „Wyborczej” właścicielka Ewa Sikorska. – Wtedy nic nie zjadłam, do tego trzeba dojrzeć. Dla mojego pokolenia to są zwykłe robaki.

Serwowano tu szarańcze w tempurze, sushi z drewnojadami, a na deser sernik ze świerszczem. Albo szaszłyk z szarańczy, jedwabnika i drewnojada, owady w czekoladzie oraz kawaleczek banana w cieście ze świerszczami

i mango, sernika z drewnojadami i larwami mącznika.

Na początku zainteresowanie, owszem, było spore, a recenzje entuzjastyczne.

„Zjadłam szarańczę! Oderwałam jej skrzydelka i nóżki, zanurzyłam w kremowym dipie, a potem szybkim ruchem włożyłam do buzi! Za to niesamowite przeżycie Co To To Je otrzymuje ode mnie pięć gwiazdek. Być może powinno dostać jedną, bo zrobiłam coś, co jeszcze wczoraj uważałam za totalne obrzydlistwo. I tak jestem z siebie dumna!” – pisałi goście.

Dziś po restauracji śladu nie ma.

Mamy za to w kraju prężnego producenta białka z owadów, HiProMine. Spółka w ubiegłym roku weszła na New Connect (jej kapitalizacja to 116 mln zł).

Jak to się fachowo nazywa, produkuje pasze z biomasy owadów oraz produktu ubocznego, tj. nawozu organicznego.

Jest jedyną spółką nad Wisłą, która robi to przemysłowo. I w ogóle jednym z kilku tego typu podmiotów na rynku europejskim. Towar wysyła głównie za granicę.

I chyba karmieniem zwierząt owadami wydaje się ciekawym kierunkiem rozwoju. Co by nie mówić, jest im raczej obojętne, z czego wytwarzana jest pasza...

IDĘ KUPOWAĆ OWADY

Skoro w restauracji owadów spróbować nie mogę, a do Paryża daleko i drogo, czas na alternatywne rozwiązania. Innymi słowy trzeba coś zamówić. Przez internet dostęp do owadów nie jest może szalenie wielki, ale jest w czym przebierać.

Oglądam w przeglądarce kolejne produkty i oczy robią mi się szerokie jak spodki. Co wybrać? „Chrupiące świerszcze to linia 7 wyjątkowych smaków, którym nie dasz rady się oprzeć. Spróbuj, a staną się Twoim obowiązkowym dodatkiem w kuchni. Świerszcze mogą być mielone lub gotowane jako przyprawa i dodatek białkowy”.

A może szarańcza Jimini’s o smaku curry? Pasta warzywna z dodatkiem świerszczy?

Świerszcze – bekon z musztardą 20 g?

Te ostatnie, mimo że w miarę tanie (16,99 zł), jakoś mnie nie przekonują. Czytam recenzję: „Zapach jak karma dla psów. Smak nijaki. Gdyby nie przyprawy, to zero smaku. Trochę twarde główki. Raz kupilem, żeby spróbować, i już się nie skuszę”.

Choć, przynaję, są też głosy umiarkowane: „Zjadliwe, zdecydowanie gorzej od mączniaków”.

Jest jeszcze czekolada z robakami.

Tyle opcji! Zamawiam chrupiące świerszcze i szarańczę. Jak szaleć, to szaleć.

ZAMIAST CHIPSÓW – LARWY MĄCZNIKA

– Jadła pani owady? – pytam Zaleską.

– Kilka razy zdarzyło mi się w ramach ciekawości próbować suszonych czy też pieczonych owadów w całości. Były to larwy mącznika młynarka. Są to produkty mocno przyprawiane i reklamowane jako żywność zastępująca chipsy czy orzeszki. Ciężko powiedzieć, jakimi miałyby smak bez dodatków smakowych. Mnie osobiście smakowały serowe, a okropne były kolendrowe. Ale ja po prostu nie lubię kolendry – mówi Zaleska.

Zaleska przynaję, że owady w całości to zupełnie inny rodzaj produktu niż mąka z nich zrobiona.

– Rozumiem doskonale obawy przed spożywaniem ich w całości. Sama nigdy nie zdecydowałam się jeszcze chrupać świerszczy w całości – mówi.

Oglądam paczkę: „Jeść prosto z opakowania jako przekąskę. Może zawierać śladowe ilości glutenu. Jeśli jesteś uczulony na pajęczaki, skorupiaki i mięczaki, nie powinienes spożywać owadów”.

Próbuję.

I gdyby ktoś miał mnie zapytać, co czuję, to bym odpowiedział, że chrupiące świerszcze smakują jak chipsy. I właściwie poza przyprawami to nic więcej tutaj nie czuję.

Szarańcza? Otwieram paczkę – i, przynaję, lekko mnie cofnęło. Uczciwie rzecz biorąc, to.... nie wygląda. Duże to. Zamykam oczy i pakuję do ust. W tym momencie coś mi zagrzytało między zębami, a ja błyskawicznie lecę do kuchni się czegoś napić.

Jak się okazuje, popełniłem błąd. Czytam: „Jak usunąć skrzydelka z szarańczy wędrowniej? Otwórz torebkę, chwyć skrzydła szarańczy u ich podstawy, usuń je, delektuj się wyjątkowym smakiem! Skrzydelka szarańczy są bardzo cienkie i mają tendencję do łamania się w ustach, dlatego zalecamy usuwanie ich, aby uzyskać lepsze odczucie w ustach!”

Smak? Ponoć szarańcza podsmażona na maśle przypomina w smaku krewetki.

„Szarańcza jadalna z całą pewnością skradnie twoje serce i na stałe wpisze się w twój jadłospis!”

No, nie wiem...

Jak dla mnie to znowu chipsy. Tyle że w curry. Ale gdyby to było mielone?

Psychicznych zahamowań jak ludzie nie mają... psy. Na rynku są karmy z insektami, np. z larwami Hermetia illucens (50 proc.) z ziemniakiem i marchwią. Zaleta? Bez zbóż. Bez wypełniaczy.

Recenzje? „Jestem bardzo zaskoczona reakcją mojego psa na tę karmę! Jest wybredny, do tego ma problemy gastro. Tę karmę wsunął bez problemu. W sumie nawet tanio, bo 26,58 zł za 1 kg”.

Mąkę ze świerszcza domowego można dodawać do analogów mięsa, chleba, bułek, pizzy, czekoladowych wyrobów cukierniczych. Ale nie więcej niż 5 proc. To zmieni ich smak? Człowiek będzie mógł to wyczuć?

– Jest to tak naprawdę mały dodatek do tego typu wyrobów, które zwykle w swoim składzie zawierają dużo różnych surowców znacząco wpływających na smak i zapach końcowy produktu. Ponadto samą mąkę jako surowiec określa się jako delikatną, łagodną w smaku, więc taki mały dodatek nie będzie znacząco wpływał na zmianę smaku. Wątpię, aby w próbie ślepej osoba testująca produkt mogła określić wyczuwalną różnicę – mówi pani technolog.

ATAK W ROLNIKÓW

Jan Krzysztof Ardanowski jest w pierwszej linii polityków walczących z owadami. – To jest kolejny etap ograniczania rolnictwa, co już znamy. Dopuszczenie owadów do celów spożywczych jest bezpośrednim atakiem w rolników – oceniał niedawno w rozmowie z „Naszym Dziennikiem”.

– Jest tak dlatego, że pola uprawne czy budynki gospodarskie nie nadają się do hodowli robaków. One nie będą się pały na łąkach lub grzecznie chodziły po zagrodzie. Przeprowadzenie tej zmiany jest okazją do zarobienia gigantycznych pieniędzy przez międzynarodowe koncerny. Bardzo szybko mogą postawić i rozbudować fabryki – powtarza.

Jego zdaniem robaki będą uprawiane nie na polach, tylko w laboratoriach. A rolnicy staną się niepotrzebni.

– Białko z owadów, jak i same owady, to zamiennik dla hodowli mięsnej, nie upraw rolniczych – protestuje Zaleska.

I wylicza: hodowle zajmują ok. 40 proc. ziemi uprawnej, ponadto jeśli doliczymy do tego procent upraw prowadzonych jedynie pod pasze dla zwierząt, okazuje się, że ok. 70 proc. wszystkich gruntów rolnych wykorzystywanych jest pod hodowlę zwierząt, a nie płody rolne dla ludzi. – Jako społeczeństwo musimy uświadomić sobie, żejemy za dużo mięsa.

Uczciwie rzecz biorąc, Ardanowski ze swoimi stekami dla ultrazamożnych może mieć sporo racji. W przyszłości mięso wołowe faktycznie może stać się luksusem. ●

wyborcza.pl / OSCARY

RELACJA Z GALI

QUIZ

WYWIADY

RECENZJE

NOMINACJE

Xanax w 5 minut? Raczej się nie uda

Telemedycyna okazała się zbawieniem w czasie pandemii COVID-19. Zachęca do niej Ministerstwo Zdrowia. Ale niektórzy lekarze alarmują, że wypaczenie tej idei może mieć dramatyczne skutki i ułatwi dostęp do leków narkotycznych.

Bolesław Breczko

„Jak ktoś nie lubi długich lotów samolotem, niech weźmie sobie Xanax na sen, w internecie można dostać w 15 minut” – tak swój sposób na podróż reklamowała polska tiktokerka Kasia Pieluska mieszkająca często na Bali. W tekście podała także nazwę sklepu (Recepta Expert), na której zmęczeni długimi lotami turyści mogliby sobie kupić jeden z najcięższych leków narkotycznych, który normalnie przepisywany jest przez psychiatrów w stanach ciężkiej depresji i bezsenności.

Wpisując adres recepta.expert (o ile to tę stronę miała na myśli tiktokerka), nie trafi się, jak mogłoby się wydawać, do nielegalnego sklepu internetowego, w którym płatność należy dokonywać bitcoinami i liczyć na uczciwość sprzedawcy prowadzącego nielegalny handel lekami.

Pod tym adresem znajduje się strona zarejestrowanego podmiotu medycznego prowadzącego legalną działalność w zakresie telemedycyny, na której prawdziwi lekarze wystawiają prawdziwe recepty.

A oto wybrane wiadomości od pacjentów zgłaszających się po leki, jakie przekazał nam pracownik jednego z takich serwisów telemedycyny, nazywanych automatami do recept (pod warunkiem anonimowości).

– „Ja lecę się prywatnie, a mojego lekarza nie ma do środy. Ja napisałam do Państwa z prośbą o wystawienie mi recepty na XYZ, bo nie mam leków na kilka dni, a Pani doktor nie wystawi mi recepty bez wizyty i zostawienia 250 zł. Najwcześniej mogę przyjść w przyszłym tygodniu”.

– „Na co dzień przyjmuję lek XYZ (do wiadomości redakcji). Chodzę do psychiatry co 3 miesiące, lecz teraz niestety straciłam ubezpieczenie i dopiero za dwa tygodnie mogę się zarejestrować w urzędzie pracy. Jedno opakowanie starcza na niecały miesiąc, a wizyta prywatna też troszkę kosztuje”.

– „Objawy mam od tygodnia. Nie byłam u ginekologa, bo u nas są zapisy i najbliższy termin to z miesiąc. Ale już kiedyś miałam takie same objawy i brałam ten lek i mi pomógł”.

Wracając do możliwości otrzymania recepty na xanax, to na stronie recepta.expert znajdziemy informacje, że lekarze pracujący dla serwisu nie przepisują m.in. leków opioidowych i benzodiazepinów, do których należy xanax. Informacja taka znajdowała się na stronie już wcześniej, także przed filmem

z „tipem” tiktokerki, po którym na serwisy do wystawiania recept przez internet spadła kolejna już fala krytyki.

TELEMEDYCYN CZY AUTOMATY DO SPRZEDAŻY XANAXU?

Serwisów reklamujących się, że oferują recepty przez internet w godzinę, piętnaście, a nawet pięć minut, jest w polskiej sieci mnóstwo. Wystarczy wpisać w Google'u frazę „recepta przez internet” albo „recepta w 5 minut”, aby otrzymać dziesiątki wyników: receptomat.pl, erecept.pl, e-recepta.net, di-medica.eu, recepty24.com, edoktorzy.pl, lekarzeonline.eu, medspan.pl, receptovo.pl, telemedyk.online, halodoctor.pl, twojarecepta.com.pl, naszarecepta.pl, pewna-recepta.pl, tendoktor.pl, doktor-recepty.pl, telemedika.net, mobilnymlekarz.pl, telemedi.com itd. A to tylko pierwsza strona wyników wyszukiwania.

Wszystkie, tak samo jak recepta.expert, są legalne, działają zgodnie z przepisami polskiego prawa, a recepty wypisują prawdziwi lekarze.

Tak znaczny rozrost tego typu serwisów był możliwy dzięki nowelizacji prawa o teleporadach, która „szczęśliwie” zbiegła się w czasie z początkiem pandemii COVID-19. Dzięki przepisom możliwe stały się lekarskie wizyty przez internet, które pomogły utrzymać dystans społeczny lekarzom i chorym. Dodatkowo, dzięki wprowadzeniu e-recepty, wizyta w gabinecie lekarskim nie jest już konieczna do tego, aby otrzymać receptę.

Eksperci jednak alarmowali, że idea teleporady lekarskiej została szybko wypaczona, a powstałe serwisy są de facto automatami do wystawiania recept, które ułatwiają uzyskanie nieuprawnionego dostępu do leków narkotycznych takich jak xanax i innych.

Dariusz Samborski w imieniu Naczelnej Izby Lekarskiej przestrzegał w styczniu 2023:

„Apelujemy do ministerstwa o uszczelnienie zasad udzielania świadczeń na odległość w związku z narastaniem coraz większych wątpliwości ich funkcjonowania. Nieszczelności systemu mogą otwierać furtkę do nadużywania np. leków psychotropowych, których wypisywanie naszym zdaniem powinno być ograniczone wyłącznie do lekarzy POZ i lekarzy prowadzących. Ponadto ankietowy formularz internetowy, na podstawie którego przepisywane mogą być leki, powinien być tylko wstępem do – zapisanego w ustawie o za-

wodach lekarza i lekarza dentysty – orzekaniu o stanie zdrowia”.

Eksperci byli zaniepokojeni, że serwisy oferujące recepty w internecie spowodują ułatwiony dostęp do ciężkich leków. Choć większość serwisów działa na takiej zasadzie, że to pacjent wpisuje, na jaki lek chce otrzymać receptę, to otrzymanie recepty na wspomniany xanax wcale nie jest tak łatwe.

O XANAX ŁATWIEJ OD DILERA

Sprawdziliśmy kilkanaście serwisów oferujących recepty przez internet, zarówno te największe, jak i te mniejsze. Większość z nich informuje, bezpośrednio na stronie lub w regulaminie, że nie wystawia recept na leki narkotyczne, opioidy, benzodiazepiny lub medyczną marihuanę. Te, które wystawiają, zaznaczają, że warunkiem jest przedstawienie historii leczenia i przepisania takich leków wcześniej przez odpowiedniego specjalistę.

Oprócz sprawdzenia regulaminów próbowaliśmy także kupić xanax lub jego odpowiednik – alprazolam, w pięciu różnych serwisach, za każdym razem podając w obja-wach bezsenność i uczucie lęku. Żaden z serwisów nie wystawił takiej recepty. Odpowiedzi brzmiały tak:

- Receptomat.pl – odmowa wystawienia recepty na podstawie podanych informacji;
- Recepta.expert – brak jakiegokolwiek odpowiedzi;

Liczba e-recept*

36 578 856

• pacjentów otrzymało e-receptę

1 496 155 518

• e-recept wystawiono

150 706

• lekarzy wystawiło e-recepty

14 699

• pielęgniarek wystawiło e-recepty

* wystawionych w przychodniach i przez internet

Źródło: ezdrowie.gov.pl



- Halodoctor.pl – kontakt ze strony lekarza z prośbą o potwierdzenie historii leczenia, bez której nie wystawi recepty;
- Edoktorzy.pl – czat z lekarzem, odmowa wystawienia recepty bez dostarczenia historii leczenia;
- Lekarzeonline.eu – odmowa wystawienia recepty.

Nasze doświadczenie pokrywa się z doświadczeniami użytkowników jednego z forum poświęconego m.in. narkotykom i innym substancjom. Piszą oni, że o ile na samym początku pandemii i uruchomienia telemedycyny można było stosunkowo łatwo otrzymać recepty na benzodiazepiny, to obecnie jest to trudne i wymaga zaangażowania, znajomości, fałszowania historii medycznej, kupowania leków z nielegalnych źródeł lub umawiania się do kilku psychiatrów tego samego dnia.

Biorąc pod uwagę, że takie leki może kupować także młodzież, ograniczenie dostępu wydaje się dobrym krokiem firm działających w tej branży.

FAKT, ŻE PROBLEM JEST ZNIKOMY, NIE OZNACZA, ŻE ON NIE ISTNIEJE

– Już na początku 2020 r. powstały takie „automaty”, gdzie jeden lekarz wypisuje nawet tysiące recept. Recepty dość często wystawiane są na słupy lub na skradzione dane osobowe, a potem jedna osoba chodzi z zeszytem PESEL-i i kodami e-recept od apteki do apteki i wykupuje leki narkotyczne, psychotropowe, opioidowe – mówi w rozmowie z Wyborcza.biz farmaceuta Łukasz Pietrzak specjalizujący się także w analizach baz danych.

Podjejrza on, że są to grupy przestępcze, które w telemedycynie znalazły nowy sposób na pozyskanie produktów, które później trafiają na czarny rynek.

Farmaceuta tłumaczy, że problem jest znaczny, ale pomimo tego praktycznie nikt się nim nie zajmuje.

Naczelna Izba Aptekarska poinformowała nas, że problem widzi, ale nie jest odpowiednim organem do jego rozwiązania. Pewną władzę mają Naczelna Izba Lekarska oraz Komisja Etyki Lekarskiej, które problem zgłaszały Ministerstwu Zdrowia.

– Nie ma i do tej pory nie było żadnej instytucji, która by to kontrolowała. NFZ do tego nic nie ma, ponieważ ta instytucja nie kontroluje pełnopłatnych recept, a właśnie z taką odpłatnością w większości są one wystawiane. Natomiast gdy zgłaszałem ten pro-



• **Od dnia 8 stycznia 2020 r. recepty są wystawiane tylko w postaci elektronicznej, z kilkoma, ściśle określonymi wyjątkami**

FOT. SHUTTERSTOCK

że je wcześniej w ankiecie. Taki sam system działa w Stanach Zjednoczonych, gdzie wywiad na podstawie ankiety przeprowadza pielęgniarka – mówi Sławomir Stankiewicz, COO Receptomatu.pl.

Podkreśla, że w tym przypadku nie ma mowy o wystawieniu recepty w 5 minut, jest natomiast możliwość rozpoczęcia konsultacji w tym czasie, między innymi dlatego, że nasi lekarze nie muszą tracić czasu na powtarzanie podstawowych pytań, a dostają od razu cały zestaw niezbędnych informacji.

– Rozumiem, że krótki czas wystawienia recept w serwisie takim jak nasz może zaskanawiać, ale proszę to porównać z wizytą w POZ, gdzie lekarz ma na pacjenta kilkanaście minut, a w tym czasie musi przeprowadzić wywiad, wypełnić dokumentację, zbadać pacjenta i podjąć decyzję. Jestem zdania, że nasza ankieta może dawać lekarzom więcej informacji o pacjencie niż podczas klasycznej wizyty w gabinecie – dodaje Stankiewicz.

Chociaż przedstawiciel Receptomatu.pl zastrzega, że serwis nie jest automatem do wystawiania recept, to system w pierwszej kolejności pyta pacjenta o lek, chociaż możliwa jest także konsultacja medyczna bez wybierania leku i pozostawienie tej decyzji lekarzowi. Dodatkowo sama nazwa serwisu jednoznacznie sugeruje automat do wystawiania recept – Receptomat.

– Przyznam, że nazwa może być dziś niefortunna, bo zapewniam, że nie jesteśmy automatem do recept – tłumaczy Stankiewicz. – Ponadto błędnie nazwą „receptomat” nazywane są inne serwisy teledycyny. Nazwa wzięła się stąd, że zaczynając działalność, skupiliśmy się na wystawianiu recept w kontynuacji leczenia. Takie recepty wystawiane są przez lekarzy POZ, pielęgniarki, a nawet farmaceutów właśnie z automatu, na podstawie historii choroby. Przez lata rozwinięliśmy także inne usługi, ale nazwa pozostała.

O odwróceniu roli pacjenta i lekarza, o której mówi NIL, wypowiedział się dla Wyborcza.biz także prezes zarządu Erecept.

– Nie ma tutaj odwrócenia zależności lekarz – pacjent, ale jest zmiana sposobu przekazywania informacji medycznych w sposób lepszy, szybszy i bardziej efektywny – przekonuje Paweł Białas, prezes zarządu Erecept.

Podczas konsultacji pacjenci Erecept już na początku dają lekarzowi wszystkie informacje, jakich potrzebują do przedłużenia leczenia. Odpowiadają na pytania, które lekarz i tak by zadał, gdyby to była standardowa konsultacja. Natomiast konsultacje w sprawie otrzymania zwolnienia lekarskiego nie są formą oszustwa, gdyż każde takie zgłoszenie wiąże się z przeprowadzeniem pełnego telefonicznego wywiadu medycznego, od którego zależy wystawienie (lub nie) danego zwolnienia. W przypadku przeziębień czy grypy żołądkowej tak naprawdę badanie fizykalne nie zmienia po-

stępowania, więc pacjenci mogą być konsultowani wyłącznie telefonicznie.

W czasie rozmowy Wyborcza.biz z przedstawicielami Receptomatu.pl swoje zdanie na temat „5-minutowych recept” dodaje także Kamil Melcer, odpowiedzialny za komunikację w firmie.

– Żyjemy w czasach Google’a, który wymusza stosowanie pewnych fraz, żeby można było w ogóle być znanym w sieci, stąd właśnie te recepty w 5 minut.

Faktycznie, sprawdzone przez nas serwisy, które reklamują się hasłem „recepta w 5 minut”, informują w regulaminie, że pacjent lub klient nie kupuje recepty, ale teleporadę, która może zakończyć się wystawieniem recepty na żądany lek, ale nie musi.

Jeśli pacjent nie otrzyma oczekiwanej recepty, często nie dostaje zwrotu poniesionych kosztów, bo wbrew reklamie płaci za poradę, nie za receptę. Nie zawsze, niektóre serwisy (np. lekarzeonline.eu) pobierają opłatę tylko w przypadku wystawienia recepty, co może być pozytywne dla pacjentów, ale neguje argument o tym, że dane serwisy służą nie wystawianiu recept, ale poradom medycznym.

Problem „recept w 5 minut” wydaje się w tym momencie reklamą wprowadzającą w błąd i sprawą raczej dla Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta niż dla Ministerstwa Zdrowia.

W rozmowach z Wyborcza.biz pracownicy i właściciele serwisów teledycyny w różnym stopniu przyznawali, że widzą problemy z branżą teleporad.

– Jako firma świadcząca usługi z zakresu teledycyny z przykrością musimy zgodzić się po części z zarzutami Naczelnej Izby Lekarskiej i Aptekarskiej – mówi Michał Wiśniewski, dyrektor generalny Centrum Leczniczego Telemedika. – Przez działalność niektórych platform zostało wyrobione błędne założenie, jakoby w takich firmach jak nasza lekarz nie miał kontroli nad przepisywanymi lekami. Nasi pacjenci bardzo często myślą, że to właśnie oni decydują o tym, jaki lek powinien zostać im przepisany oraz w jakiej ilości. Jest to niestety mylne założenie, wykrowane przez nieprawidłowo działające portale branży teledycyjnej.

Przedstawiciel Telemediki zapewnia, że w tym serwisie nie dochodzi do nadużyć, co jednocześnie nie znaczy, że teleporady nie mogą być realizowane szybko. O szybkości wystawiania recept przez lekarzy Telemediki mogłaby świadczyć strona główna serwisu, na której wyskakują dymki z informacjami, że dany lekarz lub lekarka zakończyli teleporadę lub wystawili receptę i ile im to zajęło. Czasem jest to kilka minut.

DOBRE ROZWIĄZANIE, ALE WYMAGA WIĘCEJ PRACY

Rozwój teledycyny w Polsce chwalą wszyscy zaangażowani. Naczelna Izba Lekarska i Apteczna swoje apele o uszczelnienie systemu zaczyna przyznaniem, że teledycyna to dobry i potrzebny krok.

Ministerstwo Zdrowia, które informuje, że pracuje nad rozwiązaniami, samo uruchomiło własny portal teledycyny (działający poza godzinami pracy POZ), gdzie lekarze wystawiają recepty i zwolnienia na odległość, i zachęca do jego wykorzystywania. Chwałą go także lekarze, którzy na co dzień widzą, z jakimi problemami przychodzą do nich pacjenci.

O realiach teledycyny opowiada nam też lekarka pracująca w jednym z największych w Polsce serwisów teleporad.

– Z teledycyny korzystają bardzo różni ludzie. Kobiety szukające antykoncepcji w sytuacjach, gdy nie mogą skorzystać z pomocy stacjonarnie, ludzie, którzy muszą stale przyjmować leki, a nie mogą iść do swojego lekarza albo płacić za konsultację 100 lub 200 zł tylko po to, żeby dostać receptę. Polacy, którzy żyją w różnych krajach Europy, przyjeżdżają na wakacje albo kilka miesięcy do Polski i akurat kończy im się lek. Młodzi ludzie, którzy mogliby iść do POZ, ale nie chcą tracić czasu. Osoby, które mają utrudniony dostęp do lekarza przez to, że mieszkają w małych miejscowościach bez transportu – opowiada lekarka, prosząc o zachowanie anonimowości ze względu na negatywne podejście części branży medycznej do lekarzy w teledycynie.

Lekarka opowiada w rozmowie, że widzi, jak gigantyczną różnicę dla pacjentów stanowi możliwość umówienia się na teleporadę i że konsultacje medyczne online są efektywne. Czy to ze względu na wygodę, czy na to, że w ogóle mają możliwość kontaktu z lekarzem. Jednocześnie widzi problemy. Przyznaje, że sama regularnie spotyka się z próbami wyłudzenia ciężkich leków.

Chciałaby mieć w takiej sytuacji dodatkowo możliwość wglądu w historię leczenia danego pacjenta, aby móc sprawdzić, czy pacjent faktycznie potrzebuje leków, o które prosi, czy chce wyłudzić receptę. Technicznie taka możliwość istnieje przez IKP, ale za każdym razem to pacjent musi dać lekarzowi dostęp do portalu, co jest skomplikowanym procesem. Lekarka chciałaby, aby było to standardem.

Pomimo zalet teledycyny, łatwego dostępu do recept w przypadkach antykoncepcji, długotrwałego leczenia lub po prostu wygody pacjenta system jest podatny na wypaczenia i obrońcom trudno będzie to przemilczeć.

ODCHUDZANIE Z E-RECEPTĄ

Jednym z negatywnych przykładów jest ostatnia moda na stosowanie specjalistycznych leków dla cukrzyków na odchudzanie. Leki te stały się „hitem” w mediach społecznościowych, a ich pozyskanie jest niezwykle łatwe dla każdego właśnie dzięki automatom receptowym.

Żeby otrzymać receptę w jednym z serwisów receptowych, wystarczy napisać, że jest się cukrzykiem, i podać wyniki badań kogoś, kto faktycznie cierpi na cukrzycę. Efekt jest taki, że leku zaczyna brakować dla osób, które faktycznie go potrzebują.

Inny przykład dotyczy naszej próby kupienia recepty na xanax. Chociaż żaden serwis jej nie wystawił, to jeden zaproponował alternatywny, znacznie lżejszy lek, który mimo to także nie powinien być przepisany.

Jeszcze inny przykład dotyczy antybiotyków, których pacjenci żądają na każdą chorobę, w tym przeziębienie czy grypę (a te są wywoływane przez wirusy i antybiotyki w tym przypadku nie zadziałają). W mediach społecznościowych pełno jest grup z poradami, jak pozyskać antybiotyk np. dla dziecka, jeśli lekarz POZ nie chciał go przepisać.

Michał Wiśniewski, dyrektor generalny Centrum Leczniczego Telemedika, tłumaczy to tak: – Niektóre recepty wystawiane są dość szybko, najczęściej dotyczą prostych, łatwych w diagnozowaniu przypadków lub są po prostu przedłużeniem leczenia, np. chorób przewlekłych, takich jak reumatyzm, nadciśnienie, alergia.

Ale tzw. dymki na stronie Telemediki, nawet jeśli odzwierciedlają realny czas porad, są przede wszystkim wabikiem marketingowym na pacjentów. ●

NIE JESTEŚMY AUTOMATEM DO WYSTAWIANIA RECEPT

Faktycznie, wiele serwisów reklamuje swoje usługi hasłem „recepta w 5 minut”, a na ich stronach widnieją pola, gdzie pacjent wybiera sobie lek, na jaki chciałby otrzymać receptę. Następnie pacjent musi uiścić opłatę, wypełnić ankietę o stanie zdrowia, podać swoje dane wraz z numerem PESEL i to często wystarczy, aby otrzymać SMS z powiadomieniem o otrzymaniu recepty. Ze strony pacjenta usługa rzeczywiście wygląda jak automat do wystawiania recept.

Serwisy teledycyny bronią się jednak przed takim zakwalifikowaniem. Przedstawiciel jednego z największych – Receptomat.pl – tłumaczy Wyborcza.biz, jak działa ich serwis.

– Receptę zawsze wystawia lekarz, nie system, i to na nim spoczywa odpowiedzialność za wystawienie lub odmowę wystawienia recepty. Ankieta i cały system informatyczny Receptomatu.pl, który budujemy razem z lekarzami, tylko im pomaga. Dzięki nim lekarz nie musi tracić czasu na podstawowe pytania, jeśli pacjent przeka-

Pacjent stał się lekarzem

Nieupoważniony dostęp do leków narkotycznych, nawet jeśli znikomy, jest jednym z dwóch głównych argumentów przeciwko serwisom receptowym, jaki podnoszą eksperci. Innym jest zmiana zależności lekarz – pacjent, w wyniku której to pacjent ordynuje sobie lek, a lekarz wystawia na niego receptę po wywiadzie na podstawie formularza na stronie internetowej.

W tej sprawie alarmuje Komisja Etyki Lekarskiej:

„Błędą interpretacją zasad obowiązujących w teledycynie jest komercyjne wystawianie zwolnień

i recept online na żądanie. Komisja Etyki Lekarskiej NRL po szczegółowej analizie wielu przykładów oferowanych w internecie usług odpłatnego wystawiania recept i zwolnień krytycznie ocenia opisane zjawisko zwłaszcza w sytuacjach, kiedy:

- wystarczającym do otrzymania recepty / zwolnienia jest wypełnienie krótkiej ankiety niespełniającej kryterium badania podmiotowego i sugerującej pacjentowi objawy,
- czynnością uruchamiającą procedurę otrzymania dokumentu jest dokonanie płatności,

- pacjent nie ma jakiegokolwiek kontaktu z lekarzem,
- oferty wystawiania recept i zwolnień służą jedynie ich odpłatnej sprzedaży, nosząc cechy reklamy i np. oferując specjalne zniżki za wypełnienie ankiety,
- finalizacja otrzymania usługi jest zgodnie z ofertą niezwykle krótką (3-5-minutową) usługą sugerującą niedochodowanie należytej staranności,
- pacjent nie był wcześniej badany i leczony przez danego lekarza wystawiającego receptę bądź zwolnienie na żądanie”. ●

AI kontra prawo autorskie

Chociaż sztuczna inteligencja tworzy obrazy, tłumaczy, pisze książki i artykuły, to nie jest twórcą. Prawo autorskie wciąż dotyczy wyłącznie ludzi, ale coraz głośniej mówi się o podatku od danych treningowych – uważa Aleksandra Maciejewicz, rzeczniczka patentowa i partnerka w kancelarii LAWMORE.

Rafał Pikuła

Według ekspertów Światowego Forum Ekonomicznego do 2025 r. nawet 85 mln miejsc pracy na całym świecie może zostać zastąpionych przez maszyny i procesy automatyzacji. Nie unikniemy tego. Jest to konsekwencja rozwoju gospodarczego.

O ile sztuczna inteligencja nie naprawi ciekącego kranu, to z sukcesem stworzy ilustrację do tekstu czy napisze opowiadanie. Pomoże w nagraniu podcastu czy zaproponuje okolicznościowy wiersz. Jednym słowem, świetnie poradzi sobie jako niezły, przeciętny twórca.

Czy jednak w takim razie AI może być twórcą w sensie prawnym?

MAKAK I PATENT

– W prawie polskim, ale też według aktów prawnych innych krajów, za autora może być uznany tylko człowiek. O tym, czy ktoś inny niż człowiek może być autorem, mówi się od dawna, to dyskusja dużo starsza niż dzisiejsze debaty o sztucznej inteligencji. W 2017 roku głośno było o sporze wokół małego selfie [makak czubaty Naruto użył sprzętu należącego do brytyjskiego fotografa zwierząt Davida Slatera i zrobił sobie portret]. Ostatecznie uznano jednak, że autorem nie jest małpka, ale Slater, który zaaranżował całą sytuację. Ale wciąż ani zwierzę, ani komputer nie mogą być twórcami w sensie prawnym – tłumaczy Aleksandra Maciejewicz, rzeczniczka patentowa i partnerka w kancelarii LAWMORE.

Zobaczmy jednak, jak długo takie podejście się utrzyma.

Chociażby w połowie lutego USPTO, czyli amerykański urząd patentowy, zaprosił do konsultacji publicznych, gdzie rozważane pytania urzędu dotyczyły m.in. traktowa-

nia sztucznej inteligencji jako współwynałazcy. Urząd pyta się np. o przykłady wkładów sztucznej inteligencji na poziomie współwynałazcy albo czy AI powinno być wymieniane w dokumentach patentowych wśród innych wynalazców.

Maciejewicz przypomina również, że kwestionowanie aktualnego porządku prawnego – kto jest twórcą, a kto nim nie może być – to tendencja globalna.

Przykładowo w 2021 roku Sąd Federalny Australii uznał, że AI może być twórcą patentu. Ostatecznie uznano, że sztuczna inteligencja może coś wynaleźć, ale jednocześnie nie może opatentować swojego wynalazku, bo tutaj potrzebny jest człowiek, zaś AI nie ma osobowości prawnej i nie może być podmiotem praw i obowiązków.

Obrońcy „osobowości AI” często podkreślają, że zarówno człowiek, jak i sztuczna inteligencja tworzą podobnie. Tak jak pisarz korzysta z już istniejących słów, tak AI korzysta z danych. Człowiek ma swój słownik i inne książki, którymi się inspirował, AI ma swoją bazę.

(R)EWOLUCJA JUŻ SIĘ DZIEJE

Kluczowy jest czynnik ludzki.

– Kiedy mamy tradycyjnego ilustratora, tj. człowieka, on również inspirował się innymi źródłami. Jego studia na ASP na tym polegały – oglądał inne obrazy, doszlifowywał swój styl pod wpływem różnych inspiracji itp. Rysując drzewo, przecież nie wymyśla jego kształtu od zera. Podobnie będzie ze sztuczną inteligencją – jeżeli będziemy nią kierować, poprawiać, udoskonalać, a jej rola sprowadzać będzie się do narzędzia, którym realizujemy swój zamysł twórczy, to my będziemy autorem i będziemy mieć prawa autorskie do dzieła. Jeżeli zaś nasza rola sprowadzi się do pomysłu na temat ilustracji (przypomnę, że pomysł, styl, metodyka itd. nie są przedmiotami prawa autorskiego), ale ilustrację

wg tego pomysłu stworzy AI, to nie powstaną tu w ogóle prawa autorskie, ponieważ sztuczna inteligencja nie może być podmiotem praw autorskich – wyjaśnia Maciejewicz.

Zdaniem prawniczki palącą kwestią nie jest uznanie praw autorskich, ale prawne zabezpieczenie interesów branży kreatywnej. Może to być jednak bardzo trudne.

– Tak jak rolnicy nie uratowali się przed kombajnami (kombajn wykonuje przecież pracę wielu ludzi), prawnicy przed systemami informacji prawnej, chirurdzy przed robotami operującymi, tak artyści nie uratują się przed „kreatywną sztuczną inteligencją”. Nasza rzeczywistość się rozszerza i nic z tym nie zrobimy – podkreśla Maciejewicz.

Zdaniem prawniczki rynek już sam reguluje pracę twórców.

– To wybór rynku. Albo zatrudnimy artystę grafika, albo kupujemy abonament do Stocka, a nawet skorzystamy z darmowego banku zdjęć – wyjaśnia i dodaje, że pewnym prawnym rozwiązaniem ochrony twórców może być to, co znamy już z obecnego świata.

– Bardziej adekwatnie byłoby mówić o czymś na kształt opłaty reprograficznej, jednak wówczas taka opłata dotyczyłby dostawców takich rozwiązań (nie zaś korzystających). To dostawcy sztucznej inteligencji tworzą swoją wartość na bazie ogólnodostępnych źródeł za darmo. To one mogłyby zasilać opłatami organizację zbiorowego zarządzania lub fundusze na rzecz twórców, które doprowadziłyby do dystrybucji wynagrodzenia dla artystów – dodaje Maciejewicz. – Oczywiście, jestem świadoma ułomności tego typu systemu, przeliczenie kosztów na odbiorcę końcowego, niemałe inkasa czy problemy z dystrybucją, np. dzielimy po równo czy według popularności? Ale też nie znam idealnego systemu stworzonego i prowadzonego przez ludzi. Być może wymyśli go sztuczna inteligencja?

CZAS NA AI, CZYLI TECHNOLOGICZNY KOMUNIZM?

Z pewnością dla kogoś byłby to technologiczny komunizm, ale prawa pracowników, które dziś są nam znane i oczywiste, ujęte w ramach kodeksu pracy, są pokłosiem rewolucji przemysłowej. Rewolucja technologiczna, której jesteśmy świadkami, może przyczynić się do powstania kolejnych praw, które będą chronić ludzi przed automatyzacją, pauperyzacją i w konsekwencji przed technologicznym bezrobociem.

– Każda z firm technologicznych zmienia kolejną branżę, ale ci najwięksi gracze mają zbyt duży wpływ na rynek. Unia Europejska chce ukrócić samowolę tych podmiotów. Kolejne ustawodawstwa unijne nakładają większą odpowiedzialność na dużych graczy – wyjaśnia prawniczka.

I dodaje, że chociaż kierunek zmian jest słuszny, to lobbing dużych firm jest ogromny.

Aleksandra Maciejewicz przypomina historię związane z opłatą reprograficzną, którą mieli ponosić chociażby producenci i importerzy smartfonów. Prawniczka podkreśla jednak, że nie nazwałaby tego podatkiem albo opłatą od ginących zawodów, tylko opłatą od danych treningowych.

Argumenty lobby producentów sprzętu są podobne jak argumenty, którymi posługują się dziś dostawcy rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji. „Europa zabija innowacyjność” albo „Chiny się tym nie przejmują i dlatego wygrywają wyścig na innowacje” – to bardzo częste hasła, którymi posługuje się lobby technologiczne straszące przed „europejskim komunizmem technologicznym” [wszystkie trzy hasła znalazłem w debatach na temat AI na LinkedIn. Posługiwali się nimi użytkownicy utrzymujący, że pracują jako menedżerowie w spółkach technologicznych].

– Ja od strony rzeczniczki patentowej wiem, że Chiny wcale nie są takim atrakcyjnym obszarem, jeżeli chodzi o prawo wła-

sności przemysłowej. Czy oni są tacy innowacyjni? Wiele mówi się o tym, że efekt skali jest naprawdę duży, ale efekt samej innowacyjności jest często przyćmiony oskarżeniami o to, że Chiny budują się technologicznie na szpiegostwie przemysłowym, kradzieży własności intelektualnej i na jej niepewnej ochronie – wyjaśnia Maciejewicz i dodaje, że brak prawnej transparentności to problem. Prawniczka wskazuje na takie firmy jak Tesla, New Balance czy Apple, które zapewne nie są zadowolone z tego, jak Chiny poczynają sobie z własnością intelektualną.

W opinii Maciejewicz obecnie trwa spór, która wizja w kontekście rozwoju AI wygra. Model chiński, amerykański czy europejski. Paradoksalnie spór ten może doprowadzić do deglobalizacji technologii. Chiny będą tworzyć wiele rozwiązań wyłącznie na rynek azjatycki i afrykański. Jak długo Europa i USA będą dysponowały siłą nabywczą, tak mogą dyktować warunki na Zachodzie.

Model europejski, mocno promowany przez Unię Europejską, z założenia ma chronić jednostkę, nie zaś koncerny kosztem jednostki.

– Nowa dyrektywa unijna – AI Liability Directive – ma usprawnić dochodzenie odpowiedzialności przez osoby pokrzywdzone przez sztuczną inteligencję – podkreśla Maciejewicz.

Według niej dzięki tej dyrektywie osoby dochodzące odszkodowania będą miały chociażby większą możliwość uzyskania informacji na temat systemów sztucznej inteligencji wysokiego ryzyka. Po stronie producentów sztucznej inteligencji leży zaś wymóg transparentności danych. I znów dzięki dyrektywie sąd będzie mógł nakazać ujawnienie odpowiednich dowodów dotyczących konkretnych systemów AI, co do których istnieje podejrzenie, że spowodowały szkodę.

Technologicznie można skorzystać z narzędzi podobnych do detektorów sprawdzających, czy treść została przygotowana przez np. ChatGPT. Z takich narzędzi korzystają już nauczyciele akademicki w Stanach Zjednoczonych, którzy biorą pod lupę prace studentów.

AI. CZY CZEKA NAS COPYRIGHT TROLLING?

Szczegółowe regulacje muszą być jednak dobrze przemyślane, ponieważ taka regulacja stwarza pole do nadużyć także po stronie twórców. Skoro baza, z której korzysta AI, jest karmiona tysiącami dzieł, to wielu twórców może poczuć, że to właśnie ich dzieła były inspiracją do generowanych automatycznie obrazów czy tekstów.

Może to grozić tzw. copyright trollingiem. Zresztą zjawisko to pojawiło się jeszcze przed epoką AI. Znany jest przypadek Judyty Papp, fotografi, autorki m.in. znanych zdjęć Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej, która od lat pożywa szkoły, biblioteki, instytucje i osoby prywatne o naruszenie jej praw autorskich.

O atakach Judyty Papp i jej prawniczek na biblioteki pisał swego czasu obszernie w Dzienniku Internautów Marcin Maj. Zdaniem Maja kwoty rzekomej ugody z artystką kilkakrotnie przekraczają zwyczajowe w branży (np. według sugestii Związku Polskich Artystów Fotografików), choć rzekome naruszenia zwykle kwalifikują się jako dozwolony użytek. Papp przegrała z biblioteką, która wykorzystwała na plakatach pobrane z sieci zdjęcie Czesława Miłosza jej autorstwa, ale wygrała już z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, które to użyło zdjęcia poety w zaproszeniach bez informacji, kto jej autorem fotografii. Z pozwywania kolejnych podmiotów, zwanego copyright trollingiem, Papp uczyniła swój model biznesowy.

Przypadek Judyty Papp może być prece-densem dla sądów, które będą rozstrzygać spory pomiędzy twórcami a właścicielami/producentami „kreatywnej” sztucznej inteligencji. Jeśli teraz styk prawa i technologii wydaje się trudny i skomplikowany, to trzeba wiedzieć, że prawdziwy regulacyjny rollercoaster dopiero przed nami. ●



W prawie polskim, ale też według aktów prawnych innych krajów, za autora może być uznany tylko człowiek

ALEKSANDRA MACIEJEWICZ

Rafał Pikuła

– Wyobraźmy sobie, że tworzymy przedszkole czy szkołę w metawersum. Pojawia się tam pedofil i atakuje nasze dzieci. Nie zapobiegamy temu, tylko liczymy, że dzieci same nam o tym powiedzą, a my ewentualnie zareagujemy po fakcie. Tak obecnie w większości wygląda walka z pedofilią, mową nienawiści, przemocą i nękaniem w grach online. My chcemy odmienić ten paradygmat – wyjaśnia Michał Wroczyński, współtwórca Samurai Labs, deep techu z siedzibą główną w San Francisco, i laboratorium w Gdyni, którego misją jest przeciwdziałanie przemocy w sieci.

Zespół stworzył cyberstrażnika, który chroni dzieci oraz wspólnoty online przed przemocą.

Na czym to polega? Zdaniem Wroczyńskiego ważniejsze niż likwidacja szkód jest zapobieganie. Chodzi o zupełnie nowe podejście do rozumienia wypowiedzi. Standardowe systemy do wykrywania przemocy w sieci opierają się na metodach statystycznych i prowadzą do licznych fałszywych alarmów, przez co nie mogą działać autonomicznie. Tutaj wsparciem dla technologii jest znajomość kontekstu, samego zagadnienia, jego gramatyki i zjawisk, z którymi mamy do czynienia.

GLUPI JAK ALGORYTM

– Weźmy na przykład takie zdanie: „Uchodźco, mam dla ciebie sznur i drzewo”. Choć jest to groźba, mowa nienawiści, to statystyczna sztuczna inteligencja tak tego nie oceni. Dla niej to zwykłe zdanie, a każde ze słów takich jak sznur czy drzewo jest bezpieczne – opisuje Michał i wyjaśnia, że obecne programy walki z przemocą w sieci działają jak systemy Google, czyli opierają się na analizie słów kluczowych.

Jeśli ktoś napisze „zabiję cię” albo „jesteś śmieciem”, to uznają to za atak, gorzej, gdy przekaz jest bardziej skomplikowany i nie wprost. W przypadku pedofilii zazwyczaj nie mamy do czynienia z mówieniem wprost, dlatego standardo-

Strażnicy galaktyki internetu

Gdy wielkie firmy, takie jak Google czy Facebook, nie radzą sobie z nienawiścią w sieci, z pomocą przychodzą strażnicy galaktyki internetu. Kim są?

wa sztuczna inteligencja może sobie z tym dużo słabiej radzić.

– Większość obecnych algorytmów za potencjalnie niebezpieczną treść uzna zdanie „nie wierzę, żeby ktokolwiek mógł powiedzieć, że jesteś idiotą”, bo przecież mamy frazę „jesteś idiotą”. Dopiero zrozumienie całej wypowiedzi wskazuje, że użycie tej frazy nie miało na celu obrażenia kogokolwiek – przyznaje Michał.

Narzędzia Samurai Labs działają na razie w języku angielskim. Raz, że to największy rynek, dwa, że publikacji w tym języku jest najwięcej, a co za tym idzie – trenowanie AI jest łatwiejsze i szybsze, trzy... to właśnie Amerykanin Noam Chomsky, który był inspiracją dla Michała, pisał po angielsku. Co ciekawe, już w wywiadzie dla magazynu „The Atlantic” w 2012 roku przekonywał, że rozwój AI poszedł w niewłaściwą stronę, ignorując wiedzę o tym, jak działa język.

Michał Wroczyński miał być lekarzem, ale dziś jest technologicznym optymistą. Jego rozwiązania wpisują się w trend tzw. trzeciej fali sztucznej inteligencji (wg klasyfikacji DARPA), która nie opiera się już wyłącznie na uczeniu statystycznym, ale także na wnioskowaniu na podstawie wiedzy językowej

i eksperckiej. Przede wszystkim to jednak AI dla ludzi.

– Obecnie jesteśmy w drugiej fali rozwoju AI, gdzie technologia ta służy wojsku i wielkim korporacjom. Tworzą ją do własnych celów. Jesteśmy obecnie w czasie, gdy nadchodzi kolejna era (przykładem jest ChatGPT), w której sztuczna inteligencja jest osobista (personal) i pra-



Obecnie jesteśmy w drugiej fali rozwoju AI, gdzie technologia ta służy wojsku i wielkim korporacjom. Tworzą ją do własnych celów

MICHAŁ WROCZYŃSKI
współtwórca Samurai Labs

cuje dla nas tak jak osobisty komputer PC czy smartfon, stała się powszechnym narzędziem – wyjaśnia Michał. Przysnaje, że historia rozwoju technologii pokazuje, że na dalszych etapach udawało się z technologii wojskowej stworzyć narzędzia pomagające ludzkości, tak jak powszechny GPS, personal computer czy smartfon.

POZYTYWISTA, NIE ROMANTYK

Dziś narzędzia Samurai Labs chronią dziesiątki milionów ludzi, głównie dzieci i nastolatków, z kilkunastu krajów. – Działamy głównie na Reddicie, Discordzie, platformach streamingowych, streamach i e-sports – wyjaśnia.

Jak to wygląda w praktyce?

Jeśli dany użytkownik chce wysłać obraźliwy komunikat do drugiego, cyberstrażnik wylapuje go i w zależności od standardów społeczności może taki komunikat zablokować bądź wysłać użytkownikowi edukacyjną interwencję odwołującą się do norm lub empatii, przypominającą o panujących w danej społeczności zasadach, szacunku czy też o człowieku po drugiej stronie. – To nie prymitywna cenzura, tylko proaktywne kształtowanie zachowań w internecie. Zauważyliśmy, że osoby, które chciały hejtować w sieci, po komunikacie od naszego cyberstrażnika i edukacyjnych interwencjach rzadziej atakowały innych – wyjaśnia Michał.

Jeszcze jako student medycyny Michał założył koło sieci neuronowych. Gdy internet w Polsce dopiero się rozwijał i kojarzył z Neostradą, pracował nad automatycznymi czatami. Następnie we współpracy z Komendą Stołeczną Policji opracował system CERBER, służący do wychwytywania aktywności pedofilskiej na czatach.

– System ten był w pełni zautomatyzowany. Bot prowadził rozmowy i gdy trafiał na użytkownika, którego sposób komunikacji wskazywał, że może być pedofilem, wtedy do rozmowy dołączał człowiek. Skuteczność typowania pedofilów przez sztuczną inteligencję była na poziomie 90%. Sukces CERBERA

sprawił, że nawiązaliśmy współpracę z Interpolem, a sam zrozumiałem, że metoda, którą wynaleźliśmy, jest właściwa – opowiada Michał.

Wierzy, że samodzielnie ani sztuczna inteligencja, ani człowiek nie poradzą sobie z przemocą w sieci, tutaj potrzebna jest współpraca. Jak nie działają proste rozwiązania, pokazuje przykład Facebooka.

– Moderatorzy treści na Facebooku często mają do czynienia z takimi treściami, z takim poziomem brutalności, że sami lądują u lekarza z syndromem stresu pourazowego. Z drugiej strony mamy przykłady, jak algorytm blokuje dane treści z automatu, bez rozumienia kontekstu. Tak było z fanpage’em o edukacji seksualnej czy o przeciwdziałaniu uzależnieniom. Algorytm blokował posty i strony, bo były tam słowa „seks” czy „kokaina” – opisuje Michał.

Warto zwrócić uwagę na ostatni przypadek, gdy podczas protestów w Iranie Facebook i Instagram masowo usuwały posty z materiałami dotyczącymi protestów i te, które oznaczone są hashtagami #MahsaAmini #IranProtest. Czas pokazał, że nie była to celowa, polityczna zagrywka Mety.

Okazało się, że moderatorzy usuwali posty z hashtagami wokół protestów, sugerując się załączonymi w tych postach obrazami, które przedstawiają przemoc (np. bicie kobiet). Moderatorzy, którzy nie znają perskiego i mają do wyrobienia normę (kilkaset postów zgłoszonych dziennie), blokowali po prostu treści z automatu.

Według Michała Wroczyńskiego są to niewystarczające próby rozwiązania problemu przemocy w sieci. Technologiczni giganci w większości zajmują się usuwaniem obraźliwych treści post factum, po tym, jak stanie się krzywdą, a nie poświęcają wystarczająco dużo czasu i zasobów na działania prewencyjne. ●

Rozmowa odbyła się podczas Infoshare, największej konferencji technologicznej w CEE, łączącej najnowsze rozwiązania technologiczne z biznesem. Edycja 2023 odbędzie się w dniach 24–25 maja w Gdańsku

ZAWIADOMIENIE
STAROSTY STAŁOWOWOLSKIEGO

Działając w oparciu o art. 114 ust. 3 i 4, art. 124 i art. 124a ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. 2023 r. poz. 344) – Starosta Stalowowski zawiadamia, że powzięty został zamiar wszczęcia postępowania administracyjnego o ograniczeniu korzystania z nieruchomości oraz o udzielenia zezwolenia Media-Sys Sp. z o.o. z siedzibą w Rzeszowie reprezentowanej przez pełnomocnika Katarzynę Adamczyk-Pilch, na wykonanie inwestycji polegającej na budowie napowietrznej linii światłowodowej w ramach projektu pn. „Budowa sieci NGA na terenie obszaru Tarnobrzskiego B” na nieruchomościach oznaczonych, jako działki o numerach ewidencyjnym: **1689 obr. Charzewice, 106 obr. Kłyżów, 90/1 obr. Dąbrowa, których stan prawny jest nieuregulowany.**

Działając w oparciu o art. 114 ust. 3 i 4, art. 124a i art. 124b ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. 2023 r. poz. 344) – Starosta Stalowowski w Stalowej Woli zawiadamia, że powzięty został zamiar udzielenia zezwolenia PGE Dystrybucja S.A. z siedzibą w Lublinie, ul. Garbarska 21A, 20-340 Lublin, reprezentowanej przez pełnomocnika Pawła Kowalczyk, na wykonanie czynności związanych z rozbiórką sieci elektroenergetycznej napowietrznej średniego napięcia na nieruchomości oznaczonej, jako działka o numerze ewidencyjnym: **1223** położonej w obrębie **Rzeczycza Długa**, jednostka ewidencyjna Radomyśl nad Sanem, których **stan prawny jest nieuregulowany.**

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, winny się zgłosić w terminie dwóch miesięcy, od dnia obwieszczenia niniejszego zawiadomienia, do Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Stalowej Woli, do pokoju nr 314 (III piętro), przy ul. Podlesnej 15 w Stalowej Woli.

W przypadku, gdy w zakreślonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do wyżej wymienionych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie dotyczące zobowiązania w drodze decyzji właściciela, użytkownika wieczystego lub osobę, której przysługują inne prawa rzeczowe do wyżej wymienionych nieruchomości.

GGN.II.6821.16.2023

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023, poz. 344),

Starosta Płocki

podaje do publicznej wiadomości informację o **zamiarze** wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w gminie Brudzeń Duży obręb Rochny Podlasie oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 28/1 o pow. 4,61 ha w związku z demontażem elektroenergetycznej linii napowietrznej niskiego napięcia i budową linii kablowej niskiego napięcia.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

OGŁOSZENIE 34240361

GGN.II.6821.15.2023

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023, poz. 344),

Starosta Płocki

podaje do publicznej wiadomości informację o **zamiarze** wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w gminie Brudzeń Duży obręb Łukoszyno Borki oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 114 o pow. 5,94 ha w związku z demontażem elektroenergetycznej linii napowietrznej niskiego napięcia i budową linii kablowej niskiego napięcia.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

OGŁOSZENIE 34240360

W Sądzie Rejonowym Szczecin-Centrum w Szczecinie, w Wydziale I Cywilnym, ul. Kaszubska 42, toczy się pod sygnaturą I Ns 129/22 postępowanie z wniosku Mirosławy Urbaniak o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Sidor, z domu Florkowskiej, córce Stefanii i Stanisława, ostatnio stale zamieszkałej w Szczecinie, przy ulicy Grodzkiej 2/10, zmarłej w dniu 1 września 2021 roku w Szczecinie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w ciągu trzech miesięcy od daty opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34240298

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES

wyborcza

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34240602

Internet

Kto blokuje sieć, ten traci

Wstrzymywanie przez państwa dostępu do internetu to silne narzędzie kontroli, ale również generator ogromnych kosztów.

Alicja Gadomska
grafika **Katarzyna Korzeniowska**

W 2022 roku w rekordowej liczbie państw świata rządy posunęły się do odcięcia ludzi od internetu lub dostępu do wybranych platform. W sumie blokadę przepływu danych, informacji oraz wiadomości przeprowadzono w minionym roku aż 187 razy. Dane o tych zabiegach, będących czynami łamiącymi m.in. prawo do wolności słowa i do organizowania się, skrupulatnie zbierają członkowie międzynarodowej koalicji powołanej przez ruch Access Now.

Jak donoszą w swoim najnowszym raporcie członkowie Access Now, najczęściej, bo aż 84 blokady internetu, przeprowadzono w 2022 roku w Indiach. W ciągu ostatnich 6 lat kraj ten był odpowiedzialny za 58 proc. wszystkich blokad sieci na świecie. W minionym roku internet odcinano tam głównie w Dżammu i Kaszmirze, motywując to niestabilnością polityczną i napięciami w regionie. W sumie w ciągu dekady region ten doświadczył blokady już ponad 400 razy. W 2019 roku w Kaszmirze odcięto internet i telefonię komórkową w normalnym trybie na 1,5 roku, po roku zaś przywrócono sieć, ale w ograniczonym zakresie (jedynie sieć 2G). Doprowadziło to m.in. do paraliżu służb medycznych i bankructwa wielu firm. Jak opisywał sytuację „The Guardian”: „wpływ wyłączenia w Kaszmirze okazał się katastrofalny dla gospodarki, miażdżąc innowację w regionie i prowadząc do masowego exodusu młodych ludzi w poszukiwaniu nowej pracy. Każdego ranka setki osób przyciskają się do pociągu wyjeżdżającego ze stolicy Kaszmiru, Srinagaru, lokalnie nazywanego »ekspresem internetowym«, desperacko wydostając się z regionu, aby wykonać podstawowe czynności administracyjne, zarejestrować się na egzaminy wstępne na prawo i medycynę, skontaktować się z rodziną i znaleźć nowe zatrudnienie kilometry od domu”.

Jak tłumaczy Krishnesh Bapat z Internet Freedom Foundation: „zawieszenie internetu w Indiach jest niezwykle łatwe, ponieważ federalni i stanowi urzędnicy mogą to zrobić bez wcześniejszego zezwolenia sądowego”. Dlatego władze decydują się tam na wprowadzenie blokad nie tylko z przyczyn zagrożenia bezpieczeństwa czy przy okazji protestów, ale także podczas egzaminów (by uniemożliwić ściąganie) i wyborów.

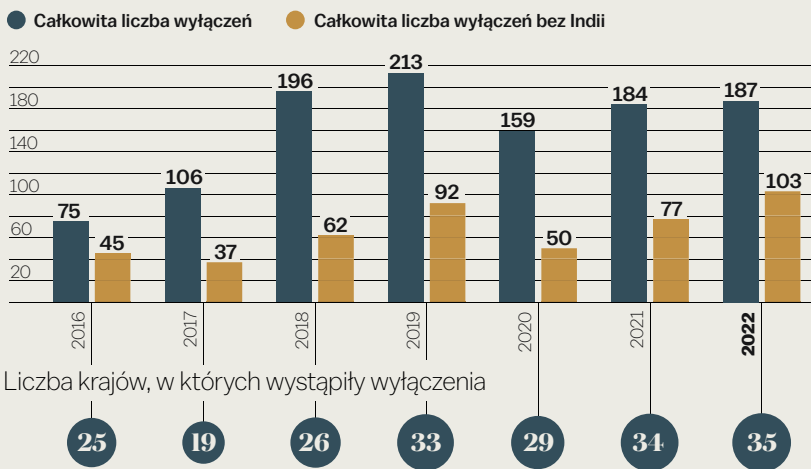
Blokady internetu lub mediów społecznościowych na czas egzaminów stosowano też w Algierii, Jordanii, Syrii czy Sudanie. Te towarzyszące wyborom zastosowano w Brazylii, Kazachstanie, Turkmenistanie i Ugandzie.

PRZERWANA KOMUNIKACJA BRONIĄ AGRESORA

Kolejnym krajem, który wielokrotnie w minionym roku dotknęły blokady sieci internetowej, była Ukraina. Za przerwy w łączności tym razem odpowiadał nie rząd państwa, tylko rosyjski agresor. Prowadząc

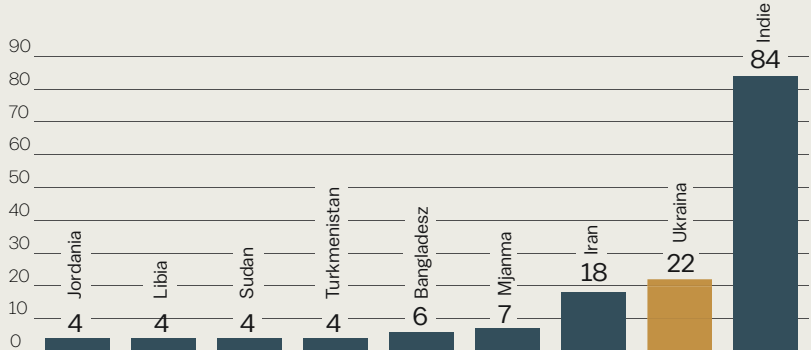
Udokumentowane przerwy w dostępie do internetu

W latach 2016-22



W których krajach wyłączenia internetu są najczęstsze

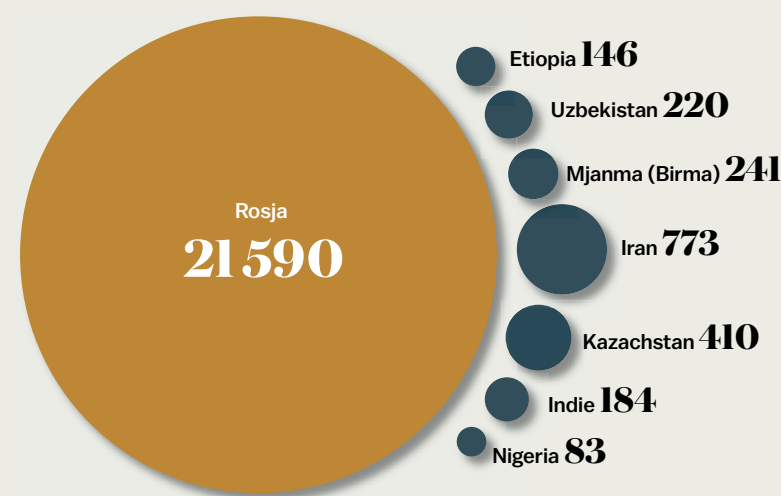
Liczba przypadków wyłączenia internetu w 2022 r. w poszczególnych krajach



W większości przypadków rządy państw celowo odcinają dostęp do sieci (mobilnej). W Ukrainie wyłączenia internetu są wynikiem działania czynnika zewnętrznego – konfliktu zbrojnego.

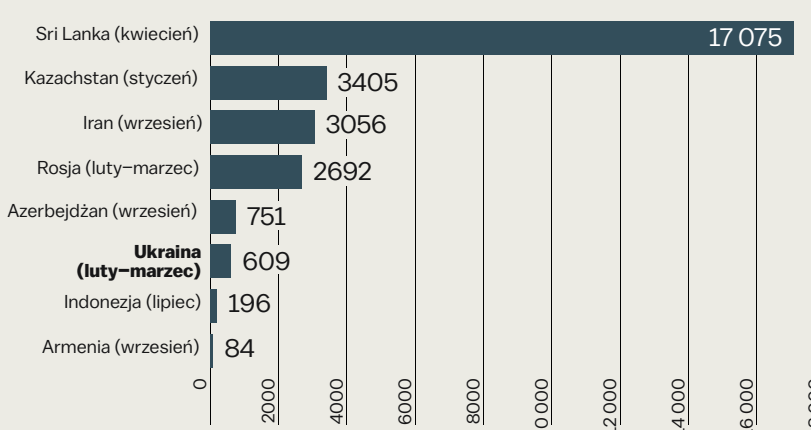
Straty związane z odcinaniem dostępu do sieci

Całkowita wartość strat spowodowanych brakiem dostępu do sieci w 2022 r. w poszczególnych krajach w milionach dolarów



Gwałtowny wzrost popytu na usługi VPN w związku z protestami, konfliktami i wojną

Kraje z największym wzrostem zapotrzebowania na usługi VPN w 2022 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: STATISTA, TOP 10 VPN

cyberataki, bombardując kluczową infrastrukturę, odcinając ludzi i instytucje od prądu, Rosjanie nie tylko utrudniają komunikację, dostęp do wiarygodnych informacji, ale też uniemożliwiają koordynację pomocy humanitarnej i dokumentację zbrodni wojennych. Jak informują autorzy raportu Access Now, rosyjskie siły systematycznie pracowały nad zastąpieniem ukraińskich usług telekomunikacyjnych rosyjskimi na terenach okupowanych. Kilka tygodni po zajęciu Chersonia mieszkańcy zostali odłączeni od ukraińskich sieci, odcięci od mediów społecznościowych i krajowych stron z aktualnościami.

Podczas trwającego ponad rok konfliktu Rosja przeprowadziła też dwie blokady wobec własnych obywateli – uniemożliwiła im m.in. korzystanie z Facebooka, Twittera czy Instagrama, by ograniczyć dostęp do informacji niespójnych z propagandą reżimu.

Niewiele mniej blokad niż Ukraińców dotknęło w 2022 roku mieszkańców Iranu. Wszystko zaczęło się po tragicznej śmierci 22-letniej Mahsy Amini, która we wrześniu została aresztowana przez tamtejszą policję moralności za nieodpowiednie noszenie hidżabu i po kilku dniach od przywiezienia na posterunek zmarła. Tragiczna śmierć kobiety wywołała falę protestów przeciwko represjom w całym kraju. Aby uniemożliwić ludności komunikację, dokumentowanie łamania praw człowieka i rozprzestrzenianie informacji o sytuacji społecznej, rząd zaczął wprowadzać w Iranie kolejne blokady sieci. Jak wskazują autorzy raportu Access Now, by ograniczyć straty związane z blokadami, w godzinach pracy pozostawiono dostęp do sieci telefonii komórkowej, działały także platformy e-learningowe czy serwisy mapowe. Nadal jednak szacuje się, że w związku z ograniczaniem dostępu do sieci w ubiegłym roku Iran poniósł straty rzędu 773 mln dolarów, a utrudnienia związane z brakiem sieci dotknęły w kraju ponad 71 mln ludzi.

Systemowe ograniczenia umożliwiające blokowanie dostępu do mediów społecznościowych i m.in. zagranicznych platform informacyjnych w ubiegłym roku zostały wprowadzone np. w Turcji. Jesienią parlament przyjął tam ustawę dopuszczającą karę pozbawienia wolności za szerzenie „dezinformacji”. Miesiąc później, gdy w Stambule doszło do ataku, w którym śmierć poniosło kilka osób, rząd zablokował dostęp do mediów społecznościowych i zabronił mediom rozpowszechniania informacji o zdarzeniu, by „nie szerzyły paniki i fałszywych informacji”.

W Chinach natomiast od lat działa centralny cenzor internetu, czyli Cyberspace Administration of China (CAC), zajmujący się usuwaniem z sieci niepożądanych informacji, aplikacji i stron internetowych. Od grudnia Chiny mocno zaostrzyły kontrolę internetu. Jak tłumaczy CNN, „zgodnie z rozporządzeniem wszystkie strony internetowe muszą zweryfikować prawdziwą tożsamość użytkowników, zanim pozwolą im na wysyłanie komentarzy lub polubienie postów. Użytkownicy muszą zostać zweryfikowani poprzez podanie numeru dowodu osobistego, telefonu komórkowego lub numeru kredytu socjalnego”.

Wg szacunków firmy Top 10 VPN całkowite straty poniesione przez państwa świata wskutek celowego odłączania od sieci w 2022 roku były bliskie 24 mld dolarów i ponadtrzykrotnie przewyższały straty w roku poprzednim. Największe straty poniosły Rosja i Iran. ●

● Czytaj więcej na **Biqdata.pl**

Syndyk masy upadłości Wichary Technologies spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w upadłości z siedzibą w Pyrzowicach, KRS: 000.007.3216 ogłasza, że w dniu 03.04.2023 r. w Sądzie Rejonowym w Gliwicach, XII Wydział Gospodarczy w sali nr 112 odbędzie się osobne aukcje na sprzedaż składników masy upadłości w postaci pakietu należności przypadających Upadłej o wartości nominalnej 21 506 944,60 zł, za cenę wywoławczą 1 029 115,66 zł (o godzinie 10.00), prawa autorskiego do projektów i dokumentacji technicznej do produkcji magistrali ciśnieniowych przystosowanych do przesyłu płynów zaklasyfikowanych do grupy drugiej według wytycznych dla urządzeń ciśnieniowych – Hamacher, za cenę wywoławczą 194 250,00 zł (o godzinie 10.30) oraz praw do oprogramowania komputerowego za cenę wywoławczą 31 821,43 zł (o godzinie 11.20).

Informacje na temat przedmiotów aukcji, wydanie warunków, udostępnianie dokumentacji oraz dodatkowe informacje może uzyskać, po uzgodnieniu telefonicznym pod numerem 32 307 07 62 lub pocztą elektroniczną pod adresem gliwice@hagen.law, w Kancelarii Syndyka przy Al. Przyjaźni 7/2, 44-100 Gliwice.

Warunkiem przystąpienia do każdej z aukcji jest zapoznanie się i zaakceptowanie Warunków Aukcji, dokumentacji źródłowej, a także wpłata wadium na rachunek masy upadłości prowadzony przez PKO Bank Polski o numerze 11 1020 2401 0000 0002 0582 6377. Wadium dla aukcji dotyczącej praw do oprogramowania komputerowego wynosi 3000 zł, dla pakietu należności wynosi 102 911,57 zł, dla praw do projektów i dokumentacji do produkcji magistrali ciśnieniowych wynosi 50 000,00 zł.

Syndyk zastrzega sobie prawo do odstąpienia od postępowania lub odwołania Aukcji bez podania przyczyny.

34240570.n

Sygn. ... akt V Ns 585/22

„W Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, V Wydział Cywilny toczy się postępowanie o sygn. akt V Ns 585/22 z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych II Oddział w Poznaniu przy udziale Mikołaja Henschkego, Grażyny Henschke, Krystyny Henschke, Andrzeja Henschkego o stwierdzenie nabycia spadku po Darii Henschke zm. 27.05.2020r. w Garbach, ostatnio stale zamieszkałej w Garbach.

Wzywa się spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie spadkowe i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku”.

34240341.n



Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny, zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie sygn. II Ns 821/20, z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w Łodzi przy ul. Pszczelnej 26, działki 251/1, 251/2, 251/3, obręb B-11, Rep.hip 8229.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu, przed którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawo do przedmiotowej nieruchomości, pod rygorem stwierdzenia nabycia własności przez zasiedzenie.

34239845



Politechnika Wrocławska

ogłasza I przetarg nieograniczony pisemny na sprzedaż lokalu mieszkalnego przy pl. Grunwaldzkim 21/2 we Wrocławiu.

Przedmiotem wyceny jest samodzielny lokal mieszkalny nr 2 o powierzchni użytkowej 23,80 m², składający się z pokoju, przedpokoju z aneksem kuchennym oraz łazienki, usytuowany na II kondygnacji (pierwszym piętrze) w 10-kondygnacyjnym budynku mieszkalnym wielorodzinnym położonym na osiedlu Plac Grunwaldzki, przy pl. Grunwaldzkim 21, obręb 0005. Przedmiotowy lokal jest prawnie wyodrębniony, nie posiada urzędzonej księgi wieczystej. Z lokalem mieszkalnym związany będzie udział wynoszący 0,0050 w nieruchomości wspólnej, którą stanowią części budynku i urządzenia, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali oraz grunt oznaczony w ewidencji gruntów jako działka nr 26/1, AM-34, opisany w Księdze wieczystej nr WR1K/00128637/7 prowadzonej przez Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków, IV Wydział Ksiąg Wieczystych. Ponadto do lokalu mieszkalnego przynależeć będzie jako pomieszczenie przynależne piwnica zlokalizowana na kondygnacji podziemnej o powierzchni 2,30 m².

Opis lokalu mieszkalnego:

- Ilość i rodzaj pomieszczeń: pokój, przedpokój z aneksem kuchennym, łazienka
- Pomieszczenie przynależne: piwnica nr 5, powierzchnia 2,30 m²
- Kondygnacja: II (I piętro) – lokal mieszkalny, I (piwnica) – piwnica nr 5
- Powierzchnia użytkowa: 23,80 m²
- Ekspozycja: wystawa okienna jednostronna północno-wschodnia (pokój z balkonem)
- Opis standardu wykończenia:
 - podłogi i posadzki – mozaika parkiet (pokój – kompletna podłoga, przedpokój z aneksem kuchennym – w części aneksu kuchennego, w miejscu po kuchence gazowej brak parkietu), płytki ceramiczne (łazienka, balkon)
 - okładziny ścienne - tynki, powłoki malarskie luszczące się zwłaszcza w pokoju, płytki ceramiczne (cz. ścian w łazience)
 - sufity - powłoki malarskie luszczące się, w łazience widoczne ślady po zalaniu
 - stolarka okienna – okna drewniane
 - stolarka drzwiowa wewnętrzna - plyninowa z przeszkleniem (drzwi do pokoju, drzwi do łazienki)
 - stolarka drzwiowa zewnętrzna - podwójne drzwi wejściowe z płyty
- Instalacje: elektryczna, gazowa, grzewcza - c.o. z sieci miejskiej, kanalizacyjna, wodociągowa, domofonowa
- Ocena standardu wykończenia – konieczny jest generalny remont

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 269 540,00 zł netto (VAT „zw”).

Wadium w wysokości 26 950 zł ze wskazaniem celu wpłaty - „Wadium – I przetarg sprzedaż pl. Grunwaldzki”, należy wpłacić na konto PWr: Santander Bank Polska S.A. nr 37 1090 2402 0000 0006 1000 0434. Wpłata wadium jest potwierdzeniem zapoznania się z regulaminem przetargu i akceptacji jego warunków.

INFORMACJE OGÓLNE

Stan formalno – prawny i obciążenia nieruchomości:

- właścicielem nieruchomości jest Politechnika Wrocławska;
- prawo pierwokupu przysługuje Krajowemu Zasobowi Nieruchomości, na podstawie art. 30a ustawy z dnia 20 lipca 2017 r. o Krajowym Zasobie Nieruchomości;
- budynek, w którym znajduje się szacowany lokal położony jest w obszarze rewitalizacji (podobszar Plac Grunwaldzki) w rozumieniu Ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji, wyznaczonym Uchwałą nr XXXVIII/1019/21 Rady Miejskiej Wrocławia z dnia 20 maja 2021 r., przy czym w uchwale tej nie ustanowiono na rzecz Gminy Wrocław prawa pierwokupu, o którym mowa w art. 11 ust. 5 pkt 1 ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji;
- zaświadczenie o samodzielności lokalu nr 1322/II/2023 z dnia 1 lutego 2023;
- lokal jest zwolniony i opróżniony.

Ofertę pisemną w zaklejonej kopercie (opisanej tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) należy złożyć w Sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach Główny (bud. A-1), pok. nr 138, w terminie do dnia 7 kwietnia 2023, godz. 8:30.

Oferta powinna zawierać:

- imię, nazwisko i adres lub nazwę (firmę) i siedzibę, NIP, REGON, KRS (lub numer we właściwym rejestrze, do którego wpisany jest podmiot), dane kontaktowe: adres, telefon, e-mail oferenta oraz numer rachunku bankowego, na który ma być zwrócone wadium,
- upoważnienie do reprezentacji dla osoby (osób) składających ofertę, jeśli nie wynika ona z rejestrów
- promesę Ministra właściwego do spraw wewnętrznych dotyczącą wydania zezwolenia, w przypadku zamiaru nabycia nieruchomości przez cudzoziemca, wobec którego wymagane jest uzyskanie takiego zezwolenia,
- dotądowe dokumenty (np. uchwałę wspólników spółki z ograniczoną odpowiedzialnością o nabyciu nieruchomości zgodnie z art. 228 k.s.h.) lub oświadczenie o warunkach koniecznych dla nabycia nieruchomości lub oświadczenie o braku po stronie podmiotu składającego ofertę konieczności uzyskania dodatkowych dokumentów lub spełnienia dodatkowych warunków dla nabycia nieruchomości,
- datę sporządzenia oferty,
- oświadczenie o zapoznaniu się z warunkami przetargu oraz Regulaminu zbywania nieruchomości Politechniki Wrocławskiej i przyjęciu ich bez zastrzeżeń,
- oświadczenie o akceptacji stanu technicznego i prawnego nieruchomości,
- oświadczenie o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych zawartych w ofercie dla potrzeb przeprowadzenia postępowania,
- oświadczenie o wyrażeniu zgody na rejestrację audiowizualną przebiegu przetargu ustnego,
- oferowaną cenę netto,
- dowód wpłacenia wadium.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z Regulaminem zbywania nieruchomości Politechniki Wrocławskiej udostępnionym na stronie internetowej: <http://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-na-sprzedaz>.

Część jawna przetargu odbędzie się w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27, sala nr 241 we Wrocławiu, w dniu 7 kwietnia 2023 o godzinie 9:00.

Informacji o przetargu i jego warunkach oraz terminach oględzin udzieli Krzysztof Pawłowski, (tel. 71 320 36 60 lub 725 257 364; e-mail: krzysztof.pawlowski@pwr.edu.pl).

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego oraz prawo odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania bez podania przyczyny.

34240153.n



PREZYDENT MIASTA ŁÓDZI

zawiadamia, iż

na wniosek Łódzkiej Spółki Infrastrukturalnej sp. z o.o., PGE Dystrybucja S.A. Oddział Łódź, które wystąpiły o wydanie decyzji na podstawie art. 124 i art. 124a ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami co do nieruchomości położonych w Łodzi: dz. nr 37/11 P-36, dz. 37/12 P-36, dz. 37/52 P-36 (ul. Waltera Janke bez nr), dz. 25/3 P-14 **zamierza wsząć postępowanie o ograniczenie sposobu korzystania z ww. nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, w celu założenia i przeprowadzenia infrastruktury technicznej oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób.**

Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przekazywać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

34240097.n

OGŁOSZENIE

Syndyk masy upadłości Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w upadłości likwidacyjnej w Wołominie (SK Bank), 05-200 Wołomin ul. Wąska 18 ogłasza przetarg na sprzedaż nieruchomości gruntowej - działki o numerze ewidencyjnym 10 z obrębu 38 o powierzchni 544 m², zabudowanej budynkiem wielofunkcyjnym usługowo-biurowym o powierzchni użytkowej 812 m², zlokalizowanej w Zielonce (kod pocztowy 05-220) przy ul. Kolejowej 16 .

Dla przedmiotu sprzedaży Sąd Rejonowy w Wołominie IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą za numerem WA1W/00004527/0. Właścicielem nieruchomości jest Spółdzielczy Bank Rzemiosła i Rolnictwa w Wołominie w upadłości likwidacyjnej w Wołominie.

Dla obszaru położenia ww. nieruchomości obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego centralnej części miasta Zielonka uchwalony przez Radę Miasta Zielonka, Uchwała nr XLIV/420/10 z dnia 22.02.2010 roku, zmieniony uchwałą nr XLIX//522/14 z dnia 30.09.2014 z przeznaczeniem podstawowym pod zabudowę usługową i uzupełniającym pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną lub z lokalami użytkowymi wbudowanymi w budynki mieszkalne .

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi 2 768 000,00 zł (słownie: dwa miliony siedemset sześćdziesiąt osiem tysięcy złotych) netto.

- Sędzia-Komisarz postanowieniem z dnia 27.02.2023 r. wydanym w trybie art. 320 prawa upadłościowego i naprawczego (puin), określił warunki sprzedaży nieruchomości oraz termin składania ofert wg. zasad wskazanych w obwieszczeniu oraz Regulaminie, stanowiącym integralną część obwieszczenia.
- Sprzedaż określona niniejszym obwieszczeniem zostanie przeprowadzona w trybie przetargowo – aukcyjnym z uwzględnieniem treści art. 320 puin.
- Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie **wadium w wysokości 276 800,00 zł** (słownie: dwieście siedemdziesiąt sześć tysięcy osiemset złotych). Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w upadłości likwidacyjnej nr 81 1930 1842 2001 8006 0000 0001 w terminie do 18.04.2023 r. (datą wpłaty wadium jest data uznania rachunku sprzedającego).
- Oferty należy składać w gmachu Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100 A, 00-454 Warszawa, sygn. Akt XVIII GUP 58/21 lub przesłać na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu do Sądu) w terminie do dnia **19.04.2023 r.**
- Prawnie wiążące informacje o przedmiocie przetargu można uzyskać jedynie w drodze pisemnej - korespondencji elektronicznej pod adresem e-mail: bank@skbank.pl. Powoływanie się na uzyskane informacje ustne, w tym w formie telefonicznej, nie będzie uwzględniane w procedurze przetargowej.
- Z zatwierdzonymi warunkami przetargu można zapoznać się przeglądając akta postępowania upadłościowego oraz w biurze Syndyka SK Banku – Wołomin ul. Wąska 18, nr telefonu 22 763 87 44 w dniach od poniedziałku do piątku w godz. 10.00-16.00.
- W dniu **26.04.2023 r.** w Sądzie Rejonowym dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa, o godz. 15:00, w sali nr 14, Syndyk w obecności i pod nadzorem Sędziego - Komisarza przeprowadzi przetarg na podstawie złożonych ofert i następnie ewentualnie aukcję. Posiedzenie Sądu wyznaczone celem dokonania tych czynności jest jawne.
- Syndyk zastrzega sobie prawo do odwołania procedur przetargowo – aukcyjnych lub ich unieważnienia w każdym czasie bez podania przyczyny.**

34240118.n

Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na



ODESZLI.pl

Przełom w relacjach

Do przywrócenia relacji dyplomatycznych między Rijadem i Teheranem – dwoma największymi rywalami w regionie – doszło po negocjacjach w Chinach. **Waszyngton jest zaskoczony.**

Robert Stefanicki

Arabia Saudyjska zerwała stosunki z Iranem w styczniu 2016 r. Była to reakcja na atak demonstrantów na saudyjską ambasadę w Teheranie po egzekucji w Rijadzie prominentnego duchownego szyickiego.

Toczono rozmowy, ale bez powodzenia. Dopiero w piątek oba kraje oświadczyły, że w ciągu dwóch miesięcy ponownie otworzą ambasady. Przywrócą także kontakty handlowe i w dziedzinie bezpieczeństwa.

Stany Zjednoczone ostrożnie przyjęły to oświadczenie. Rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego Białego Domu John Kirby powiedział, że administracja wspiera „wszelkie wysiłki na rzecz deeskalacji napięć w regionie”. Dodał jednak: „Dopiero się okaże, czy Iran wypełni swoje zobowiązania”.

Nie wiadomo, co to są za zobowiązania. Na razie nie jest też jasne, jak głębokie jest ocieplenie między Rijadem i Teheranem – czy otwarcie ambasad będzie wstępem do szerszego pojednania.

Iran pomaga w Jemenie rebeliantom szyickim Huti, którzy w 2014 r. wyparli rząd wspierany przez Saudyjczyków. Armia Rijadu od tego czasu bombarduje Jemen, a Huti od czasu do czasu udaje się zaatakować cele w Arabii. Saudyjczycy – razem z Izraelem – byli orędownikami nakładania dalszych sankcji na Iran i zniszczenia irańskiego programu nuklearnego.

To, że do zgody doszło w Chinach, powinno martwić Amerykanów. Arabia Saudyjska, jeszcze niedawno będąca bliskim sojusznikiem USA, prowadzi coraz bardziej niezależną politykę. Coraz bliżej współpracuje z Chinami, które są obecnie największym odbiorcą jej ropy, a zarazem największym rywalem Stanów Zjednoczonych. Saudyjczycy nie mają też oporów przed współpracą z Rosją.

Rijad też chce atomu

W ostatnich dniach w mediach pojawiły się doniesienia o warunkach, jakie Arabia Saudyjska stawia Amerykanom w zamian za zgodę na nawiązanie relacji z Izraelem. Wygląda to na kontrolowany przeciek. Już wcześniej Saudyjczycy nie robili z tego tajemnicy, dzieląc się szczegółami z amerykańskimi ekspertami politycznymi, którzy ostatnio odwiedzali królestwo.

Jednym z warunków ma być zgoda na uruchomienie cywilnego programu nuklearnego w Arabii. Tylko że urzędnicy amerykańscy od dawna obawiają się, że Rijad pójdzie w ślady Teheranu i za zasłoną cywilnego programu będzie pracował nad bronią nuklearną, co jeszcze bardziej zaogni sytuację w regionie i spowoduje dalszy wyścig zbrojeń.

Biorąc pod uwagę te obawy, Arabia Saudyjska zaoferowała pełną współpracę z USA i zgodę na amerykański monitoring i inspekcje instalacji nuklearnych.

Rijad uzależnia również umowę o normalizacji stosunków z Izraelem od znacznego rozszerzenia więzi obronnych z USA, w tym wprowadzenia systemu gwarancji, który uniemożliwi przyszłym rządowi wycofanie się z umów dotyczących sprzedaży broni, które zostały już podpisane.

Nie jest jasne, jakie są warunki w sprawie bezpieczeństwa, ale prawdopodobnie nie obejmą one gwarancji wzajemnej obro-



• **Następca tronu Arabii Saudyjskiej książę Muhammad bin Salman** FOT. MAST IRHAM / AP

ny, takiej jak ta, która wiąże państwa NATO. Jedną z rozważanych opcji jest uznanie Arabii Saudyjskiej za głównego sojusznika Sojuszu Północnoatlantyckiego – taki status mają Izrael, Katar, Jordania i inne kraje przyjazne interesom USA. Posunięcie to formalnie uczyniłoby Arabię sojusznikiem Ameryki i ułatwiłoby jej dostęp do amerykańskiej broni.

Czy „kwestia palestyńska” wciąż ma znaczenie

Dyplomaci ujawnili, że Saudowie nie podnieśli w rozmowach z Amerykanami konkretnego żądania związanego z kwestią palestyńską – inaczej niż Zjednoczone Emiraty Arabskie, które w 2020 r. uzależniły swoją decyzję o normalizacji stosunków z Izraelem od rezygnacji przez rząd Beniamina Netanjahu z planu aneksji dużej części Zachodniego Brzegu.

Retorycznie Saudyjczycy konsekwentnie bronią praw Palestyńczyków. W lutym książę Faisal bin Farhan, saudyjski minister spraw zagranicznych, powiedział, że sytuacja w Izraelu jest w „bardzo niebezpiecznym momencie” i że jakkolwiek pokój z tym krajem musi obejmować Palestyńczyków, ponieważ „bez zajęcia się kwestią państwa palestyńskiego nie można mieć prawdziwego i rzeczywistego pokoju w regionie”.

Rijad w ostatnim czasie wielokrotnie potępił działania rządu Izraela, m.in. wizytę ministra bezpieczeństwa narodowego Itamar Ben-Gwira (skrajnego prawicowca) na Wzgórzu Świątynnym, serię śmiertelnych nalożonych na Zachodnim Brzegu, legalizację osad żydowskich tamże, skrytykował też słowa ministra finansów Bealela Smotricza, że nale-

ży „wymazać” palestyńskie miasto, gdzie doszło do zamachu na Żydów.

Osoby zaangażowane w rozmowy twierdzą, że Saudowie nie będą naciskać na powstanie państwa palestyńskiego, jeśli Izrael zgodziłby się na jakiś pomniejszy gest – jak powrót do rozmów pokojowych z Palestyńczykami, które są zamrożone od prawie dekady.

W obecnej sytuacji, gdy w Palestynie leje się krew, nawet to nie jest możliwe. Izraelczycy właśnie zafundowali sobie najbardziej prawicowy rząd w historii. Premier Netanjahu bardzo chciałby normalizacji z Arabią Saudyjską – tak jak uważał za (swoją) wielki sukces nawiązanie relacji ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Bahrajnem, Sudanem i Marokiem, wynegocjowane u schyłku prezydentury Trumpa. Ale dziś Netanjahu jest zakładnikiem radykalnych koalicjantów swojego Likudu, bez których nie byłby w stanie sprawować rządów. Dlatego normalizacja z Rijadem będzie musiała pewnie poczekać na lepsze czasy.

A byłoby to korzystne dla wszystkich zaangażowanych stron. Dowodzi tego choćby gwałtowny wzrost współpracy, wymiany handlowej, a nawet turystyki między Izraelem i Emiratami po zawarciu między nimi umowy.

Arabia Saudyjska zgodziła się w zeszłym roku na otwarcie swojego nieba dla izraelskich samolotów pasażerskich. Rząd Bidena określił to jako pierwszy krok w kierunku normalizacji stosunków z Izraelem, czemu Rijad zaprzeczył. Coraz więcej Izraelczyków otrzymuje specjalne wizy do Arabii Saudyjskiej. W październiku liderzy izraelskiego biznesu przemawiali tam na konferencji inwestycyjnej.

Analitycy spekulują, że umowa z Izraelem nie dojdzie do skutku za życia 87-letniego króla Salmana, twardego orędownika sprawy palestyńskiej. Jego syn, następca tronu, książę Muhammad bin Salman, wykazuje większą gotowość do zgody, głównie ze względu na chęć zacieśnienia współpracy przeciwko Iranowi.

Czy to podstęp wymierzony w Bidena

Jednak Muhammad nie lubi się z Bidenem. Jako kandydat na prezydenta w 2020 r. Biden obiecał uczynić z Arabii Saudyjskiej międzynarodowego „pariasa” za jej agresywne zachowanie w wojnie w Jemenie i za zabójstwo dziennikarza Jamala Khashoggi. Potem Rijad odmówił prośbie Bidena, aby przed wyborami w USA zwiększyć wydobycie ropy, co skutkowałoby niższymi cenami paliw.

Nawet gdyby Biden był skłonny spełnić saudyjskie warunki, prawdopodobnie napotkałby zdecydowany opór w Kongresie, gdzie wielu Demokratów ostatnio domaga się ukarania królestwa Saudów, głównie embargiem na sprzedaż nowoczesnego uzbrojenia.

– Nasze stosunki z Arabią Saudyjską powinny być bezpośrednimi stosunkami dwustronnymi – powiedział „New York Timesowi” demokratyczny senator Christopher S. Murphy, członek komisji spraw zagranicznych. – Jeśli mamy wchodzić w relacje z Saudyjczykami, sprzedawać im broń, powinno to nastąpić w zamian za lepsze zachowanie wobec Stanów Zjednoczonych, a nie tylko lepsze zachowanie wobec Izraela.

Saudyjski analityk Abdulaziz Alghashian interpretuje ofertę Arabii Saudyjskiej jako „posunięcie retoryczne”. Celem może być postawienie Bidena w niezręcznej sytuacji: odmowa zawarcia umowy, której tak chce Izrael, może rozczarować wpływowe grupy w USA wspierające państwo żydowskie.

Z kolei dyplomata bliskowschodni cytowany w „The Times of Israel” zauważył, że z zawarciem porozumienia z Izraelem książę Muhammed najpewniej woli poczekać, aż do władzy w USA wrócą Republikanie – wtedy wynegocjuje lepsze warunki.

Zgoda z Iranem też może być elementem nacisku na Waszyngton. ●

Arabia Saudyjska, jeszcze niedawno będąca bliskim sojusznikiem USA, prowadzi coraz bardziej niezależną politykę. Coraz bliżej współpracuje z Chinami, które są obecnie największym odbiorcą jej ropy, a zarazem największym rywalem Stanów Zjednoczonych. Saudyjczycy nie mają też oporów przed współpracą z Rosją

Tajne nauczanie w Afganistanie

– Coraz więcej dziewczyn ma problemy psychiczne, moja przyjaciółka jest nawet pod opieką lekarza. Postanowiłyśmy, że musimy znowu stanąć na nogi i stać się nawzajem swoim lekarstwem – mówi Anisa, nauczycielka w jednej z tajnych szkół dla dziewcząt w Afganistanie.

Jagoda Grondecka

23-letnia Sahar dyktuje płynną angielszczyzną podstawy gramatyki tego języka, a grupa kilkunastu uczennic pilnie notuje. Niektóre oprócz zeszytów mają podręczniki. Siedzą na podłodze; choć lekcja odbywa się w pomieszczeniu, mają na sobie kurtki. Trwa kabulska zima, najostrejsza od lat, a na ogrzewanie nie mogą sobie pozwolić.

Uczennice muszą być ostrożne. Starają się nie przychodzić na zajęcia dużą grupą, ale raczej pojawiać się pojedynczo. Gdyby sąsiedzi nabrali podejrzeń, mogliby zademonstrować talibom, że w tym niepozornym, niewyróżniającym się niczym domu w zachodniej części Kabulu mieści się tajna szkoła dla dziewcząt.

Uratować od załamania

Gdy w sierpniu 2021 r. talibowie wrócili do władzy, ogłosili zamknięcie szkół dla dziewcząt powyżej szóstej klasy w niemalże całym kraju. Jak deklarowali – tymczasowo. Powodami miały być kolejno: stworzenie „odpowiednich warunków”: ścisłego podziału klas i transportu do szkół dla dziewcząt i chłopców, zaprojektowanie stosownych mundurków, wreszcie – usunięcie nieodpowiednich dla kobiet fragmentów programu.

Zgodnie z obietnicą talibów dziewczynki miały wrócić do szkół 23 marca zeszłego roku. Uczestniczyły jednak w zajęciach zaledwie przez kilka godzin, kiedy powiedziano im, że znów muszą opuścić klasy. Po 1,5 roku niewiele Afganczyków i Afganek wierzy w to, że szkoły zostaną ponownie otwarte.

Początkowo, choć dziewczynki nie mogły uczęszczać do szkół ponadpodstawowych, kobiety wciąż uczyły się na poziomie uniwersyteckim. Jednak w grudniu zeszłego roku przed Afgankami zamknięto także wrota uczelni wyższych.

– Nasza sytuacja jest bardzo trudna. Wcześniej byliśmy studentkami, chodziliśmy na zajęcia, a nagle zostałyśmy zamknięte w domu – mówi z żalem Anisa, jedna z założycielek szkoły. Na pomysł prowadzenia zajęć dla dziewcząt, którym nagle odebrano dostęp do edukacji, wpadła wraz z grupą koleżanek z różnych uczelni, m.in. technicznych i medycznych. Są niewiele starsze od większości swoich uczennic – mają od 22 do 25 lat.

Gdy talibowie ogłosili, że studentki nie mogą pojawiać się na zajęciach do odwołania, Mahbuba była o krok od ukończenia studiów inżynierskich. Do zdania zostało jej zaledwie kilka egzaminów. Masuma ukończyła już kilka semestrów studiów medycznych. Zainab, poza studiami na Politechnice Kabulskiej, od dwóch lat pracowała jako nauczycielka.

– Kiedy talibowie zamknęli szkoły, straciłam pracę. To było dla mnie bardzo trudne, nie mogłam dłużej dzielić się swoją wiedzą – opowiada.

Teraz znowu czuję się lepiej. 17-letnia Zahra, której nauka została przerwana, gdy była w dziewiątej klasie, mówi: – Przychodzenie tutaj ratuje mnie od całkowitego załamania.

Według raportu organizacji Save the Children opublikowanego w rocznicę przejścia władzy przez talibów do szkół nie uczęszcza aż 45 proc. afgańskich dziewcząt. 26 proc. wykazuje objawy depresji. – Coraz więcej dziewczyn ma problemy psychiczne, moja przyjaciółka jest nawet pod opieką lekarza – relacjonuje Anisa. – Ale postanowiłyśmy, że musimy znowu stanąć na nogi i stać się nawzajem swoim lekarstwem – dlatego trzy miesiące temu założyłyśmy tę szkołę – mówi Zainab.

Pocztą pantoflowa

Zacząło się od kilku uczennic, które pocztą pantoflową informowały swoje koleżanki. Teraz na zajęciach, które prowadzone są codziennie od 13 do 17, stawia się około 30 dziewcząt w różnym wieku. Podzielone są na dwie grupy wiekowe, mają m.in. lekcje angielskiego, matematyki, plastyki. To jedno z wielu miejsc w Kabulu, gdzie nastolatki mogą w sekrecie zdobywać wiedzę – liczba tajnych szkół nie jest znana, ale można szacować, że istnieje ich co najmniej kilkadziesiąt.

Nie wiadomo dokładnie, co stoi za opresyjną polityką Islamskiego Emiratu Afganistanu wobec edukacji dziewcząt i kobiet. Większość ekspertów i talibskich oficjeli uważa, że to emir Hibatullah Achundzada i jego najbliższe grono zaufanych są w tej kwestii konserwatywną mniejszością, która swoim autorytetem przeważa jednak nad bardziej liberalną czy też po prostu pragmatyczną większością. Wysocy rangą politycy, jak Szir Mohammad Abbas Stanekzai, wiceminister spraw zagranicznych, publicznie wypowiadali się krytycznie o tej decyzji, wskazując, że nie ma ona podstaw w islamie i „zwiększa dystans pomiędzy rządem a społeczeństwem”. Także Siradżuddin Haqqani, szef talibskiego MSW, powiedział, że „rząd musi szanować zmartwienia społeczeństwa”.

– Talibowie uważają, że kobiety powinny być tylko w domu, rodzic dzieci i się nimi zajmować, usługiwać mężczyznom. Niektórzy mó-

Nie dla Afganek

45

PROC.

• afgańskich dziewcząt nie uczęszcza do szkół, 26 proc. wykazuje objawy depresji – wynika z raportu organizacji Save the Children



• Pracownice fabryki dywanów w Kabulu, 5 marca 2023 r. FOT. EBRAHIM NOROOZI / AP

wią, że kobiety są mało inteligentne i dlatego nie mogą pracować z mężczyznami. Ale z drugiej strony uważają, że kobieta nie powinna być uczona ani leczona przez mężczyznę. Więc pozwólcie nam być nauczycielkami i lekarkami i pomagać innym kobietom! – mówi Tahira.

Jeden laptop

Choć założycielki szkoły są świadome, że ponoszą ogromne ryzyko, przypominają, że to było ich udziałem także przed zmianą władzy. Zarówno one same, jak i ich uczennice należą do grupy etnicznej Hazarów, która w przeszłości często znajdowała się na celowniku ekstremistów, m.in. właśnie ze względu na nieco bardziej liberalne podejście do edukacji kobiet.

– Przez ostatnie 20 lat mogłyśmy się uczyć, ale też nie było łatwo. Nawet przed rządami talibów były ataki na szkoły, centra edukacyjne. W jednym z nich (na centrum edukacyjne Kadż we wrześniu) straciłam sześć bliskich koleżanek. Tutaj jest zdjęcie jednej z nich – Zainab pokazuje na oprawione w czarną ramkę zdjęcie nastolatki w czerwonym hidżabie. Zdjęcie jest podpisane jej imieniem – Szahrbanu Ahmadi, poprzedzonym słowem „szahid” oznaczającym męczennika.

Przez kilka miesięcy Anisa uczestniczyła w protestach na rzecz praw kobiet w Kabulu. Były one jednak brutalnie rozpędzane, a talibowie wzięli aktywistki na celownik.

– Raz zostałam aresztowana. Kiedy wracałam z uniwersytetu, zatrzymał się koło mnie samochód, kazali mi wsiąść do środka. Zabrali mnie na posterunek i pobili, mówiąc: protestowałaś, podnosiłaś głos przeciwko nam, domagałaś się od nas jakichś praw, a jako kobieta powinnaś zostać w domu, rodzic dzieci, prac i sprzątać – mówi wzburzona.

Prowadzenie szkoły nie przychodzi im z łatwością. Za wszystko odpowiadają one same, często brakuje funduszy nawet na najbardziej podstawowe akcesoria, jak markery do tablicy. Pięć osób używa jednego laptopa, by zaplanować kolejne lekcje i przygotować materiały.

Pochodzą z niezamożnych rodzin, zwykle ledwo wiążących koniec z końcem. Wiele z nich prze-

prowadziło się do Kabulu z odległych prowincji, by zapewnić swoim dzieciom lepszą przyszłość. Edukacja miała być dla nich szansą na lepsze życie i wyrwanie się z kręgu biedy – a także sposobem, by nie być całkowicie zależnymi od swoich ojców, braci czy męża.

– Życie kobiety w Afganistanie jest bardzo związane z jej wykształ-

eniem. Jeśli nie może się uczyć, nie odbierze edukacji, skończy w bardzo złej sytuacji – ostrzega Anisa. – Dlatego mimo ryzyka chcemy dalej uczyć nasze młodsze siostry. My stałyśmy się ofiarami tej sytuacji, ale one nie muszą nimi być, wciąż mają szansę. Chcemy przekazywać innym to, czego same się nauczyłyśmy, póki jeszcze to pamiętamy. ●

OGŁOSZENIE

Syndyk masy upadłości Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w upadłości likwidacyjnej w Wołominie (SK Bank), 05-200 Wołomin ul. Wąska 18 ogłasza przetarg na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej - działki o numerze ewidencyjnym 126 z obrębu nr 0030,30, jednostka ewidencyjna 143401_1, Kobyłka, położonej w Kobyłce przy ul. Jana Pawła II 4 w powiecie wołomińskim, województwie mazowieckim o powierzchni 876,0 m², zabudowanej budynkiem wielofunkcyjnym – biurowo-usługowym o powierzchni 583,4 m², dla której prowadzona jest księga wieczysta numer WA1W/00010909/7 przez Sąd Rejonowy w Wołominie IV Wydział Ksiąg Wieczystych

Dla obszaru położenia ww. nieruchomości obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego z przeznaczeniem pod zabudowę mieszkaniową i usługową.

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi 2 500 000,00 zł (słownie: dwa miliony pięćset tysięcy złotych) netto.

- Sędzia-Komisarz postanowieniem z dnia 28.02.2023 r. wydanym w trybie art. 320 prawa upadłościowego i naprawczego (puin), określił warunki sprzedaży nieruchomości oraz termin składania ofert wg. zasad wskazanych w obwieszczeniu oraz Regulaminie, stanowiącym integralną część obwieszczenia.
- Sprzedaż określona niniejszym obwieszczeniem zostanie przeprowadzona w trybie przetargowo – aukcyjnym z uwzględnieniem treści art. 320 puin.
- Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie **wadium w wysokości 250 000,00 zł** (słownie: dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych). Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w upadłości likwidacyjnej nr 81 1930 1842 2001 8006 0000 0001 w terminie do 18.04.2023 r. (datą wpłaty wadium jest data uznania rachunku sprzedającego).
- Oferty należy składać w gmachu Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100 A, 00-454 Warszawa, sygn. Akt XVIII GUP 58/21 lub przesłać na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu do Sądu) w terminie do dnia **19.04.2023 r.**
- Prawnie wiążące informacje o przedmiocie przetargu można uzyskać jedynie w drodze pisemnej - korespondencji elektronicznej pod adresem e-mail: bank@skbank.pl. Powoływanie się na uzyskane informacje ustne, w tym w formie telefonicznej, nie będzie uwzględniane w procedurze przetargowej.
- Z zatwierdzonymi warunkami przetargu można zapoznać się przeglądając akta postępowania upadłościowego oraz w biurze Syndyka SK Banku – Wołomin ul. Wąska 18, nr telefonu 22 763 87 44 w dniach od poniedziałku do piątku w godz. 10.00-16.00.
- W dniu **26.04.2023 r.** w Sądzie Rejonowym dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100 A, 00-454 Warszawa, o godz. 14.30, w sali nr 14, Syndyk w obecności i pod nadzorem Sędziego - Komisarza przeprowadzi przetarg na podstawie złożonych ofert i następnie ewentualnie aukcję.

Syndyk zastrzega sobie prawo do odwołania procedur przetargowo – aukcyjnych lub ich unieważnienia w każdym czasie bez podania przyczyn.

OGŁOSZENIE 34240117

Ambasador USA na dywaniku w MSZ

W Waszyngtonie dobrze zapamiętają tę zniewagę

Wymierzona w TVN „Operacja papież” skończy się klęską PiS. Kto sądzi, że w cieniu wojny w Ukrainie uda się zakneblować tę stację albo odebrać amerykańskiemu koncernowi jego własność, ten nic nie wie o kulturze politycznej USA

Schnepf

Utrzymany we wczesnośredniowiecznej stylistyce widok parlamentarzystów PiS z portretami Jana Pawła II na piersi w sali sejmowej wstrząsnął moją duszą historyka. Krzyżowcy ruszyli, ławą i ze śpiewem na ustach. Zabrakło jedynie płaszczy, zbroi i mieczy. Te ostatnie zapewne wyjmą, kiedy przyjdzie na to właściwy czas. Jako argument ostatni.

Zobaczyliśmy ludzi skalanych kłamstwem, oszczerstwem, korupcją, a być może nawet krwią, rzekomo stających w obronie świętości, podczas gdy wszyscy wiemy, że świętość i czystość z definicji broni się sama.

Nie o „sprawę papieża” i znakomity, profesjonalny dokument Marcina Gutowskiego jednak chodzi. Jego wagę i solidność każdy oceni we własnym sumieniu i zgodnie z posiadaną wiedzą. Intryguje to, że pierwszą w zasadzie reakcją centrali na Nowogrodzkiej, bo tylko naiwni mogą wierzyć w inicjatywę bezwolnego MSZ, było „wezwanie”, przemianowane chwilę później na „zaproszenie”, ambasadora USA w Warszawie Marka Brzezinskiego do gmachu przy alei Szucha.

Najwyższy przedstawiciel Ameryki w Polsce usłyszał, a wiemy to jedynie z komunikatu MSZ, słowa zaniepokojenia negatywnym wpływem działalności pewnej stacji telewizyjnej, której właścicielem jest firma amerykańska, na stan bezpieczeństwa państwa w sytuacji zagrożenia obcą agresją. To tak w skrócie. Władze polskie postanowiły na dodatek dać wyraz niezadowoleniu, lokując rozmówcę na poziomie podsekretarza stanu.

Oczywiście mogło być gorzej i ambasador Brzezinski mógł usłyszeć repriwendę, bo temu w świecie dyplomacji służą wezwania zagranicznych przedstawicieli do gmachu Centrali, z ust choćby naczelnika. Darujmy sobie jednak złośliwości.

Najbardziej zdumiewa samo połączenie telewizyjnego dokumentu dotyczącego przestępstw seksualnych w środowisku polskich hierarchów kościelnych, sprawie w polskiej kulturze niewątpliwie trudnej i przemilczanej, z sytuacją bezpieczeństwa obywateli, którzy – jak należy rozumieć – w wyniku formułowanych zarzutów mieli by doznać osłabienia moralnego, jakie tworzą podziały. Miałoby to zdemobilizować ich w obliczu ewidentnego zagrożenia zewnętrzną agresją.

Niezależnie od tego, jak fałszywy i karkołomny jest ten ciąg logiczny, wezwanie, bo tak należy to rozumieć, ambasadora najważniejszego sojusznika, któremu w znacznym stopniu zawieramy swoje bezpieczeństwo, jest aktem zdumiewającym, dalece ryzykownym, a z punktu widzenia obyczajów dyplomatycznych wręcz niestosownym.

Można sądzić, że oto dyplomacja polska, i tak już w ostatnich latach dość niskich lotów, teraz ostatecznie oszalała i sięgnęła po środki, które są samonisz-



• Ambasador USA w Polsce Mark Brzezinski

FOT. JAKUB ORZE-CHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

czące. Za takie działanie uznać można występowanie przeciwko jednemu partnerowi, który, choć z oporami i niesmakami, stawia na Polskę i deklaruje determinację w obronie każdego cala naszej ziemi.

W tle jednak wyraźnie, choć część ekspertów nie raczyła tego odnotować, pojawia się koncern Warner Bros. Discovery i jego stacja TVN. Oto jesteśmy świadkami kolejnej próby „wyluskania” i przejęcia jedynej tak naprawdę ogólnopolskiej stacji telewizyjnej, która opiera się naciskom władzy i nie tylko deklaruje, ale też realizuje misję niezależnego dziennikarstwa.

Ten nowy rozdział walki władzy z TVN oznacza, że kierownictwo PiS na Nowogrodzkiej doszło do wniosku, iż bez opanowania stacji, a zwłaszcza TVN 24, wybory będą przegrane.

Codzienny, prymitywny łomot o sukcesach rządzących i nieprawościach opozycji demokratycznej, serwowany przez kontrolowane przez władzę media z TVP Info na czele, przekroczył dopuszczalne granice absorpcji nawet u obojętnych czy też niezaangażowanych odbiorców.

Prezes Kaczyński, wspierany argumentami swoich doradców, doszedł do przekonania, że TVN należy przejąć lub co najmniej obezwładnić, wykorzystując do tego relacje międzypaństwowe i podgrzewaną celowo publiczną debatę wokół Karola Wojtyły, czyli duchownego, który blisko współpracował z prezydentem Reaganem, wspierając polską „Solidarność”.

Co więcej, na Nowogrodzkiej zapanało przekonanie, że to właśnie obecna sytuacja, a więc wojna w Ukrainie i rola Polski w sojuszniczych działaniach, jest momentem, w którym można upomnieć się skutecznie o pomoc w usunięciu ciernia, jakim dla władzy jest niezależna stacja.

Podobne nieskuteczne próby były podejmowane już wcześniej. W okresie

prezydentury Donalda Trumpa, licząc na szczególnie bliskie, naznaczone licznymi gestami wzajemnej sympatii, a nawet osobistej przyjaźni stosunki, PiS usiłował różnymi sposobami, między innymi przeciągając przyznanie koncesji do ostatniego niemal dnia, wymusić uległość amerykańskiej stacji, stanowiącej wówczas własność mniejszych podmiotów, a więc Scripps Networks Interactive, a następnie Discovery.

Odpowiedź Trumpa, wyrażona jednym tupnięciem obcasa ambasadora Mosbacher, była jednoznaczna: własność amerykańska jest święta i w tej materii żadnych ustępstw nie będzie. Zdany wyłącznie na przychylność Białego Domu i swoją niezdarą dyplomację PiS położył uszy po sobie, koncesję przyznał, ale z zamiaru nie zrezygnował.

W minionych 12 miesiącach dwukrotnie gościliśmy w Polsce prezydenta Bidena. Zaangażowanie USA we wsparcie Kijowa, ulokowanie amerykańskich baz na naszym terenie, potrzeba ścisłej współpracy wojskowej w ramach dwustronnych umów i NATO wywołały w kręgach władzy przekonanie, że są to okoliczności, które wymuszają na Białym Domu ustępstwa, a przynajmniej milczącą aprobatę wobec rządowych planów uciszenia TVN. W myśl zasady: bezpieczeństwo ponad wszystko.

Ryzyko związane z operacją uznano za polityczne collateral damage, a więc straty uboczne, które ponosi się, zmierzając do zasadniczego celu, jakim jest zwycięstwo w wyborach.

Amerykańska odpowiedź, jak dotąd, ograniczyła się do suchego stwierdzenia, że „rządy USA i Polski są w stałym kontakcie w wielu kwestiach, w szczególności dotyczących bezpieczeństwa i współpracy gospodarczej”. Temat zasadniczy, a więc przyszłość stacji pominięto milczeniem. Niektórzy eksperci zadają pytanie, czy to aby nie sygnał zgody na pisowskie zakusy.

Czy rzeczywiście trudna sytuacja wojenna może skłonić administrację Bidena do ustępstw? Ci, którzy tak sądzą, a jest ich wielu w szeregach rządowych „specjalistów”, nie znają Ameryki ani jej kultury politycznej. Obrona własnych przedsiębiorców, a później rodzimych firm była oczkiem w głowie amerykańskiej dyplomacji od pierwszych lat istnienia Stanów Zjednoczonych. Wielu poważnych amerykańskich badaczy podkreśla, że polityka zagraniczna USA była w znacznej mierze skoncentrowana na torowaniu swojemu biznesowi szlaków już na przełomie XVIII i XIX wieku, a następnie angażowała się w zabezpieczenie mu równego prawa i dostępu do rynków.

Waga obrony inwestycji nie jest więc wyłącznie, jak można sądzić, wynikiem merkantylnego stosunku do reszty świata, ale przede wszystkim pochodną kultury politycznej, która uznaje świętość prawa własności i swobodę dysponowania zasobami jako klucz do funkcjonowania państwa demokratycznego.

Mimo tysięcy dowodów potwierdzających tę tezę Prawo i Sprawiedliwość postanowiło poddać testowi naszą pozycję, która – choć w tym momencie ważna – nie skruszy fundamentu, jakim pozostaje dla USA wolność rynku i słowa.

Dominujące w szeregach władzy przekonanie, że współpraca obronna znieczuliła administrację amerykańską na antydemokratyczne ekscesy władzy w Polsce, jest złudna i niech nikogo nie zmylą gesty sympatii kierowane zresztą głównie do społeczeństwa. Wartości, wzajemna lojalność i zaufanie, które właśnie w sposób tak bezprzykładowy i po raz kolejny zostały podważone, pozostaną rdzeniem polsko-amerykańskich relacji. Dziś Biały Dom woli zamilczeć, ale te słowa i czynny są zapisane i będą pamiętane. ●

Ryszard Schnepf

Dr Ryszard Schnepf, historyk, dyplomata, były wice-minister spraw zagranicznych, ambasador w USA, Hiszpanii, Ameryce Środkowej i Hiszpanii. Obecnie wykładowca w Ośrodku Studiów Amerykańskich UW

Janusz Weiss (1948-2023)

DZWONIŁ W NIETYPOWEJ SPRAWIE

Głos Janusza Weissa znany był milionom Polaków. Jego audycja „Dzwonię do Pani, Pana w bardzo nietypowej sprawie” biła rekordy popularności, a on nie bez powodu nazywany był drugim rzecznikiem praw obywatelskich.

Michał Nogaś

Po uruchomieniu Radia »ZET«, do czego starałem się przyczynić, robiąc nabór ludzi do pracy przy mikrofonie i załatwiając masę skomplikowanych spraw, zorientowałem się, że aby zostać w radiu, powinienem zaistnieć na antenie. Tak zaczęły się telefony w nietypowej sprawie” – pisał na łamach „Wyborczej” w lipcu 1996 r. zmarły w piątek, 10 marca, w wieku 74 lat Janusz Weiss. Prowadzona przez niego od 1990 r. audycja była wówczas jedną z najpopularniejszych w polskim eterze, a jej autor nie bez powodu nazywany był drugim rzecznikiem praw obywatelskich. Czekano na to, do kogo Weiss tym razem zadzwoni, jak bardzo nietypowa to będzie sprawa, trzymało się kciuki, by jak najwięcej załatwił i raz jeszcze wykazał, ile jest wciąż w przechodzącej niełatwą transformację Polsce do zrobienia, naprawienia czy wymyślenia. Robił to przez ponad 20 lat (w latach 1990-2010 od poniedziałku do piątku!) i nigdy nie brakowało mu pomysłów.

RADIOWY TEATR

Początkowo w „Dzwonię do Pani, Pana w bardzo nietypowej sprawie” Weiss żartował i – pamiętam, bo słuchałem tego z zachwytem w zasadzie od samego początku – robił na komercyjnej antenie teatr radiowy z prawdziwego zdarzenia. Wcielał się w najdziwniejsze role, wymyślał tematy, których rozwiązania następnie poszukiwał, i nie było dla niego numerów niemożliwych do wykonania. W 1996 r. wspominał w „Wyborczej”: „Zadzwoniłem pod jakiś wybrany spośród wielu numer pod hasłem »Ministerstwo Obrony Narodowej« z książki telefonicznej. Udać głos proletariusza rodem z Po-wiśla, przedstawiłem się jako brygadzysta śmieciarki, która właśnie dziś rano uprzątała śmieci sprzed ministerstwa: – Ja bardzo przepraszam, że zakłócam, ale mnie z rana pracownik jeden przytomny przyniósł teczkę, co je zabezpieczył na terenie pojemników ministerstwa. One zbrukane są odpadami, o, tu mam jedną, tu pomidor jest rozpaćka-



ny, ale i tak widać napis »Tajne, specjalnego znaczenia«. (...) To ja się pytam, panie oficerze, czy ja mam te teczki umieścić na powrót w pojemnikach czy co mam robić? Po króciutkiej, jak czas potrzebny na odbezpieczenie broni, chwili ciszy usłyszałem stanowcze: – Proszę podać adres. Nie ruszać się z miejsca. Zaraz tam będziemy! To ja na to, że dzwonię z radia i że to był żart. – To nie jest temat do żartów. Żle się pan bawi. Do widzenia – i pan oficer odłożył słuchawkę. Nie na długo jednak, bo zaraz po audycji, zostałem wezwany przed oblicze Szefa, który chciał wiedzieć, bo ci z ministerstwa chcieli wiedzieć, skąd ja miałem ich tajny numer. Mówię, że z książki. To Szef – żebym sobie nie robił jaj. A ja naprawdę miałem z książki, ale musiałem pomylić jakąś cyferkę i wyszło, że zadzwoniłem pod tajny numer. Po chwili znowu telefon z ministerstwa, chcą ze mną rozmawiać. Przy telefonie mój poprzedni rozmówca jeszcze raz upewnia się, czy rzeczywiście pomyliłem numery. Bardzo przepraszam, że głupi dowcip, że już nigdy nie będę dzwonił do Ministerstwa Obrony Narodowej. Słyszę, że mój rozmówca trochę mięknie: – No, nie – powiada. – Dzwonić możecie, tylko zawsze uprzedźcie wcześniej, czy dzwonicie na poważnie czy dla jaj!”. Takich rzeczy – i na taką skalę – nikt przed Weisssem na żywo w radiu nie robił, a w sposobie prowadzenia przez niego audycji zachwyty budziła nie tylko pomysłowość, ale też antenowe opanowanie, język, spryt i błyskotliwe riposty. Słuchać w tym było, o czym wielu słuchaczy nie miało zapewne pojęcia, kabaretowe doświadczenie w Salonie Niezależnych i Abakusie, brak tremy, umiejętność pójścia na żywioł. Z czasem zadania zaczęli mu zlecać słuchacze „Zetki”. Na automatycznej sekretarce telefonu pracującego w zasadzie bez przerwy w siedzibie radia usłyszał: „Proszę zadzwonić do losowo wybranej osoby z książki telefonicznej i przekonać ją, że Ziemia jest płaska”. Zadzwonił zatem, padło na miłą kobietę w średnim wieku. Podał się za pracownika Polskiej Akademii Nauk i przekony-

wał: „Otóż zgodnie z przewidywaniami Einsteina, na podstawie obliczeń przeprowadzonych przez Levi Straussa i Lee Wranglera, sonda przeprowadziła doświadczenie polegające w uproszczeniu na molekularnej refrakcji plazmowej. Dostarczyło ono absolutnie pewnych dowodów na to, że nasza Ziemia wcale nie jest kulą”. W odpowiedzi usłyszał: „No, wie pan. Jak płaska, to płaska. Jakies zmiany muszą być”.

WKREĆCIE POLAKÓW

Dość szybko głos Weissa znany był milionom Polaków, wkrećcie ich stawało się więc coraz mniej możliwe. I właśnie wtedy przyszedł czas na nową odsłonę „Dzwonię do Pani, Pana...” – ruszyły programy interwencyjne. Redaktor i współtwórca „Zetki” dzwonił do rozmaitych urzędów – od ZUS-u po skarbowkę, od Poczty Polskiej po Telekomunikację Polską – by dowiedzieć się, dlaczego komuś naliczono przerażająco wysokie opłaty za świadczone usługi albo o co chodzi z błędnym rozliczeniem podatkowym. Próbował walczyć z absurdami, inteligentnie ośmieszając zmieniającą się i powoli zmierzającą ku Europie polską rzeczywistość.

Pisał w „Wyborczej” blisko 30 lat temu: „Z czego jestem najbardziej dumny? Z tego, że udało mi się przekonać przynajmniej kilku moich słuchaczy, że instytucja państwa została stworzona po to, by służyć obywatelom, nie odwrotnie. Skąd wiem, że kilka

osób dowiedziało się o tym ode mnie? Z telefonów nagranych na moją automatyczną sekretarkę. Dziękowano mi za tę informację kilkakrotnie. Dlatego co jakiś czas przypominam na antenie, że urząd jest dla nas, a nie my dla urzędu. – Proste? Jasne, że proste, ale trzeba było na to wpaść! – jak skomentował jakiś słuchacz ze Skierniewic”. Czasem Janusz Weiss załatwiał to, co zdawało się nie do załatwienia. „Odkręcenie kurka w fontannie na placu Na Rozdrożu w Warszawie. Przez lata oddelegowany specjalnie z magistratu pracownik uruchamiał fontannę na 1 maja. Kiedy zlikwidowano święto klasy robotniczej – nie było komu odkręcić kurka. Po serii moich telefonów odkręcili. Za rok znów musiałem interweniować” – wspominał w „Wyborczej”. Po 20 latach formuła autorskiego programu Weissa zaczęła się zdaniem wielu wyczerpywać. Audycję przeniesiono najpierw na sobotnie popołudnie, a następnie – w 2011 r. – w ogóle zniknęła z Radia ZET. Dwa lata później dziennikarz przeniósł się na trzy lata do radiowej Jedynki, ale nie odniósł tam już podobnego sukcesu. Wcześniej pracował też w TVP, gdzie prowadził m.in. popularny teleturniej „Miliard w rozumie”. Gdy w mediach publicznych nastąpiła tzw. dobra zmiana, człowieka, który odegrał ogromną rolę w historii polskiej radiofonii, zwyczajnie się pozbyto. Był zbyt dociekliwy, a to w Polsce Prawa i Sprawiedliwości cęcha, której się nie ceni. 27 lat temu – w tekście napisanym dla „Wyborczej” – przyznał, że „gdy na świecie zapanuje powszechna szczęśliwość, dobrobyt, pokój i sprawiedliwość”, przestanie „dzwonić w nietypowej sprawie”. Niestety, przestał – a w zasadzie nakazano mu przestać – znacznie wcześniej. Wielka szkoda, bo bardzo chciałbym usłyszeć Janusza Weissa dzwoniącego do małopolskiej kuratorki oświaty i pytającego, czy naprawdę uważa, że w 2023 r. to aby na pewno dobry pomysł, by „we wszystkich przedszkolach, szkołach, placówkach na widocznych miejscach pojawił się portret Jana Pawła II”. ●

W sposobie prowadzenia przez niego audycji zachwyty budziła nie tylko pomysłowość, ale też antenowe opanowanie, język, spryt i błyskotliwe riposty

Powrót do rywalizacji

Szermierka to pierwszy sport, którego federacja (FIE) zgodziła się na powrót Rosjan i Białorusinów do igrzysk olimpijskich. I raczej nie jest to przypadek, że właśnie ona.

Radosław Leniarski

Do głosowania podczas kongresu nadzwyczajnego online doszło w piątek. Formalnie zgoda FIE (Federation Internationale d'Escrime) dotyczy startu Rosjan i Białorusinów w olimpijskich kwalifikacjach, ale, rzecz jasna, powrót do sportu tych pierwszych wzbudza największe emocje. Zwolanie nadzwyczajnego kongresu i głosowanie zostało wymuszone zbliżającym się startem kwalifikacji olimpijskich (od 3 kwietnia) i mistrzostw świata w Mediolanie w lipcu, które również pełnią funkcję olimpijskich kwalifikacji. Na podstawie wyników turniejów zostanie utworzony indywidualny ranking szermierzy. Najlepsi zostaną zaproszeni na igrzyska w Paryżu.

Czy Rosjanie i Białorusini będą mogli startować pod własnymi flagami, to zależy od rekomendacji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który jak dotąd jest konsekwentny w utrzymaniu symbolicznych sankcji. Ale przez dużą grupę narodowych federacji sportowych zakaz używania flag, barw, hymnów przez Rosjan i Białorusinów jest uważany za listek figowy dla MKOl, wygodne alibi do niewprowadzania prawdziwych sankcji.

Wyniki głosowań przedstawicieli narodowych federacji podczas kongresu FIE odzwierciedlają stosunek do agresji Rosji na świecie, ale być może również charakterystykę tej federacji. Na pytanie – „Czy zezwolic na indywidualne starty Rosjan i Białorusinów?” – 86 delegatów odpowiedziało „tak”, 46 – było przeciw, z jednym wstrzymaniem się od głosu. Padały następne pytania. „Czy zezwolic na starty drużyn?” – 85:51 i trzy wstrzymania się od głosu. „Czy zezwolic działaczom na powrót?” – 88:48 i trzech delegatów wstrzymujących się od głosu.

Ukraina próbowała zablokować głosowanie, ale delegaci zagłosowali przeciw temu wnioskowi w stosunku 84:46, a potem również przeciw wnioskowi o przełożenie głosowania na później, gdy wypowie się komisja etyki FIE.

Sport i polityka

Za poparcie dla Rosji podziękował szef rosyjskiej federacji Ilgar Mammadow. Podziękowała też w agencji TASS Sofja Wielika, pięciokrotna medalistka olimpijska w szabli.



• Szermierka na igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro w 2016 roku FOT. LEONARD ZHUKOVSKY/ SHUTTERSTOCK

Wyniki głosowań przedstawicieli narodowych federacji podczas kongresu FIE odzwierciedlają stosunek do agresji Rosji na świecie, ale być może również charakterystykę tej federacji

Podziękowała słowami, których należało się spodziewać, czyli że sport nie powinien być mieszany z polityką.

Wypowiadali się także ci, którzy byli przeciwni. Wśród nich szef amerykańskiej federacji Phil Andrews. – Jestem rozczarowany, zły i wstrząśnięty. 100 dni temu 77 proc. delegatów głosowało za wykluczeniem Rosji ze sportu. Co się w tym czasie zmieniło, że dziś decyzja jest odwrotna? – mówił Andrews. – Rosja nie zakończyła swojej bezprawnej niemożliwej agresji na Ukrainę, która spowodowała tysiące ofiar, kryzys uchodźczy, zniszczenie ukraińskiej infrastruktury i – co w tej sytuacji znaczące – ucieczkę ukraińskich szermierzy z ojczyzny. Niepokojący jest też znak, że większość świata szermierczego jest za powrotem Rosjan i Białorusinów ściśle związanych z armią (rządy tych państw wysyła ją ich na zawody).

Przypomnijmy – 35 krajów, w tym Polska, domaga się od MKOl ustalenia ścisłych kryteriów neutralności zawodników Rosji i Białoru-

si i dopiero gdy zostaną one opisane przez komitet, można będzie rozmawiać o dopuszczeniu ich (lub wykluczeniu) z igrzysk w Paryżu.

Putin, Bach i prezent od Usmanowa

Ale federacja szermiercza jest szczególna. Jej szefem był przez wiele lat najbogatszy Rosjanin Aliszer Usmanow, przyjaciel szefa MKOl Thomasa Bacha, złotego medalisty w szermierce w igrzyskach w Montrealu w 1976 r. Ich bliskim stosunkom w żaden sposób nie zaszkodziła inwazja Rosji. Usmanow uchodzi za najbliższego oligarchę i sojusznika Putina, a z kolei Bach zalicza się wręcz do przyjaciół dyktatora Rosji.

Usmanow ma swoje sposoby, żeby uzyskać przychylność swojego przyjaciela Bacha. Nie można nie przytoczyć tu jednej z jego najznakomitszych i wzorcowych akcji, która opisuje jego modus operandi. Wtedy też chodziło o pełnoprawny powrót Rosjan do sportu po skandalach dopingowych.

Otóż w lutym 2020 r. miliarder – wówczas dumny właściciel londyńskiego Arsenalu – kupił na aukcji w Sotheby's w Nowym Jorku list Pierre'a de Coubertina z 1892 r. Właściwie są to notatki na 14 stronach, spisane przez barona do mowy wygłoszonej przez niego na zjeździe L'Union des sociétés françaises de sports athlétiques. Wtedy po raz pierwszy publicznie powiedział o swoim pomysle. Dlatego rękopis zwany jest manifestem olimpijskim. Dwa lata później de Coubertin stworzył MKOl, a po czterech latach odbyły się pierwsze nowożytnie igrzyska w Atenach. Krótko mówiąc, manuskrypt jest arką przysmierza olimpiizmu.

Usmanow wylicytował cenę manifestu, poczynając od 700 tys. do 8,8 mln w 12 minut. Wtedy co prawda nieznane było nazwisko kupca, ale szlachetna anonimowość wkrótce zniknęła. Podczas uroczystej ceremonii w siedzibie MKOl w Lozannie Usmanow sprezentował dokument Bachowi – tydzień po napisaniu listu do Światowej Agencji Antydopingowej (WADA), że potraktowanie Rosjan przez WADA i dążenie agencji do wykluczenia ich z igrzysk olimpijskich za doping jest linczem.

Osobisty interes

Szefem europejskiej federacji szermierki był Stanisław Pozdniakow, jeden z najlepszych szermierzy w historii i zagorzały putinista. Obaj – Usmanow i Pozdniakow – zostali zmuszeni do tymczasowego ustąpienia ze stanowisk ze względu na wojnę. Uzbekiego oligarchę zastąpił Grek Emmanuel Katsiadakis. Pozdniakow jest obecnie przewodniczącym rosyjskiego komitetu olimpijskiego i często wypowiada się z entuzjazmem o „specoperacji w Ukrainie”. Ma osobisty interes w tym, żeby Rosjanie wrócili na igrzyska, mimo zbrodni ich armii – jego córka Sofja wywalczyła dwa złote medale na igrzyskach w Tokio: w indywidualnym turnieju szablistek i w drużynowym. Finał indywidualnego turnieju sędziował Wadym Hutcajt, obecnie szef ukraińskiego komitetu olimpijskiego. Hutcajt przyznał, że uznaje Pozdniakowa za wroga. Kiedyś byli przyjaciółmi z jednej drużyny: w igrzyskach w Barcelonie w 1992 r. zdobyli złoty medal w drużynie szablistów, startując jako zespół Wspólnoty Niepodległych Państw, WNP. ●

Świątek zaczęła turniej w Indian Wells

Iga Świątek i Hubert Hurkacz są już w trzeciej rundzie turnieju w Indian Wells. Odpadła z imprezy Magda Linette.

Amerykanka Claire Liu (56 WTA) wygrała juniorski Wimbledon w 2017 r., młodsza o rok Iga Świątek – w 2018. Tyle podobieństw sobotnich rywali w meczu II rundy Indian Wells.

Liu nigdy w seniorskim Szlemie nie grała w III rundzie, 21-letnia Polka ostatni raz odpadła przed III rundą Szlema w 2019 r., kilkanaście takich imprez temu.

Nasza reprezentantka przegrała w tym spotkaniu tylko jednego gema – gdy w drugim secie prowadziła 5:0. Grała właściwie doskonale – bo też nie było w żadnym razie tak, że punkty oddawała za darmo Liu, w końcu 56. tenisistka rankingu. Mecz trwał godzinę i sześć minut, zakończył się wynikiem 6:0, 6:1.

W I rundzie Świątek miała wolny los, w III zmierzy się z Kanadyjką Biancą Andreescu (WTA 36).

W Indian Wells – ranga: Masters 1000 – Polka broni tytułu. Jeśli jej się to uda, powtórzy wyczyn Martiny Navratilovej, która jako jedyna

wygrała ten bardzo prestiżowy turniej dwa razy z rzędu (1990, 1991; koibiety grają tu od 1989 r.).

Magda Linette w I rundzie turnieju również miała wolny los. Taki przywilej – rozstawienie w rozgrywkach – wypracowała sobie w Melbourne na początku sezonu. Doszła do półfinału Australian Open, awansowała w rankingu na początek trzeciej dziesiątki.

Jej pierwszą rywalką w Indian Wells była 20-letnia Emma Raducanu, 77. zawodniczka światowej listy. Ale też mistrzyni US Open 2021. Rozważała wycofanie się z turnieju

z powodu bólu nadgarstka (miała tę kontuzję w ubiegłym sezonie), walczyła też z zapaleniem migdałków na przełomie lutego i marca („Nigdy w życiu nie czułam się tak chora”).

Pod koniec pierwszego seta Raducanu wzięła tabletkę przeciwbólową, prawy nadgarstek jej wyraźnie dokuczał (jest praworęczna), niemniej to ona była górą w pierwszej partii. Mimo bólu oraz tego, że Linette wygrywała 4:1, a później przy stanie 4:2 prowadziła 30:0 przy własnym serwisie. Polka przegrała 6:7(3-7).

W drugim secie tak zaciętej rywalizacji nie było, Brytyjka odsko-

czyła na 3:1 i 4:1, wygrała 6:2. W IV rundzie Raducanu może zagrać ze Świątek. Był to piąty mecz Magdy Linette po Australian Open, zanotowała trzecią porażkę.

Bez problemów swój pierwszy mecz w męskiej części Indian Wells wygrał Hubert Hurkacz. Polak pokonał Alexeia Popyrina 6:3, 6:3, jego kolejnym rywalem będzie Tommy Paul. ●

Marek Deryto

Turniej można oglądać w Canal+ Sport.

Polskie kluby i europejskie puchary

Rzecz niepospolita

Och, jakby to było pięknie, gdyby zawsze było tak zwyczajnie. Mamy drużynę, która coś tam wygrywa w pucharach także na wiosnę

KUCZOK



Żadnych cudów, zwykle minimum przyzwoitości, pospolita rzecz poza Rzeczpospolitą, stan posiadania, który nawet w krajach mniejszych i biedniejszych kibica nie podnieca, a w nieco bogatszych nie rzadko umyka jego uwadze. Lech Poznań gra chwilami irytująco niedokładnie, niezdarnie, w myśl polskiej szkoły piłkarskiej dewizy („liczy się intencja, nie wykonanie”), a mimo to punktuje rywali, bezlitośnie obnażając ich słabości.

Dość powiedzieć, że kiedy ostatnio nasz pucharowicz czynił skuteczne awanse na wiosnę, istniał jeszcze Związek Radziecki, a jego armia stacjonowała w Polsce. Ponad trzy dekady bez przejścia choćby jednego rywala na wiosnę, ba, z rzadka do tej wiosny udawało nam się w ogóle dotrzeć

I to Skandynawów, którzy jak świat światem niedobory techniczne nadrabiali bufonadą i nadwyżką samooceny. A już tacy Szwedzi na widok Polaków dostawali ślinotoku, bo zwykle nasze kluby, zwłaszcza zaś reprezentacja narodowa, były wobec nich skrajnie uległe. Mimo wszystko jesteśmy bardziej zakompleksieni niż zacofani piłkarsko, co harde prawnuki wikingów błyskawicznie wyczuwają.

Biało-Czerwoni doznawali paraliżu i ataku paniki, piłkarski Potop trwał z niewielkimi wyjątkami przez kolejne dekady, aż tu nagle od września 2020 zaczęliśmy łać Szwedów na wszystkich boiskach. Gdyby po drodze sędzia nie uparł się przy centymetrowym spalonym Świerczoka na późniejszym Euro, być może nawet kadra pięknieśia Sousy wyszłaby z grupy i nie musielibyśmy tej zimy gromko dąć w fanfary na cześć wielkiego wyczynu Michniewicza.

Oprócz tej nieszczęsnej, acz minimalnej porażki wygrywamy wszystko: przed rokiem w Chorzowie wybiliśmy im z głowy

mundiał, wcześniej Lech pogonił w Sztokholmie Hammarby, a teraz u siebie Djurgarden. Kto wie, czy zauważalny kryzys piłki szwedzkiej nie bierze się z lęku przed pustką po Złatanie, lecz właśnie z powodu Polaków, którzy utrwaliwszy swój wizerunek chłopców do bicia, nagle sami bić zaczęli. W dodatku każda formacja Lecha stoi na trzech szwedzkich filarach: to już szczególnie okrutna tortura – bije Szwedów polski klub pod wodzą reprezentantów Trzech Koron.

Patrzę na tego Lecha bez entuzjazmu, bo ani nie porywa płynnością gry, ani nie zachwyca skutecznością, ale łąda dzień dobrnie do ósemki najlepszych w Lidze Konferencji. Polski klub w ćwierćfinale europejskiego pucharu – dla kilku pokoleń kibiców to sennie majaczenie z dalekiej przeszłości. Kiedy Legia rozbijała się w nieistniejącym już Pucharze Zdobywców Pucharów, jej wschodzącą gwiazdą był mój rówieśnik Wojciech Kowalczyk, młodym fanom futbolu znany głównie z bezpardonowych, ale inteligentnie złośliwych komentarzy na popularnym kanale internetowym. A w bramce stał papa Szczesny, zresztą do czasu, bo w szalonym meczu o półfinał z Sampdorią wyleciał na ostatnie minuty i z braku dostępnych zmian na przeciw nawałnicy włoskiej musiał stanąć Marek Józwiak. Mniemam, że za tą sprawą nasz reprezentacyjny obrońca najbardziej niezapomniane chwile swojej kariery spędził jako bramkarz. Legia dowiozła remis i mogła jeszcze zaszaleć w półfinale na Old Trafford pod koniec kwietnia, z wrażenia kończąc rozgrywki w lidze polskiej na bezpiecznym dziewiątym miejscu.

Było dawno. Dość powiedzieć, że kiedy ostatnio nasz pucharowicz czynił skuteczne awanse na wiosnę, istniał jeszcze Związek Radziecki, a jego armia stacjonowała w Polsce. Ponad trzy dekady bez przejścia choćby jednego rywala na wiosnę, ba, z rzadka do tej wiosny udawało nam się w ogóle dotrzeć. Dla mnie to jest bardziej wstrząsający dowód nieudacznictwa polskiej piłki klubowej niż jej epizodyczna obecność w Lidze Mistrzów. Należy to uczcić minutą ciszy.

Jestem więc niewymownie wdzięczny Lechowi, że w pojedynkę ciągnie tę naszą zdezelowaną landarę w rankingu UEFA, bo jak tak dalej pójdzie, to dożyjemy nowego cudu nad Wisłą i po raz pierwszy w historii świata latem stawać w pucharowe szranki będzie nie cztery, a pięć naszych klubów. Jeśli reszta naszych eksportowych drużyn weźmie przykład z poznaniaków, być może w końcu wiosną nasze drużyny na europejskich arenach łatwiej będzie wypatrzeć niż smardze na łące. ●

Wojciech Kuczok



• Czwartkowy mecz Ligi Konferencji Europy: Lech Poznań – Djurgardens IF
FOT. ŁUKASZ CYNA-LEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza przetarg nieograniczony na

OPRACOWANIE ŚWIADECTW CHARAKTERYSTYKI ENERGETYCZNEJ BUDYNKÓW MIESZKALNYCH I UŻYTKOWYCH W ZASOBACH KUJAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W INOWROCŁAWIU

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), w terminie **do 23.03.2023r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. **Druga koperta** powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **23.03.2023r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.
- Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **27.03.2023r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.
- Po otwarciu **OFERT Z DOKUMENTAMI** oraz **OFERT CENOWYCH** zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarcia ofert, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia** można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: **www.ksmino.pl**

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

OGŁOSZENIE 34240268

- Syndyk Masy Upadłości DOL-POL Sp. z o.o.** ogłasza o przetargu i aukcji na sprzedaż przedsiębiorstwa **DOL-POL spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w upadłości z siedzibą w Warszawie** w rozumieniu art. 55¹ kodeksu cywilnego, w skład którego wchodzi:
 - wartości niematerialne i prawne:**
 - wartość firmy i goodwill;
 - umowy cywilnoprawne w tym umowa z kierownikiem budowy;
 - umowy z dostawcami mediów;
 - należności;
 - projekty, dokumentacja architektoniczna i wykonawcza
 - Prawo własności nieruchomości gruntowych** wraz z naniesieniami położonych w Warszawie w okolicach ul. Lewandów oraz ul. Siecznej, dzielnicy Białołęka dla których to nieruchomości Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa IX Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgi wieczyste o nr WA3M/00464581/4, nr WA3M/00455400/6, nr WA3M/00483070/8, nr WA3M/00449650/8, nr WA3M/00462721/4, nr WA3M/00446480/4, nr WA3M/0045333/2, nr WA3M/00450522/2, nr WA3M/00485155/2, nr WA3M/00469960/0, nr WA3M/00498323/5, nr WA3M/00202146/9.
- Z przedsiębiorstwa wyłączone są:**
 - środki pieniężne na rachunku bankowym jak i w kasie zarówno znajdujące się w niej jak i te które wpłyną na rachunek i do kasy po zawarciu umowy sprzedaży przedsiębiorstwa;
 - umowy zlecenia zawarte na obsługę księgową, administracyjną i obsługę prawną;
 - dokumentacja podlegająca archiwizacji;
- Operat szacunkowy sporządzony dla przedsiębiorstwa przez rzeczoznawcę majątkowego Jana Zambrzyckiego wraz z jego uzupełnieniem jest udostępniony do wglądu w aktach sprawy o sygn. akt XVIII GUp 130/21 w czytelni Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100 A, 00-454 Warszawa.
- Wszelkie informacje odnośnie przetargu oraz jego przedmiotu będą udzielane przez Syndyka wyłącznie po podpisaniu przez podmioty zainteresowane umowy o zachowaniu poufności według wzoru określonego przez Syndyka.
- Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi 29.634.133,00 zł** (dwadzieścia dziewięć milionów sześćset trzydzieści cztery tysiące sto trzydzieści trzy złote). Do ceny przy sprzedaży zostanie doliczony podatek od towarów i usług według stawki obowiązującej w dniu zawierania umowy sprzedaży. Cena ta nie obejmuje innych zobowiązań wynikających bezpośrednio z warunków przetargu.
- Oferty należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 05 kwietnia 2023 roku na adres: Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa. Decydująca jest data wpływu oferty do sądu. Oferta, która wpłynęła do sądu po terminie nie będzie rozpatrywana.
- Przed złożeniem oferty oferent zobowiązany jest do zapoznania się z warunkami przetargu i aukcji zatwierdzonymi postanowieniem Sędziego-komisarza w Sądzie Rejonowym dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydziale Gospodarczym dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych.
- Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 2.900.000,00 zł (słownie: dwa miliony dziewięćset tysięcy złotych 00/100). Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy masy upadłości DOL-POL sp. z o.o. w upadłości ul. Marszałkowska 9/15 lok. 53, 00-626 Warszawa, w Santander Bank Polska S.A. numer 97 1090 1870 0000 0001 4293 8247, z dopiskiem „Przetarg – sygn. akt. XVIII GUp 130/21 Przedsiębiorstwo DOL-POL” najpóźniej do dnia stanowiącego ostatni dzień terminu wyznaczonego do składania ofert, przy czym liczy się faktyczny termin uznania kwoty ww. wadium na wskazany rachunek bankowy.
- Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia 13 kwietnia 2023 roku o godzinie 13.00 w budynku Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100 A, 00-454 Warszawa w sali nr 120.
- Jeśli zostanie złożona więcej niż jedna oferta spełniająca warunki przetargu, syndyk zarządzi przeprowadzenie aukcji (przetarg ustny) wśród wszystkich obecnych oferentów, których oferty nie zostały odrzucone
- Oferentom, których oferty nie zostały przyjęte przysługuje zwrot wpłaconego wadium w ciągu 7 dni od dnia dokonania wyboru oferenta bez odsetek na rachunek bankowy wskazany przez oferenta.
- Wadium wpłacone przez oferenta, którego wybrano podlega zarachowaniu na poczet ceny nabycia. Oferent zobowiązany jest uiścić pełną cenę przed podpisaniem umowy wyłącznie w formie przelewu na rachunek bankowy masy upadłości, najpóźniej do końca dnia poprzedzającego dzień zawarcia umowy sprzedaży nieruchomości.
- W przypadku gdy oferent, którego wybrał syndyk i zatwierdził Sędzia komisarz będzie uchylał się od podpisania umowy sprzedaży przedmiotu przetargu w formie aktu notarialnego i nie podpisze umowy w terminie określonym w postanowieniu sędziego – Komisarza, lub najpóźniej w ciągu 4 (czterech) miesięcy od daty prawomocnego zatwierdzenia wyboru oferty, wadium wpłacone przez oferenta ulega przepadkowi na rzecz masy upadłości.
- Potrącenie wierzytelności przysługującej Kupującemu wobec Upadłego z wierzytelnością z tytułu ceny nabycia jest niedopuszczalne.
- Nabywcę obowiązują wszelkie koszty, podatki i opłaty związane z zawarciem umowy w formie aktu notarialnego.
- Sprzedaż przedmiotu przetargu ma skutki sprzedaży egzekucyjnej.
- Syndyk zastrzega sobie prawo do zamknięcia przetargu bez wyboru oferty w szczególnie uzasadnionych przypadkach po ich wskazaniu.
- W sprawach nieuregulowanych niniejszym regulaminem zastosowanie mają przepisy ustawy z dnia 28 lutego 2003 roku Prawo upadłościowe (Dz.U. 2003 nr 60 póź. 535 z poz. zm.) oraz przepisy Kodeksu cywilnego.

OGŁOSZENIE 34240465

1 RP

eprasa.pl 1669ed39d2

A jednak się kręci

Nieme kukły z TVP

Gary Lineker i Rafał Patyra. Obaj mówią w telewizji o piłce nożnej, obu oglądają i słuchają miliony widzów, obaj mają horyzonty szersze niż rozmiary boiska. I nie boją się do tego przyznawać

Stec



Każdy polski sportowiec, podobnie zresztą jak relacjonujący jego wyczyny dziennikarz, słyszy czasami, żeby się „nie zajmował rzeczami, na których się nie zna”, albo „nie wtrącał do polityki” – o ile oczywiście się wychyli, zabierze głos w sprawie istotnej, rozpalającej opinię publiczną. Niebagatelna część masy kibicowskiej oczekuje, że będzie przezroczystą kukłą, pozbawioną poglądów innych niż związane z transmitowanymi w telewizji fikołkami. Aż dziwne, że nie było jeszcze kampanii nawołującej do odebrania ludziom sportu praw wyborczych.

Gary Lineker oraz Rafał Patyra nie ulegają presji, mówią, co myślą. Pierwszego starsi fani futbolu z Polski pamiętają jako napastnika reprezentacji Anglii, który prześladował naszą – zrzucił na nią worki goli, trzy strzelił drużynie Antoniego Piechniczka na mundialu w 1986 roku, symbolicznie zamykając złotą dekadę nadwładniańskiej piłki nożnej. W swoim kraju Lineker po zejściu z boiska okazał się osobowością znacznie większą niż były gwiazdor od ganiań po trawie, który ciekawie komentuje dokonania następców w kultowym, podsumowu-

jącym ligowy weekend programie „Match of the Day” – interesuje go rzeczywistość, w której żyje, ma przemysłane opinie, często głośno je artykułuje. I właśnie znów skorzystał z okazji, by nie milczeć. Skrytykował imigracyjną politykę rządu, oznajmiając, że Wielka Brytania wpuszcza do siebie mniej uchodźców niż inne duże europejskie kraje, że retoryka towarzysząca jej brutalnej polityce kojarzy mu się z Niemcami lat 30. poprzedniego wieku.

Patyra nie grał w reprezentacji Polski, ale również, podobnie jak Lineker, bywa gospodarzem przyciągających gigantyczną widownię futbolowych programów w stacji finansowanej z budżetu państwa – tyle że nie publicznej, lecz „narodowej”, z bezwstydną ostentacją wykonującej rozkazy partii rządzącej. I również zajął bezkompromisowe stanowisko. – „Jeśli przyjdą zniszczyć ten naród, zaczyna od Kościoła, gdyż Kościół jest siłą tego narodu” – przewidywał kardynał Stefan Wyszyński. No i przyszli, i wzięli ze sobą esbeckie materiały wymierzone w Jana Pawła II. O brudnych atakach na świętego powiemy w „Teleexpressie” – usłyszeliśmy od prezentera TVP, który swego czasu spowiadał się publicznie ze swojej żarliwej religijności. Był w życiu zagubiony, dopóki nie zawierzył swego losu katolickiemu Bogu.

Obaj panowie z telewizji odezwali się w najgorętszych aktualnie kwestiach politycznych i, jak mamy prawo wnioskować z ich wcześniejszych wypowiedzi, mówili ze szczerym przekonaniem, ale zdobyli się na skrajnie od-

mienne akty obywatelskiej odwagi. Lineker uderzył w trzymającą władzę Partię Konserwatywną, która zamierza radykalnie ograniczyć możliwość ubiegania się o azyl obcokrajowcom nielegalnie przekraczającym granicę. Patyra z rządzącym krajem PiS-em współbrzmiał, angażując się w strategię obrony „wielkiego Polaka” przed właściwie nie wiadomo czym – na razie nikt nie doprecyzował, jakie przestępstwa popełnili ludzie badający karierę przywódcy arcypotężnej, najdłuższej istniejącej globalnej korporacji i jak należałoby wrogiemu procederowi przeciwdziałać. Ocenzuować publikację polskojęzyczne? Zakazać wydawania przekładów tomów obcojęzycznych? Nie wpuszczać do Polski obrazoburców, którzy uważają Karola Wojtyłę za współwinnego zbrodni i tej opinii nie zatająją we własnym sumieniu?

Anglika oskarżono o złamanie obowiązującej pracowników BBC zasady bezstronności, choć nikt nie protestował, gdy Lineker – zresztą niezatrudniony w stacji, występuje jako freelancer – ostro krytykował katarską dyktaturę organizującą mundial, potępiając łamanie przez nią praw człowieka (polityka imigracyjna to poniekąd zbliżony temat). Były piłkarz nie zgodził się przeprosić za swoje słowa, został odsunięty od programu, a wtedy zatręśło całym środowiskiem futbolowym. W sobotnim „Match of the Day” emitowano tylko migawki z meczów, bo inni komentatorzy solidaryzują się z banitą, stali goście (Alan Shearer, Ian Wright) rezygnowali z przyjsia do studia, nie miał kto zastąpić gospoda-

rza. Były sportowiec wzniecił ogólnokrajową awanturę o kondycję mediów publicznych.

TVP swojego prezentera nie wygnała ze studia, więc nie dowiemy się, ile osób z polskiego środowiska – dziennikarskiego, piłkarskiego – również by się za Patyrą wstawiło, odmawiając występów przed kamerą. W naszych realiach bojkotować telewizję można by co najwyżej w imieniu jej ofiar, wszak PiS przeobraził media publiczne w propagandową, bezwzględna, plującą kłamstwami szczytnię, która krzywdzi ludzi, masakruje poziom debaty publicznej i w ogóle wyrządza tyle szkód, że obwoływanie jej pracowników „funkcjonariuszami” wydaje mi się eufemizmem, określeniem nieodpowiednika w całym, nawet szeroko pojętym świecie demokratycznym.

Nasza piłka nożna wciąż jednak udaje przestrzeń eksterytorialną, apolityczną. Choć zbankrutowałaby bez pochodzącej z podatków kropłówki – płyną do niej wręcz miliardy z budżetów samorządowych i centralnych, a chcąc sprywatyzować całe państwo PiS próbuje przejmować jej instytucje (najnowszy przykład: Wiozów Łódź), to środowisko jest „ponad to”, o ważnych zagadnieniach społecznych heroicznie milczy, nie naraża się nigdy i nikomu. Na zawierającą w chwili pisania niniejszego felietonu 666 nazwisk liście podpisów pod protestem po śmierci Mikołaja Filiksa próżno szukać jakichkolwiek celebrytów dziennikarstwa sportowego – niewykluczone, że dlatego, iż dołączenie do niej zobowiązuje do nieprzyjmowania zaproszeń do TVP i jej przeżartych nienawiścią okolic.

Niejednokrotnie zwracałem uwagę, że ludzie związani z polską piłką starannie ukrywają wszelkie niesportowe poglądy – bardziej ze strachu, kalkulacji czy obojętności, nie umiem oszacować – ale zarazem nurtowało mnie, czy istnieje, biorąc pod uwagę degenerację naszej demokracji, granica, poza którą nie wytrzymają, potrzeba mówienia „tak, tak; nie, nie” okaże się silniejsza. Czy usłyszymy naszą rodzimą kopię Linekera (skromniejszą, jego profil na Twitterze śledzi 8,8 mln internautów). Ale jeśli tą granicą nie okaże się samobójstwo zaszcutego – dla drobnego w gruncie rzeczy politycznego zysku! – dziecka, to chyba nie ma co się dłużej ludzić. ●

Rafał Stec



• Prezenter TVP Rafał Patyra

FOT. MACIEK
JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ludzie związani z polską piłką starannie ukrywają wszelkie niesportowe poglądy – bardziej ze strachu, kalkulacji czy obojętności, nie umiem oszacować – ale zarazem nurtowało mnie, czy istnieje, biorąc pod uwagę degenerację naszej demokracji, granica, poza którą nie wytrzymają, potrzeba mówienia „tak, tak; nie, nie” okaże się silniejsza



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Patryka Chowaniec, który choruje na Dziecięce Porażenie Mózgowe. Chłopiec ma znaczne opóźnienie rozwoju funkcji poznawczych, na poziomie upośledzenia umysłowego. Najbardziej cieszy nas, że dzięki Państwa pomocy widoczne są duże postępy w jego rozwoju. Poprzez intensywną rehabilitację Patryk potrafi kontrolować trzymanie głowy. Jest pionizowany, przy pomocy drugiej osoby potrafi zrobić kilka kroków. Chłopiec jest pod stałą opieką wielu specjalistów. Wymaga intensywnego rehabilitacji, odpowiedniego sprzętu ortopedycznego i rehabilitacyjnego. Aby Patryk miał szansę rozwoju potrzebne są środki finansowe na zakup sprzętu oraz rehabilitację w domu i na turnusach rehabilitacyjnych. Tylko w ten sposób możemy dać szansę Patrykowi, na sprawniejsze życie i na lepsze jutro. Jeżeli możecie Państwo pomóc prosimy o przekazanie wpłat na konto:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: 12177 Chowaniec Patryk na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 319 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

